

taternik

1
<http://pza.org.pl> 1960



CZASOPISMO KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
Rocznik 36 • styczeń • luty • marzec 1960

1 (166)

KRONIKA, s. 2 • 10 LAT TATERNICTWA JASKI
NIOWEGO W POLSCE — Przemysław Burchard,
s. 4 • TATERNICY WSPÓŁCZEŚNI — część trzecia
Jacek Kolbuszewski, s. 8 • ANTONIN VEVERKA —
opracowanie zbiorowe, s. 12 • KOŃCZYSTA —
Antonin Veverka, s. 16 • ZE WSPOMNIENI
STAREGO WSPINACZA — (Zez), s. 19 • TATERNI
CTWO I ALPINIZM, s. 22 • TATERNICTWO JAS-
KINIOWE, s. 32 • WYPADKI I RATOWNICTWO
GÓRSKIE, s. 37 • RECENZJE, s. 39 • KRONIKA
ŻAŁOBNA, s. 41 • WIADOMOŚCI TECHNICZNE,
s. 42

*Komitet Redakcyjny: Stanisław Biel, Ryszard Gra-
dziński, Ryszard W. Schramm (przewodniczący), Ra-
fał Unrug, Antoni Wała i Andrzej Wileczkowski.
Redaguje zespół: Przemysław Burchard, Ryszard
Gradziński, Zbigniew Łagocki, Maciej Mischke,
Antoni Wała (redaktor naczelny) i Jerzy Wała.
Okładka i opracowanie graficzne numeru: Zbigniew
Łagocki.
Rysunki: Zbigniew Łagocki i Jerzy Wała.
Realizacja: Wydawnictwo Sport i Turystyka, War-
szawa, ul. Rutkowskiego 7/9.
Prace drukarskie wykonał: Zakład Nr 3 Krakow-
skich Zakładów Graficznych, Kraków, ul. Berka
Joselewicza 24. Zam. Nr 85 E-17*

WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13, Skrytka pocztowa
687, Telefon 541-44.

SEKRETARIAT REDAKCJI
przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach od 11–13
w lokalu sekretariatu w Krakowie, ul. Basztowa 6.

UWAGA. W związku z rezygnacją Antoniego Wali ze stanowiska Redaktora Naczelnego „Taternika” i powołaniem przez Komitet Redakcyjny w dniu 29 czerwca br. na powyższe stanowisko Witolda H. Paryskiego, podajemy nowy adres Redakcji: Witold H. Paryski, Zakopane, Antałówka 7.

Adres Administracji pozostaje narazie bez zmiany.

„Taternik” ukazuje się w czterech zeszytach rocznie. Kolportaż i prenumeratę prowadzi PUPiK „Ruch” w Krakowie. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również zamawiać prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 4-6-777, Przedsiębiorstwo Prasy i Książki „Ruch” w Krakowie, ul. Worcella 6.

Cena pojedynczego numeru — 10 zł. Cena prenumeraty: półrocznej — 20 zł, rocznej — 40 zł. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej.

Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, konto Nr 1-6-100024.

Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują zeszyty „Taternika” w ramach składek członkowskich.

Na okładce: Na grani les Courtes. — Andrzej Manitius, 1959. Druga strona okładki: W Tatrach Wysokich. — Ryszard Schramm. Ostatnia strona okładki: Na tarasie stacji kolejki zębatej Montenvers. W głębi lodowiec Mer de Glace i masyw Grandes Jorasses (4208 m). — F. Závodsky, 1956.

ARTYKULY

Brzechwa Jan Człowiek i artysta. [Wawrzyniec Żulawski] Z. 4, s. 26-27	1
Dorawski Jan Kazimierz Marian Sokolowski Z. 1, s. 9-12	2
Gradziński Ryszard Rila i Balkan. [Monografia] Z. 2-3, s. 14-15, ilustr., panorama	3
Gradziński Ryszard, Kowalski Kazimierz L' alpinisme souterrain en Pologne. Z. 1, s. 15-22, ilustr., mapy	4
Jurandot Jerzy W Chamonix po roku. [Uroczystości odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci W. Żulawskiego] Z. 4, s. 40-42, ilustr.	5
Malinowski Władysław Muzyk i pedagog. [Wawrzyniec Żulawski] Z. 4, s. 35	6
Mierzejewska Maria W powstaniu warszawskim. [Udział W. Żulawskiego] Z. 4, s. 36-37	7
Mycielski Zygmunt Twórczość muzyczna [Wawrzyńca] Żulawskiego. Z. 4, s. 28-29	8
Orłowski Tadeusz Sp. Wawrzyniec Żulawski. Z. 4, s. 6-7, 33	9
Pierchala Jerzy Spotkanie [w Alpach z W. Żulawskim] Z. 4, s. 38-39, fot.	10
Puskas Arno Miałem przyjaciela... [Wspomnienia o Wawrzyńcu Żulawskim] Z. 4, s. 15-17	11
Rudowski Witold Reszta jest milczeniem... [Charakterystyka działalności W. Żulawskiego na polu muzycznym] Z. 4, s. 30-33	12
Rymkiewicz Aleksander Himalajskie namioty. [w.] Z. 2-3, s. 1	13
Saysse-Tobiczyk Kazimierz Józef Chodźko w świetle nowych dokumentów. [Autentyczne listy Józefa Chodźki z lat 1875-1876 w zbiorach rękopisów B-ki PAN w Krakowie] Nr 1, s. 42-44	14
Skoczylas Adam Piryn. [Monografia] Z. 2-3, s. 9-13, 31, ilustr. mapa.	15
Szczepański Jan Alfred Pisma górskie Wawrzyńca Żulawskiego. Nr 4, s. 20-23	16
W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Mieczysława Karłowicza. 1909-1959 Z. 1, s. 13	17
Wala Antoni Taternicy współcześni. „Taternik” 1958: 34, z. 2, s. 4-7. POLEM. Grzybkowski Andrzej: Taternicy współcześni - ciąg dalszy. „Taternik” 1959: 35, z. 1, s. 4-7	18
Wróblewski Lech Herman Buhl. Z. 2-3, s. 4-8, ilustr.	19
Zajączkowski Maciej Świstowy Róg z Rówienek. [Wspomnienia z wybieczki w Tatrach z W. Żulawskim.] Z. 4, s. 17-18	20
Żulawski Juliusz Zamiast wspomnienia [o Wawrzyńcu Żulawskim] Z. 4, s. 13	21

Żulawski Marek

O moim bracie Wawrzyńcu. [Wspomnienia z wypraw w Tatry]
Z. 4, s. 10-13

22

TATERNICTWO I ALPINIZM

(A.L. L.D.)

Obóz KW w Alpach Francuskich.

Z. 2-3, s. 21-22

23

Burchard P.[rzemysław]S.

Cześć na Pik Pobiedę.

Z. 2-3, s. 23, mapa

24

[Chwaściński Bolesław]

Wykaz ważniejszych przejść alpejskich Wawrzyńca Żulawskiego.

Z. 4, s. 44-45

25

Kolakowski Mieczysław

Coś zmieniło się w alpinizmie. [Na podstawie artykułu dr Hansa Hankego „Im Bergsteigen ist etwas ander geworden” omawia obecne fazy rozwojowe alpinizmu]

Nr 1 s. 35-40, 44

26

M.[ischke] M.[aciej]

Rok 1957 w Andach.

Z. 1, s. 45-46

27

Obóz treningowy wiosną 1959 r. w Alpach Wallijskich.

Z. 2-3, s. 22

28

Piotrowski Jerzy

Hornsundtind.

Z. 1, s. 23-26, ilustr.

29

[Piotrowski Jerzy]

W grupie Dachsteinu

Z. 2-3, s. 22

30

„Polscy alpinści nareszcie wyruszą na podbój górskich kolosów”. „Express Wieczorny” 1956, nr 150.

[Wywiad Romana Kościuszki z W. Żulawskim]
Z. 4, s. 43

31

Schramm Ryszard Wiktor

Polscy taternicy w lecie 1958 roku na Spitsbergenie.

Z. 1, s. 46-48

32

Walory alpinistyczne otoczenia Hornsundu.

Z. 1, s. 27-34, ilustr.

33

[Skoczylasowie Adam i Anna]

Działalność zimowa i letnia w Tatrach 1958 r.

Z. 1, s. 48-49

34

Szwajcarska wyprawa na Dhaulagiri w 1958 r. [Opracowane na podstawie sprawozdania uczestnika wyprawy, dr Jerzego Hajdukiewicza oraz materiałów austriackich]

Z. 2-3, s. 18-19, mapa

35

TATERNICTWO JASKINIOWE

D.[zięgiel Leszek]

Najlepsza jaskinia Stanów Zjednoczonych.

Z. 2-3, s. 30, mapka

36

G.[radziński] R.[yszard]

Nowości w technice nurkowania. [Zastosowanie w ostatnich wyprawach jaskiniowych na terenie Tatr Zachodnich]

Z. 1, s. 54

37

[Gradziński Ryszard]

Wypadek w jaskini Peak Cavern.

Z. 2-3, s. 38

38

Kowalski Kazimierz

Z nowych wydarzeń w alpinizmie jaskiniowym.

Z. 2-3, s. 26-27

39

Kuczyński Maciej

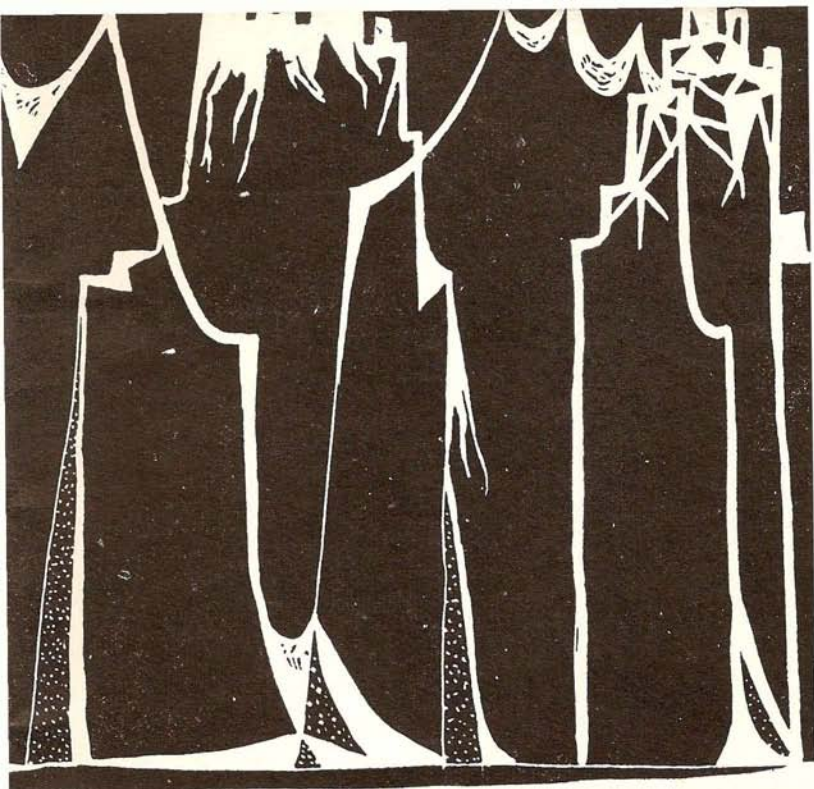
Wyprawa do jaskiń Centralnego Balkanu. [Zorgani-

zowana przez Komisję Tatarnictwa Jaskiniowego Z. G. Klubu Wysokogórskiego w r. 1958.] Z. 2—3, s. 27—29	40	Sprawozdanie z wypadku zespołu polskiego Żuława- lowski—Biel na Mont Blanc du Tacul, 18. 8. 1957 r. Z. 4, s. 46	54
Notatki jaskiniowe. Z. 2—3, s. 29	41		
SPRAWY ORGANIZACYJNE I WYDAWNICZE			
Klub Wysokogórski w 1958 r. Z. 1, s. 2	42	NOTATKI	
List otwarty [w sprawie ogłaszania sprawozdań z pracy Sądu Koleżeńskiego] Z. 1, s. 3	43	Klemensiewicz Stefania O innym zastosowaniu w górach śmigłowca poza ratownictwem. [Opracowane na podstawie „La Mon- tagne” decembre 1957] Z. 1, s. 55	55
Nowe władze Klubu Wysokogórskiego. Z. 1, s. 2	44	Kronika Z. 2, s. 2—3; z. 4, s. 2—3	56
A. W.		M. M. & A. W. O Eigerze. Z. 1, s. 55	57
Klub Tatrzański. Z. 1, s. 55	45		
Wydawnictwa Klubu Wysokogórskiego. Z. 1, s. 3	46		
KRONIKA ŻALOBNA			
B. B. Othmar Gurtner (1895—1958) Z. 2—3, s. 39	47	Burza nad Alpami. Warszawa 1958. REC. Szcze- pański Jan Józef: Na marginesie „Burzy nad Al- pami” z. 2—3, s. 32—33, ilustr.; Grzybkowski An- drzej: Niedźwiedzia przysługa. Ibidem s. 34; Gasi- orowski Antoni: Książka o posmaku sensacji. Ibidem s. 34	58
B. B. Jean Couzy. Z. 2—3, s. 39	48	Grzybkowski Andrzej O „Oscypku”, „Taterniku Łódzkim”, „Krzesanicy” i „Górach Wysokich” Z. 2—3, s. 35—36, ilustr.	59
Tomasz Kreczmar. 28. 5. 197 — 27. 12. 1958. [Tra- giczny wypadek w żlebie pod Zabłą Czuba] Z. 2—3, s. 39, fot.	49	W skalach i lodach świata. Polskie Wyprawy gór- skie i polarne (T. 1). Na szczytach gór Europy. War- szawa 1959. „Wiedza Powszechna”. REC. z. 1, s. 2	60
M. M. Geofrey Winthrop Young. Z. 1, s. 53	50		
M. M. Ks. Jan Humpola. 1889—1959 Z. 1, s. 53, ilustr.	51	Wyżanowicz Halina Piśmiennictwo Wawrzyńca Żuławskiego. Z. 4, s. 46—48	61
WIADOMOŚCI TECHNICZNE			
[Manda Andrzej, Wala Antoni] Przyrząd do zjazdu na linie. Z. 1, s. 54	52	Zaruski Mariusz Na bezdrożach tatrzańskich. Wydanie trzecie. War- szawa 1958. REC. Grzybkowski Andrzej: Mariusz Zaruski w Tatrach. Z. 1, s. 52	62
WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE			
Opis wypadku [Ryszarda] Wawry. [W dniu 28 kwiet- nia 1959 roku w Tatrach.] Z. 2—3, s. 38, mapka	53	Ziemilski Andrzej Filar Pysznego Szczytu. Warszawa 1959. „Sport i Turystyka”. REC. Grzybkowski Andrzej: Andrzej Ziemilski w „Twórczości”. Z. 1, s. 51	63

INDEKS AUTORÓWIHASEŁ

AA-S zobacz Skoczylasowie Adam i Anna (A. W.) zobacz Wala Antoni (A. L. L. D.) 23 A. M. & A. W. zobacz Manda An- drzej, Wala Antoni Alpy 10 Alpy Francuskie 23 Alpy Walijskie 28 Andy 27 B. B. 47, 48 Brzechwa Jan 1 Buhl Herman 19 Burchard Przemysław 24 Chodźko Józef 14 [Chwaściński Bolesław] 25 Couzy Jean 48 Dhaulagiri, szczyt w Himalajach 35 Dorawski Jan Kazimierz 2 D. [ziębil Leszek] 36 Eiger 57 Gasiorowski Antoni 58* G. [radziński] R. [yszard] 3, 37, 38 Gradziński Ryszard, Kowalski Ka- zimierz 4 Grzybkowski Andrzej 18*, 58*, 59*, 62*, 63* Gurthner Othmar 47 Hajdukiewicz Jerzy 35	Hanke Hans 26 Hornsund, fiord na Spitsbergenie 33 Hornsundtind 29 Humpola Jan ks. 51 J. P. zobacz Piotrowski Jerzy Jaskinia Peak Cavern 38 Jaskinie Centralnego Balkanu 40 Jurandot Jerzy 5 Karlowicz Mieczysław 17 Klemensiewicz Stefania 55 Kołakowski Mieczysław 26 Kowalski Kazimierz 39 Kreczmar Tomasz 49 Kuźczyński Maciej 40 (M.M.) 50, 51 Mallnowski Władysław 6 [Manda Andrzej, Wala Antoni] 52 Mierzejewska Maria 7 Mischke Maciej 27 Mont Blanc 54 Mycielski Zygmun 3 Orłowski Tadeusz 9 Pierchala Jerzy 10 Piłk Pobjedy 24 Piotrowski Jerzy 29, 30 Piryn—część rozległej grupy gór- skiej Rodopów w Bułgarii 15 Puskas Arno 11 (R. G.) zobacz Gradziński Ryszard	Rila—masyw górski w Bułgarii 3 Rudowski Witold 12 Rymkiewicz Aleksander 13 Saysse-Tobiczyk Kazimierz 14 Schramm Ryszard Wiktor 32, 33 Sokołowski Marian 2 Spitsbergen 32 Skoczylas Adam 15 [Skoczylasowie Adam i Anna] 34 Stany Zjednoczone Ameryki Pół- nocnej 35 Szczeński Jan Alfred 16 Szczeński Jan Józef 58* Swistowy Róg w Tatrach 20 Tatry 34 Tatry Zachodnie 37 Wala Antoni 18, 45 Wawro Ryszard 53 Wróblewski Lech 19 Wyżanowicz Halina 61 Young Geofrey Winthrop 50 Zajączkowski Maciej 20 Zaruski Mariusz 62 Ziemilski Andrzej 63 Zabła Czuba w Tatrach 49 Żuławski Juliusz 21 Żuławski Marek 22 Żuławski Wawrzyńiec 1, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 16, 20, 21, 22, 25, 31, 61.
--	---	--

U w a g a: Liczby oznaczają kolejne numery pozycji
spisu rzeczy. Gwiazdki przy numerach oznaczają pole-
mikę, recenzje lub uzupełnienia.



*Przejdźcie tu niebezpieczne –
śnieg się zsuwa z podłoża;
raki bezużyteczne,
czekan nic nie pomoże.*

*Spią w lawinie pioruny.
Szczyt tak bliski się zdaje.
Wrócić? – Ziarno piotunu.
Piąć się? – Laury przez kraj.*

*Rozum, stary dowódca,
każe: wróćcie do bazy.
Serce, żołnierz w natarciu,
nie chce słuchać rozkazu.*

*Wiedzie ich pod nawisy,
przez uskoki, szczeliny,
serce, żołnierz – dowódca
buntowniczy, jedyny.*

*Już wyciąga się ramię,
wezmą twoją stolicę,
przejrzą twoje władanie,
wartę szczytów przeliczą.*

*Stąd, o martwy, olbrzymi,
rządzi tylko twe imię.
Oni wchodzi tu pierwsi
na rozkaz wodza w pierśi.*

Aleksander Rymkiewicz: Hima-
lajskie namioty, wiersz XXII.

<http://pza.org.pl>

● **SĄD KOLEŻEŃSKI** rozpatrywał 11 grudnia 1959 r. sprawę Jerzego Hajdukiewicza i Adama Skoczylasa w związku z organizowaniem w 1960 roku wyprawy polskoszwajcarskiej na Dhaulagiri. Wyprawa ta z przyczyn niezależnych od Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego nie doszła do skutku, a pertraktacje prowadzone przez szereg miesięcy z Maksymem Eiselinem, współorganizatorem tej wyprawy, zostały zerwane.

Przedmiotem rozważań Sądu Koleżeńskiego był udział Hajdukiewicza i Skoczylasa w zerwaniu tych układów. Sąd Koleżeński rozpatrzył sprawę artykułów, jakie się ukazały na ten temat w prasie warszawskiej, inspirowanych przez Hajdukiewicza i dopatrzyl się postępowania podważającego normy etyczne obowiązujące członków Klubu Wysokogórskiego. Sąd Koleżeński udzielił Jerzemu Hajdukiewiczowi:

1. Surowej nagany z zaznaczeniem, aby w przyszłości był ostrożniejszy w kontaktach z przedstawicielami prasy i przy precyzowaniu wypowiedzi dotyczących Klubu Wysokogórskiego.
2. Zobowiązał Jerzego Hajdukiewi-

cza do dania pełnego zadośćuczynienia Zarządowi Głównemu Klubu Wysokogórskiego i Prezesowi Czesławowi Bajerowi za wyrządzoną im krzywdę moralną – przez uzupełnienie w prasie swojego sprostowania umieszczonego w nr 260 *Expressu Wieczornego* z dnia 6 listopada 1959 roku.

W stosunku do Adama Skoczylasa stwierdził:

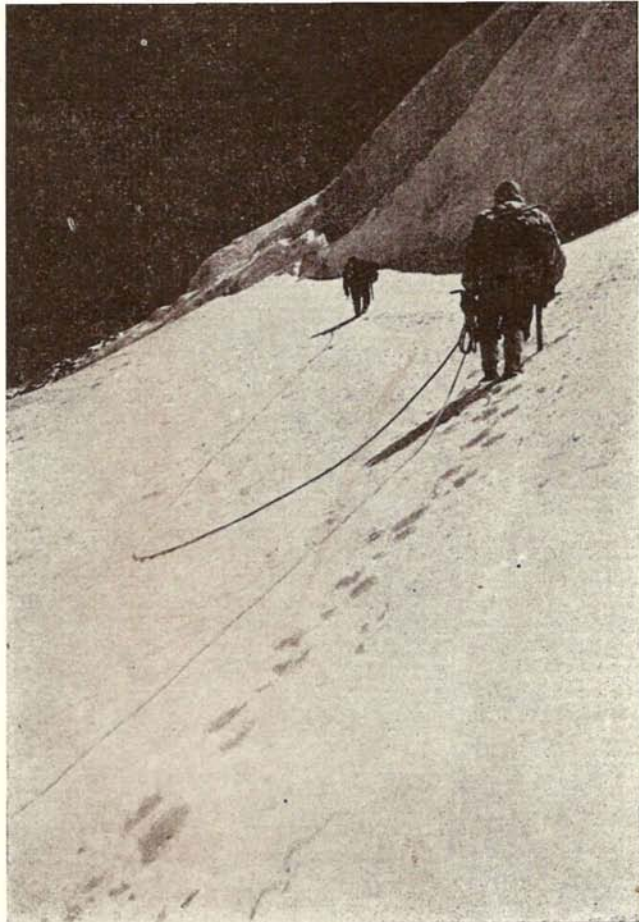
1. Kierując się osobistymi pobudkami, nie wywiązał się ze zleconej mu przez Zarząd Główny KW misji wyjaśnienia faktycznego stanu rzeczy Maksymowi Eiselinowi i organizacji „Schweizerische Stiftung für Alpine Forschung” w Szwajcarii, dokąd był wysłany przez Zarząd Główny KW.
2. Samowolnie i wbrew wyraźnej instrukcji przekreślił możliwość dojścia do skutku porozumienia, za co Sąd Koleżeński postanowił udzielić mu nagany.

● **KOŁO SUDECKIE KW.** Dnia 15 listopada 1959 roku odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Koła, tradycyjnie w nowym schronisku „Szwajcarka” w Sokolich Górach. Szeroko przedyskutowano zagadnienia ruchu taternickiego na Dolnym Śląsku,

osiągnięcia i braki, wybrano Komisję Sportową w składzie dr Jerzy Kolankowski, Andrzej Kurowski i Zygmunt Piotrowski, ustalono plan pracy na rok 1960.

W roku ubiegłym zorganizowano bibliotekę Koła, wydano jednodniówkę „Szerki Karkonoskie” (tekst dr Kolankowski, fotografie A. Walczak, realizacja W. Michałski). Wspólnie z Oddziałem Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej organizowano pokazy filmów taternickich dla młodzieży szkolnej i pracującej. Przystosowano jako bazę do wypadów taternickich schron pod Smielcem. Znajduje się on na terenie Narodowego Parku Karkonoskiego i stanowi własność Dyrekcji Parku, która wyraziła zgodę na wykorzystanie go dla celów taternickich. Członkowie Koła pełnią funkcję Strażników Ochrony Przyrody. Dotychczasowa współpraca z Władzami Parku kształtuje się pomyślnie.

W okresie późnej jesieni przeprowadzono teoretyczny kurs taternictwa zimowego dla członków Koła, z kolei prowadzono systematyczne treningi zimowe połączone z biwakowaniem, zarów-



no narciarskie jak i taternickie. Koło postanowiło uczcić pamięć Kolegów Biedermanna, Hensolda i Panfila, którzy zginęli pod lawiną w Tatrach w grudniu 1959 roku, a z którymi członków Koła łączyły węzły przyjaźni zadzierzgniętej na skałkach Sokolich Gór, przez odlanie i uroczyste odsłonięcie tablicy na jednej z turni Sokolich Gór.

● **GRUPY RADZIECKIE W TATRACH POLSKICH.** W okresie stycznia, lutego i marca 1960 roku przebywały w Tatrach Polskich, przede wszystkim na Hali Gąsienicowej, dwie grupy radzieckie złożone z alpinistów, turystów i narciarzy górskich. Byli to pracownicy Moskiewskiego Instytutu Fizyki i architektki.

Grupa pierwsza pod kierownictwem znanego alpinisty M. Maleinowa, w liczbę 18 osób, przebywała w Polsce w czasie od 15 I do 8 II br., a grupa druga pod kierownictwem Charunina, w liczbę 15 osób, od 9 II do 4 III br. W czasie pobytu, poza działalnością górską, goście zapoznali się z zabawkami w Warszawie i Krakowie, zwiedzili Muzeum w Oświęcimiu oraz zetknęli się z naszym życiem kulturalnym i gospodar-

czym. Obie grupy przebywały w Polsce na zaproszenie Klubu Wysokogórskiego.

● **W GÓRACH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.** Znany taternik młodszego pokolenia Jerzy Sawicki, były członek Koła Warszawskiego KW, popularny kiedyś w środowisku taternickim pod przezwiskiem „szmaciaż”, przebywa obecnie od dłuższego czasu w Stanach Zjednoczonych. Z początkiem lat pięćdziesiątych dokonał on w Tatrach szeregu wartościowych pierwszych przejść. Obecnie, pomimo mało sprzyjających mu do tego warunków, rozwija na terenie Stanów Zjednoczonych działalność alpinistyczną. W lecie 1959 roku dokonał kilku wejść w towarzystwie alpinistów amerykańskich. Były to wejścia na Cathedral Tower, Mont Daniel, Mont Magic, Mont Cruiser. Niedawno w towarzystwie J. Tarskiej i D. Rutowitz przeszedł południową ścianę The Royal Arches w Yosemite Nat'l Park oraz w listopadzie 1959 roku w Sequoia Nat'l Park (Sierra Nevada) wszedł na Alta Peak (ok. 3500 m). Koledze zza oceanu przesyłamy tą drogą serdeczne taternickie pozdrowienia i życzenia nowych sukcesów alpinistycznych.

● **NA ZDJĘCIU U GÓRY** taternicy warszawscy: S. Kuliński i J. Krajski pokonują podszczytowe pole śnieżne na północnym filarze Szchary (5201 m) w czasie wyprawy KW w Kaukaz w grupę Bezengi w 1959 roku. — Zdjęcie A. Gąsiorowski.

● **SPROSTOWANIA:**

W numerze 4 (165) „Taternika” za rok 1959, na stronie 23 w 3 wierszu od dołu (objaśnienie do zdjęcia) winno być: *Widok z wierzchołka Aiguille du Moine...* W numerze 2—3 (163—164) „Taternika” za rok 1959, w kronice, w wierszu 20 od góry, zamiast *Marek Kaliniewicz* powinno być *Marian Z. Kaliniewicz*.

● **Adresy:**

ZARZĄD GŁÓWNY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO: Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/14, pok. 439, telefon nr 669-56.

KOMISJA TATERNICTWA JASKINOWEGO ZG KW: Kraków, ul. Staszica 4, m. 2.

Nowy adres **KOŁA ZAKOPIAŃSKIEGO KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO:** Zakopane 1, skrytka pocztowa 175.

10 LAT TATERNICTWA JASKINIOWEGO W POLSCE

Przemysław Burchard

W kwietniu 1960 roku przypada dziesięciolecie nowoczesnego ruchu speleologicznego w Polsce. W roku 1950 powstał w Krakowie Klub Grotolazów, pierwsza organizacja speleologiczna w naszym kraju. Równocześnie rozpoczęto wydawanie *Grotolaza*, pierwszego speleologicznego czasopisma¹.

Klub Grotolazów zawiązany został przez grono młodych naukowców i studentów, zainteresowanych odkrywczym zwiedzaniem jaskiń. Specyfika tego środowiska zadecydowała o przyszłym charakterze ruchu speleologicznego, zapewniając mu z jednej strony poważny cel o znaczeniu naukowym, z drugiej strony opierając jego metody na ideologii i technice taterniczej. Pierwszym obiektem badań Klubu Grotolazów stała się jaskinia Miętusia w Tatrach. Kolejne wyprawy, w trakcie których udoskonalono sprzęt, technikę i organizację, odbyte w latach 1950, 51 i 52, doprowadziły do osiągnięcia dna tej najgłębszej dotychczas (200 m) jaskiń w Polsce. Klub rozszerzył się, podejmując równocześnie szereg wypraw i odkrywczych przejść innych jaskiń. W okresie tym działali: Kazimierz Kowalski, Ryszard Gradziński, Maciej Kuczyński, Waclaw Szymczakowski, Włodzimierz Starzecki, Władysław Danowski, Jerzy Tomaszewski, Rafał Unrug, Przemysław Burchard oraz (krótko) Krzysztof Birkenmajer. W następnych latach kolejno przyjęci zostali do Klubu Grotolazów: Tadeusz Bernhardt, Andrzej Radomski, Oleg Czyżewski, Kazimierz Grotowski, Leszek Dziegiel, Stanisław Ogaza, Andrzej Budzanowski i Wiesław Maczek.

Kazimierz Kowalski opracowywał wówczas przed kilku laty rozpoczęty inwentarz *Jaskinie Polski*, którego trzy kolejne, olbrzymie tomy ukazywały się drukiem w latach następnych. Ten kompletny spis znanych wówczas jaskiń został przez licznych recenzentów zagranicznych uznany za przewyższający dokładnością wszystkie inwentarze jaskiń poszczególnych krajów świata.

Jaskinie Polski powstały przy czynnym współudziale członków Klubu Grotolazów, penetrujących jaskinie i sporządzających ich plany na wszystkich obszarach występowania jaskiń w Polsce. Odkryto dziesiątki nowych jaskiń, w tym niektóre znacznych rozmiarów, jak np. jaskinia w Małej Świstówce, Chochołowska, Szczelina i inne.

Nowym etapem polskiej speleologii stały się kolejne wyprawy do jaskini Zimnej². Pierwsza w lutym 1953, druga w jesieni tegoż roku, trzecia w lutym 1954, piąta w lutym 1955. W czasie tych wypraw skonstruowano i z powodzeniem zastosowano następujące urządzenia: skafander nurkowy do przebycia zalanego wodą syfonu, składamy maszt aluminiowy do pokonania przewieszonych progów, chatkę biwakową z prefabrykowanych elementów,

¹ *Grotolaz*, organ Klubu Grotolazów, ukazał się w 20 numerach na przestrzeni lat 1950–1956. Do roku 1955 wychodził w maszynopisie w nakładzie 20 egzemplarzy, następnie wydawany na rotaprinie w nakładzie 150 + 25 egzemplarzy. Obecnie trudne do osiągnięcia zeszyty *Grotolaza* są pisaną kroniką pierwszych sześciu lat nowoczesnego ruchu speleologicznego w Polsce i stanowią niezastąpione źródło informacji dla każdego, kto pragnie szczegółowiej zapoznać się z tym pierwszym okresem. Wydawany bardzo starannie, ilustrowany, obok obszernego materiału informacyjnego zawiera szereg do dziś aktualnych artykułów fachowych dotyczących taternictwa jaskiniowego i jaskiń Polski. (Red.)

² Obszerne omówienie wypraw do jaskini Zimnej, jak i w ogóle działalności jaskiniowej w omawianym okresie znajdzie czytelnik w artykule P. Burcharda i K. Kowalskiego: *W skalnych podziemiach Tatr zamieszczonym w książce Na szczytach gór Europy* (Wiedza Powszechna 1959) oraz w książkach P. Burcharda: *Z wypraw grotolazów* (Nasza Księgarnia 1957) i *Noc bez gwiazd* (Sport i Turystyka 1958). (Red.)

kolejki linowe do transportu sprzętu. Wyprawy, liczące po kilkudziesięciu uczestników, osiągnęły wysoki poziom sprawności organizacyjnej. Ich efektem było odkrycie i zbadanie — przy pokonaniu wielkich trudności obiektywnych — tysięcy metrów nie znanych dotychczas partii tej jaskini. W tym okresie odkrywczy ruch speleologiczny został spopularyzowany przez prasę i radio, zawiązały się wtedy wzorowane na Klubie Grotołazów mniejsze lub więcej trwałe związki w innych miastach kraju.

W lecie roku 1953 powstał polski termin na określenie odkrywczej speleologii — taternictwo jaskiniowe. Wówczas Klub Grotołazów założył szerszą, powszechniejszą organizację speleologiczną, podporządkowaną Polskiemu Towarzystwu Turystyczno Krajoznawczemu. W tym samym Towarzystwie działał dawny Klub Wysokogórski pod nazwą Sekcji Alpinizmu. Przy oddziałach PTTK powstały obok terenowych Sekcji Alpinizmu także Sekcje Taternictwa Jaskiniowego, podlegające Podkomisji Taternictwa Jaskiniowego przy ZG PTTK. Komisja mieściła się w Krakowie, pracowali w niej członkowie pierwotnego Klubu Grotołazów. Jesienią 1953 odbył się w Tatrach pierwszy Kurs Instruktorów, następnie przeprowadzono szereg kursów dla początkujących i zaawansowanych speleologów, które ukończyli także późniejsi założyciele i kierownicy ośrodków warszawskiego, wrocławskiego i innych.

Skutkiem intensywnej działalności instruktorskiej i organizacyjnej członków Klubu Grotołazów speleologia odkrywcza stała się ruchem popularnym, obejmując w latach 1953—1956 do 200 osób. Pod koniec tego okresu niektóre ośrodki poza Krakowem stały się zdolne do podejmowania samodzielnych akcji jaskiniowych na większą skalę.

Ośrodek warszawski, zorganizowany przez Andrzeja Chodorowskiego kontynuował eksplorację jaskini Miętusiej, podejmując szereg poważnych wypraw, dających w wyniku nowe odkrycia. Wyróżnili się w tych akcjach Ryszard Karpiński, Jan Rudnicki, Zbigniew Wójcik i Wiesław Szlenk. Ośrodek Wrocławski, zorganizowany przez Teresę Janasz i Janusza Rabka, rozpoczął działalność w roku 1955. Skupiwszy w krótkim czasie liczne grono młodych grotołazów, objęto pracami eksploracyjnymi nie tylko Tatry, ale również jaskinie Sudetów. W Zakopanem dawne tradycje badań jaskiniowych braci Zwolińskich podtrzymywała ambitna grupa grotołazów pod patronatem Stefana Zwolińskiego i Edwarda Winiarskiego. W tym ośrodku wyróżniali się Konstanty Stecki, Leszek Cwiertniak, Marian Mitan, Józef Frączek, a ostatnio bardzo aktywni Stanisław Wójcik i Habil. Głównymi osiągnięciami sekcji zakopiańskiej były odkrycia w jaskini Wysockiej, Czarny i Biały Komin w Zimnej oraz prace w jaskini Bystrej. Grupa toruńska kierowana przez Jerzego Tomaszewskiego obejmowała także grotołazów z innych miast północnej Polski. Najmłodszym ośrodkiem jest katowicki, zorganizowany i szkolony przez Tadeusza Wojterę.

W roku 1955 Podkomisja Taternictwa Jaskiniowego zapoczątkowała działalność zagraniczną, którą organizacyjnie przygotował uprzednio Klub Grotołazów. W marcu odbyła się pierwsza 10-osobowa wyprawa na Słowację, w lipcu druga, 16-osobowa. Wynikiem ich były liczne odkrycia nieznanymi jaskiń. Latem 1956 wyruszyła ekspedycja w góry Bałkanu, osiągając niezłe wyniki. W tym samym czasie grupa polska uczestniczyła w wielkiej międzynarodowej wyprawie do jaskini Gouffre Berger, gdzie Polak Kazimierz Kowalski osiągnął wraz z innymi rekordową głębokość — 1128 metrów.

W grudniu 1956 nastąpiła ważna zmiana organizacyjna. Alpinistyczna organizacja Klub Wysokogórski reaktywowała się w samodzielny organizację po kilku latach podporządkowania GKRF. Większość taterników jaskiniowych, wychowanych w duchu taternickiej ideologii przez Klub Grotołazów włączyła się do nowej organizacji. Dotychczasowe sekcje taternictwa jaskiniowego przy Oddziałach PTTK stały się sekcjami przy Kołach Klubu Wy-

sokogórskiego, Komisja Taternictwa Jaskiniowego zachowała ciągłość działania w Krakowie, stając się Komisją Zarządu Głównego KW. W trakcie tej przemiany odstąpiły jednak od jednolitej dotąd organizacji pewne grupy, głównie w Warszawie. Przyczyną tego była z jednej strony odmiennosc poglądów na cele i metody odkrywczej speleologii, z drugiej — bardzo wysokie wymagania, stawiane członkom Klubu Wysokogórskiego. Grupa grotolazów warszawskich utworzyła Speleoklub Warszawski³, w niektórych miastach utworzyły się nieliczne, na ogół efemeryczne związki lokalne, podporządkowane organizacjom turystycznym.

Czasopismo *Grotolaz* wydawane niegdyś przez Klub Grotolazów, następnie przez OSTJ w Krakowie, zasiliło jako dział speleologiczny centralne czasopismo Klubu Wysokogórskiego *Taternik*. Następne lata przyniosły dalsze prace odkrywcze i badawcze w jaskiniach polskich. Doprowadziły one znajomość jaskiń w naszym kraju do takiego stopnia, jakiego osiągnięto w bardzo nielicznych krajach w świecie. Wyprawa taterników jaskiniowych Klubu Wysokogórskiego do Francji w roku 1957 przyniosła piękny sukces, mianowicie samodzielne przejście w rekordowym czasie jaskini Dent des Crolles⁴, która uchodzi za najtrudniejszą jaskinię w świecie. W tym samym roku odbył się w Polsce zorganizowany przez Klub Wysokogórski Międzynarodowy Obóz Speleologiczny z udziałem delegatów Hiszpanii, Węgier, Belgii, Szwecji i Austrii. W roku 1958 odbyła się druga wyprawa do jaskiń Bułgarii, a w roku 1959 — Węgier. Datująca się od lat 1954—1955 popularność dobrych rezultatów działalności polskich speleologów została w opinii fachowej w świecie poważnie ugruntowana. Polska była reprezentowana przez przedstawiciela Klubu Wysokogórskiego na Światowym Kongresie Speleologicznym w Bari, w Italii. Ostatnio nawiązano żywy kontakt ze speleologami Klubu Alpinistycznego w Tbilisi, badającymi jaskinie Gruzji.

W ciągu 10 lat istnienia nowoczesnej polskiej speleologii odkrywczej, wielu członków Klubu Grotolazów i innych taterników jaskiniowych prowadziło w trakcie wypraw i mniejszych imprez sportowych działalność stricte naukową, gromadząc materiał, następnie przez nich opracowany i publikowany w literaturze fachowej. Wymienić tu trzeba przede wszystkim zoologów Kazimierza Kowalskiego i Wacława Szymczakowskiego, botanika Włodzimierza Starzeckiego, geologów Ryszarda Gradzińskiego, Andrzeja Radomskiego i Zbigniewa Wójcika. Ostatnio, skutkiem wyczerpania sportowych problemów odkrywczych w kraju oraz jednoczesnego nasilenia prac badawczych, daje się odczuć brak placówki naukowej, która by gromadziła naukowe efekty działalności taterników jaskiniowych.

Oceniając dziesięcioletni dorobek odkrywczej speleologii polskiej, nie można określić go tylko kilkunastoma kilometrami łącznej długości odkrytych korytarzy jaskiniowych, o skrajnej nieraz trudności. Nie można poprzestać na wyliczeniu sporej listy książek, broszur i artykułów napisanych przez uczestników ruchu. Trzeba podkreślić także znaczny efekt wychowawczy, którego nie da się podać w wartościach wymiernych liczbowo. Swoista atmosfera ścisłego koleżeństwa, duch przyjaźni i górskiego, taternickiego braterstwa, tak charakterystyczny dla Klubu Grotolazów, rozszerzył się na liczną, stworzoną przezeń organizację. Miejmy nadzieję, że zapanuje on także wśród młodszego o dziesięć lat pokolenia grotolazów, które obecnie wchodzi pod kierownictwem jubilatów w działalność, otwierającą perspektywę nowych wypraw i nowych odkryć w krajach, gdzie dotąd istnieją jeszcze niezbadane jaskinie.

³ Speleoklub Warszawski wydał ostatnio dwa zeszyty swojego biuletynu kwartalnika pod nazwą *Speleologia*. Zawiera on fachowe artykuły z zakresu speleologii i odnosi się wrażenie, że jest to pismo o aspiracjach wyłącznie naukowych. (Red.)

⁴ Obszerny opis tej wyprawy znajdzie czytelnik w książce *Burza nad Alpami* (Iskry 1958) w rozdziale *Alpy wiecznej nocy* napisanym przez R. Unruga. (Red.)

Naciekowe naskorupienia kalcytu w jaskini Domica (Słowacki Kras) — R. Gradziński



TATERNICY WSPÓŁCZEŚNI

— część trzecia

Jacek Kolbuszewski

Tocząca się od pewnego czasu na łamach *Taternika* dyskusja na temat współczesnego taternictwa przyniosła wiele cennych spostrzeżeń, dotyczących jego założeń ideologicznych. Jednakże głosy w dyskusji miały jedną wadę — odznaczały się mianowicie silną tendencją do uogólnień, do mierzenia wszystkich jednostek jedną miarą, do objęcia w szczupłe ramy artykułów całości zagadnień polskiego taternictwa. Taternictwo zostało potraktowane jako zjawisko jednolite — co stanowi generalny błąd popełniony i przez Wałę, i przez Grzybkowskiego. Obaj dyskutanci pominęli też problematykę najmłodszego pokolenia taternickiego, tego które wspinaczką zajmuje się od roku czy dwóch. Dlatego też artykuł ten będzie stanowił próbę wypełnienia owej luki.

By móc omawiać problematykę pewnej grupy taterników, należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, że pewne pojęcia stosowane na określenie taternictwa wymagają korekty i poprawek, a nawet skreśleń. Pokutuje mianowicie po dzień dzisiejszy chęć apoteozowania taternictwa jako sportu nadrzędnego w stosunku do innych dyscyplin. Usiłuje się udowodnić wyższość taternictwa, argumentując to tym, że jest ono sportem przestrzeni, że nie wiążą go żadne przepisy i zasady gry. Twierdzi się, że zmagania taternika z przyrodą odbywają się bez udziału tłumu widzów, twierdzi się, że „widmo trybun” wokół Zamarłej Turni jest od nas niezwykle odległe. Twierdzi się też, że taternictwo jest sportem niewymiernym, a nawet przyjmuje się dawne słowa Sokołowskiego, mówiące iż taternictwo usuwa przyczynę wszelkiego zła w sporcie, jakim jest rywalizacja człowieka z człowiekiem. J. A. Szczepański określał taternictwo mianem „nadsportu”, rozumiejąc je jako sport przestrzeni, stawiając je na równi z innymi niewymiernymi sportami, jak żeglarstwo i szybownictwo, wskazując na to, że *źródła takiego sportu leżą już w dążeniu do poznania*.

Tak mniej więcej wyglądają słowa, rzeczywistość jest jednak odmienną, wskutek czego słowa te pozostają bez pokrycia. Redakcja *Taternika* zwróciła kiedyś uwagę na charakterystyczną dla dzisiejszych wspinaczy chęć przedstawiania w wielkich grupach, widząc w tym dążność do uzyskania możliwie szybkiego i skomowanego uznania. A czyż nie równoważy to doskonale trybun wokół Zamarłej Turni? Przyznać trzeba, że w istocie — jest taternictwo sportem przestrzeni i — jak dotąd — nie posiada kodeksu określającego „chwyt niedozwolone”. Ale jednocześnie istnieje silna tendencja do ujęcia rekordu, czy nawet zwykłego przejścia taternickiego w ścisłe ramy wyniku: czas, stopień trudności, (prasa doniosła we wrześniu 1959 roku o ustaleniu rekordu: przejście grani od Żabiej Czuby do Wołoszyna trwało dwanaście i pół godziny. Fama niesie, że ktoś robił filar „Mięgusza” w trzy i pół godziny, a czyż nie wiemy o robieniu przewieszek na czas?). Twierdzenie, że taternictwo jest sportem niewymiernym, nie wytrzymuje dziś krytyki. I pozbawioną wszelkiego sensu jest argumentacja mówiąca o tym, że czas przejścia jest uzależniony od warunków obiektywnych. W lekkiej atletyce warunki obiektywne — wiatr, deszcz, zimno, — również uniemożliwiają uzyskanie „dobrego wyniku”. Sporty sklasyfikowane przez Szczepańskiego w jednej rubryce — żeglarstwo czy szybownictwo od dawna stały się sportami jak najbardziej wymiernymi. My jednak bronimy się przed uznaniem taternictwa jako sportu wymiernego. Czy słusznie?

Zamieszczając trzecią wypowiedź na temat współczesnego pokolenia taternickiego, pragniemy zachęcić naszych taterników do udziału w dyskusji, którą zamierzamy kontynuować w dalszym ciągu na łamach naszego pisma. Sądzimy, że ocena własnej postawy, dokonywana przez współczesnych, z pewnością przyczyni się do pogłębienia naszego stosunku do taternictwa i gór oraz pomoże niejednemu taternikowi, odnaleźć w tym przedziwnym chaosie pojęć i sądów, jaki jest udziałem współczesnego pokolenia, własną drogę w taternictwie. (Redakcja)

Dziś rywalizacja między jednostkami stanowi jeden z najsilniejszych bodźców, każących im pokonywać coraz to trudniejsze ściany. A więc „przyczyna wszelkiego zła” nie została usunięta z taternictwa.

Pojęcie „nadsportu” w odniesieniu do „czystego sportu wspinaczego”, że użyję słów Jaszcza, straciło rację bytu, jest już przestarzałe. Trzeba więc zdać sobie sprawę z tego, że taternictwo traktowane jako „czysty sport” — jest sportem takim samym, jak każdy inny, i niczym więcej.

●
Taternictwo polskie jest w dobie obecnej zjawiskiem niezwykle skomplikowanym, nigdy bowiem nie dało się zauważyć tak silnego zróżnicowania stosunku do gór jak właśnie dzisiaj. Zawiera ono w sobie elementy będące dziedzinami „młodopolskiego” na nie poglądu, a nawet „biedermajerowskiego”, obok pierwiastków na wskroś nowoczesnych — czysto sportowych czy też czysto „intelektualnych”. W praktyce czynniki te często się mieszają, „intelektualną przygodę” tylko jeden krok dzieli od „czystego sportu”. Z tego względu, trudno jest przeprowadzić między nimi ścisłą linię demarkacyjną, trudno też byłoby podzielić taterników na — „sportowców” i na „intelektualistów”. Trudno też byłoby pokusić się o stwierdzenie, który z kierunków tych w taternictwie współczesnym dominuje, bezwzględnie jednak trzeba przyznać, że głośniejszym jest ów wyczynowo-sportowy. Można uznać fakt ten za rzecz oczywistą, powołując się na rozwój, jaki taternictwo przeszło i przechodzi. Pociąga to jednak za sobą poważne konsekwencje. Najmłodsze pokolenie wspinaczy, to które uprawia taternictwo od roku czy dwóch, styka się przede wszystkim z atmosferą taternictwa sportowego, z atmosferą rekordu. W umysłach młodych taterników rodzi się przeświadczenie, że drogi poniżej nadzwyczaj trudnych nie zasługują na uwagę, gdyż nie mogą przynieść ani sławy, ani uznania. Rodzi się stąd tendencja do ignorowania dróg o niższej skali trudności, nawet tych, które z różnych względów (zwłaszcza estetycznych) warte są poznania. Jednocześnie zaś, i to bardzo często, brak należytych kwalifikacji technicznych i fizycznych powoduje robienie dróg w czasie kilkakrotnie nieraz dłuższym od przewodnikowego, co oczywiście neguje wartość sportową tych przejść. Ów brak kwalifikacji objawia się czasem w sposób wprost żenujący, wchodzą tu bowiem w rachubę umiejętności podstawowe (asekuracja, orientacja w terenie), co doprowadza do tak paradoksalnych zjawisk jak np. letnie biwaki na wschodniej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu. Słowa apoteozujące taternictwo sportowe trafiają zbyt często na fałszywy grunt, doprowadzając do przerostu ambicji, którego skutki bywają tragiczne.

Owo uleganie wybujałej ambicji powoduje u młodych wspinaczy chęć do chodzenia po drogach o najwyższej skali trudności, powoduje chęć do uzyskania jak najlepszego wyniku i czyni z taternictwa od razu cel sam w sobie. I znowu paradoks: spotkałem w 1959 roku taternika, który chodząc w ciągu dwu sezonów miał za sobą Uskok Zadniego Mnicha, ale nie widział nigdy Doliny Pięciu Stawów Polskich!

Dla grupy tej taternictwo nie jest środkiem do poznania gór, jest ono celem samym w sobie, zaś góry są jedynie czynnikiem koniecznym dla uprawiania wspinaczki. W tym wypadku przestaje być zbędne pytanie o pobudki skłaniające do uprawiania wspinaczki. Tu już nie wystarczy odpowiedź: alpinizm jest skutkiem istnienia gór. Trzeba pamiętać, że turystyka górska jest nim również. Wydaje się, że pytanie to nabiera dziś mocy i znaczenia, zaś znalezienie nań odpowiedzi jest kwestią palącą. Zbyt często bowiem pierwsze zetknięcie się ze wspinaczką jest dla młodych taterników pierwszym zetknięciem się z górami. I obawiam się, że pobudki, które dziś popychają ludzi ku uprawianiu taternictwa, są o wiele płytsze niż te, które skłaniały do tego sportu lat temu trzydzieści.

Pierwsze zaznajomienie się ze wspinaczką, będące jednocześnie pierwszym zetknięciem się z górami, może stanowić zarodek zła, może przyczynić się do tego, że — prędzej, czy później — konieczne będzie urządzenie wyścigów na południowej ścianie Zamarłej Turni. Takie bowiem zapoznanie się z taternictwem wiedzie nieuchronnie do niewłaściwego pojmowania sportu wspinaczego. Co gorsza, ten stan rzeczy toleruje sam Klub Wysokogórski. Cóż bowiem trzeba uczynić, by zostać jego członkiem? Oto wystarczy przejść kilka dróg wspinaczkowych. To wszystko. Sama zaś znajomość gór jest czynnikiem właściwie nie kontrolowanym. Przyczyna zła leży więc nie tylko w atmosferze taternictwa przesyconej rekordomanią. Winnymi są tu zarówno sami kandydaci na wspinaczy, jak i „czynniki oficjalne”.

Widać stąd, że pokolenie, o którym mówię, dalekie jest od wszelkiego — czasem nawet pożądanego — utylitaryzmu w uprawianiu taternictwa. Lecz nie wynika to ze świadomej postawy wspinaczy, lecz raczej z ich nieświadomości. Grupa ta nie chce dojrzeć w taternictwie walorów poznawczych, co automatycznie prowadzi do lansowania twierdzenia: Tatry są za ciasne. Bo też przy takim pojmowaniu wspinaczki Tatry nie wystarczą nigdy nawet jednostkom najprzeciętniejszym. A od tego już tylko jeden krok dzieli nas od konieczności stwierdzenia, że taternictwo może być antyspołeczne. Z jednym stwierdzeniem A. Grzybkowskiego trudno się zżodzić: *W dobie taternictwa par excellence sportowego, linie podziału nie przebiegają już między mózгами czy postaciami, ale między wykazami dróg*. A jednak — nie tylko. Gdyby było tak, jak pisze Grzybkowski, nie doszłoby na łamach *Taternika* do dyskusji nad taternictwem współczesnym. Trzeba, jak wspomniałem wyżej, zdać sobie sprawę z tego, że taternictwo jest zjawiskiem niejednorodnym, że zróżnicowanie stosunku do gór w dobie dzisiejszej jest tak silne, jak nigdy dotąd. Grzybkowski nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie wszyscy patrzą na bliźnich przez pryzmat rekordomani, i że nie wszyscy muszą się modlić do wariantu R. Istnieje pewna kategoria wspinaczy (nie należących jednak do grupy najmłodszych) zdolnych do ustanowienia rekordu, zdolnych do wyczynu nieprzeciętnego, a jednak dopatrujących się sensu taternictwa również i poza nim. Tych ludzi nie da się mierzyć za pomocą wykazów dróg. Trzeba ich podzielić w sposób inny i tu czynnikiem podziału jest właśnie postawa.

Ale praktyka najmłodszego pokolenia taternickiego jest właśnie taka, jaką widzi Grzybkowski. Praktyka najmłodszych neguje moje powyższe słowa. Taternicy ci dzielą się właśnie według wykazów dróg, dzielą się tylko na lepszych i gorszych. Taternictwo najmłodszych ceni „kosynierów”, a uważa za istoty niegodne miana taterników tych, którzy chodzą po drogach łatwiejszych. „Taternik”, mający za sobą dziesięć dróg, na propozycję pójścia na zachodnią ścianę Niżnych Rysów odpowiada — „nie mam zwyczaju biegać po trawkach”. Taternictwo to dąży do uzyskania jak największej sprawności, dąży do pokonywania jak największych trudności, czego nie można oczywiście uważać za jego rys ujemny. Ale taternictwo to dąży do pokonania największych trudności, kosztem najmniejszego wysiłku, stąd powodzenie dróg położonych najbliżej schroniska, stąd powodzenie ścian krótkich. Oceniają ci taternicy siebie nawzajem według wykazu dróg, ale i to czynią w sposób spłycony. „Sakramencka przewiecha nad kosmicznym luftem, obojętnie koszona na wszawo wbitych hakach” stała się dla tego pokolenia symbolem taternictwa. Nie widzi się w nim ani walorów poznawczych, ani estetycznych, ani „nadsportu”, ani też „intelektualnej przygody”. Widzi się w nim natomiast jasno wytknięty cel, którym jest złożenie wykazu dróg w klubie. Można na to patrzeć różnie. Można, włożywszy różowe okulary ocenić to jako niegroźne wynaturzenia i dziwactwa, można też przywdziać okulary czarne. Ja wolę te drugie...

Fakty są jednak faktami. Nie bez podstaw będzie więc postawienie sobie już dziś pytania: Jakie będzie taternictwo polskie w roku 1970?

Z. Łagocki, Tatry Wysokie
1959.



Przyjaciel polskich taterników

Była to przyjaźń szczerą, nieudawana i nie manifestowaną, lecz płynącą z trwałego i prawdziwego zainteresowania polskim taternictwem, mającą swe źródło w postawie życiowej tego prostego i czującego człowieka. Pozostał jej wierny do ostatnich chwil swego życia. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią, dziękując za notatkę zamieszczoną o nim w numerze 3/58 *Taternika*, tak pisze w liście skierowanym do redakcji: *Dziękuję Wam za ocenę mojej pracy na polu przyjaźni polsko-czechosłowackiej w ramach taternictwa i zapewniam Was i wszystkich polskich wspinaczy, że byłem jej zawsze rad i pozostanę nadal jej wierny.* Kiedy to pisał, wiedział, że czeka go ciężka operacja, wierzył jednak, że wróci i będzie mógł znowu cieszyć się również i tym wszystkim, co działo się i dziać się będzie pozytywnego w naszym taternictwie, a o czym tak chętnie informował czeskich i słowackich taterników.

Było to kilka lat temu, po ukazaniu się pierwszego zeszytu *Gór Wysokich*. Długi i szczerzy list, który wówczas otrzymaliśmy od Veverki, świadczył, że i ten drobny szczegół naszego taternickiego życia, nie tylko nie uszedł jego uwagi, ale w tym skromnym nauczycielu z Holešova, któremu tak wiele zawdzięcza czechosłowackie taternictwo, wzbudził entuzjazm i prawdziwe zainteresowanie. Pisał po polsku, pragnąc być zrozumianym, oczekiwał naszej odpowiedzi i odtąd sympatią swoją i zainteresowaniem stale otaczał *Góry Wysokie*. Zawsze zainteresowany *Taternikiem* i w ostatnich latach utrzymywał z redakcją żywy kontakt. W jego listach i pięknych kartkach, pisanych drobnym pismem, znajdowaliśmy nieraz zachętę do wytrwania w trudnych chwilach pracy redakcyjnej.

Veverka miał wśród polskich taterników wielu osobistych przyjaciół, znana też jest u nas rola, jaką odegrał w czechosłowackim taternictwie. Sądzimy więc, że publikując ten krótki artykuł nie tylko spłacamy nasz dług wdzięczności wobec tego człowieka,

Tekst został opracowany przez Redakcję na podstawie otrzymanej korespondencji.



lecz również uprzedzamy życzenie naszych czytelników, którzy na pewno każdą wzmiankę o nim przyjmą z żywym zainteresowaniem i sympatią.

Upłynęło już kilka miesięcy od śmierci Antoniego Veverki, ale dopiero teraz możemy poinformować czytelników o jego zgonie i napisać nieco więcej o nim samym. Korzystamy z uprzejmości jego bliskiego przyjaciela z ostatnich lat, Jifi Rozkydálka, który w swoich listach naszkicował nam postać zmarłego. Veverka w listach do nas nigdy nie wspominał o ciężkim stanie swego zdrowia. Toteż jego ostatni list i w niedługim czasie po nim nagła wiadomość o śmierci tego pięćdziesięcioletniego i niezmiernie żywotnego człowieka zaskoczyła nas tak samo jak jego czeskich i słowackich przyjaciół. O ostatnich jego chwilach tak pisze Rozkydálka:¹

„W ostatnich tygodniach jego zdrowie znacznie się pogorszyło (złośliwy nowotwór), tak że nie pomogły nawet dwie operacje, które zostały przeprowadzone. Jeszcze na pięć tygodni przed śmiercią Antek udał się — pomimo wielkiego osłabienia — ostatni raz do swych umiłowanych Gór Hostyńskich, gdzie na grani Skalnego są ćwiczebne skały. Dokonał tam jednego ze swych ulubionych wejść, było to więc jego ostatnie wejście. W niedzielę 24 kwietnia, w czasie rozmowy z żoną oznajmił jej cicho: *zda se mi, mamino* (tak ją nazywał) *že pomalu stoupám na posledni vrchol, na ten nejvyšši vrchol*”. Do ostatniej chwili pozostał wspinaczem. Odczuwał na pewno (według słów lekarza) silne bóleści, ale nie narzekał. W nocy z dnia 24 na 25 kwietnia osiągnął szczyt. Odszedł cicho, tak jakby nie chciał obudzić nikogo z bliskich, odszedł tak, jak wychodził na dłuższe wspinaczki, w nocy, sam. Pozostawił tu smutek i zmartwionych przyjaciół, ale jeszcze więcej — pozostawił tu miłość. Miłość ku bliźnim, ku przyrodzie,

czułą miłość, którą rozdawał swym uczniom w szkole i przyjaciółom taternikom i turystom, z którymi stykał się na swych wspinaczkach i wiozącach wśród umiłowanej przyrody. Był prawdziwym przyjacielem na wspinacze, w ścianie i na biwaku. Największym jego umiłowaniem były Tatry.

Kiedy w roku 1956 prowadził zespół wspinaczy gottwaldowskiego okręgu na pierwsze czechosłowackie przejście zimowe grani Liptovských holi (Tatr Zachodnich), nikt z nas uczestników nie wierzył jego słowom: „*tak, kamarádi, byl to muj posledni podnik a ted pujdu do penze (horolezecké)*”. Tłumaczyłem mu, że taki taternik jak on nie może nigdy iść na „emeryturę”, bo póki będzie żył, tak długo będą go nęcić góry. I jak to już pisałem, do ostatniej chwili życia, jego największym uczuciem była miłość do rodziny i gór...”

● „Antoni Veverka¹ urodził się 30 stycznia 1908 roku we Wiedniu, o swej młodości nigdy nic nie opowiadał, ale nie była ona spokojna. W dziewiątym roku życia umarła mu matka, a ojciec znowu się ożenił. Niewesołe stosunki domowe miały znaczny wpływ na jego wrażliwą duszę. I jak w dzieciństwie był wdzięczny za każdą czułość i uśmiech, tak później, w dojrzałym wieku, umiał ocenić każdą szczerą przyjaźń.

Studiował w Czeskich Budziejowicach, dokąd przeprowadził się jego ojciec z rodziną, i gdzie także zaczyna się jego bogata droga sportowa w sekcji lekkoatletycznej SK. Budziejowice. Przez kilka lat pełnił obowiązki nauczyciela na Orawie. W latach trzydziestych przeniósł się na Słowację, gdzie uczył w Popradzie aż do roku 1939, kiedy słowaccy faszyci wygnali go razem z innymi Czechami. W tym czasie nawiązuje przyjaźń z licznymi wybitnymi wspinaczami tego okresu. Byli to przeważnie znani Polacy z pokolenia Paryskiego, Żuławskiego. Po tej przymusowej deportacji znajduje nowy dom na Morawach w miasteczku Holešov, położonym u podnóża Gór Hostyńskich, które Antek polubił szczerą miłością, a które były miejscem jego niezliczonych wędrówek w okresie okupacji.

Osobliwy jest stosunek Antka do swoich uczniów. Nie jest to zwykły stosunek nauczyciela do ucznia; jest to przyjaźń dwóch ludzi różnego wieku. Te dzieci, które na lekcjach innych nauczycieli były niespokojne i złośliwe, na godzinach Antkowych są ciche i posłuszne. Umiał je tak urobić swoim ujmującym podejściem. Na jego lekcje dzieci się najbardziej cieszyły, jak rzekł mi jeden z jego uczniów. Uczył historii, geografii i innych przedmiotów.

Warto poznać skromne życie Antka, jego stosunek do rodziny i żony. Całe ich życie pełne było miłości i szczerego wzajemnego zrozumienia. To była miłość, przyjaźń i urok wzajemnego obcowania ze sobą. (Przyznam się, że czegoś podobnego życzyłbym wszystkim ludziom i sobie). I tę sama miłość miał dla córki, która jest także nauczycielką, i dla wnuczki.

Niestety, nie wszyscy ludzie są tacy sami. Toteż jego wspaniały charakter przysporzył mu również kilku nieprzyjaciół w gronie współpracowników, którzy zazdrościli mu sukcesów w nauczaniu i życiu. Ich postępowanie w stosunku do niego miało w ostatnich latach niemały wpływ na Antka. On jednak publicznie nigdy się nie skarżył.

Każdego ranka Antek odbywał, jak mówił, swoją kondycyjną wiozącę (4 km każdego dnia), po czym szedł do szkoły. Po zajęciach siedział długo do późnej nocy i pracował. Był korespondentem wielu czasopism czeskich, słowackich i zagranicznych. Wymienię tylko najważniejsze: *Turistika a horolezectví*, *Vesmir*, *Host do domu*, *Novy Život*, *Za krasámi domova*, *Krásy Slovenska*, *Čs. svort*, *Stadion*, *Věda a Život*, *Taterník*, *Wierchy*, *Die Alpen*, *Allgemeine Bergleiter Zeitung* i jeszcze 16 dalszych czasopism dla młodzieży i starszych. Napisał razem 789 artykułów i pięć książek: *Roj o vrcholy* (1943), *O vrcholek světa* (1948), *Zaklady horolezectví* (współ z dr F. Kroutilem, 1948), *Vysoke Tatry* (1951), a ostatnia

¹ Z listu J. Rozkydálka z dn. 1 czerwca 1959.

jego książka, to *S čakanom a lanom*, która ukazała się niedawno (1957 r. dop. red.) na Słowacji. Był przy tym stałym korespondentem radia czechosłowackiego, rozgłosił w Pradze, Ostrawie, Brnie i Bratysławie.

Podziwu godna była jego znajomość gór, nawet tych, w których nie był, a które znał jedynie z literatury. Na jednym z obozów przygotowawczych dla reprezentacji czechosłowackich taterników wykładał o Kaukazie. Uczestnicy tego obozu po powrocie z Kaukazu opowiadali, jak dokładny był instruktaż Antka i nie chcieli wierzyć, że on tam nigdy nie był.

W Tatrach, które tak umiłował, dokonał w czasie swej działalności taternickiej łącznie 413 wejść, w tym 66 zimowych.

Z jego pierwszych wejść, przede wszystkim zimowych wymienimy ważniejsze:

Sławkowski Szczyt północno-wschodnim żlebem z E. Kirchmerem; Krywań wschodnią i północno-wschodnią granią od Szpary z Skuherským; Krywań wschodnią ścianą samotnie w 1939 roku, zejście z Krywania Szkaradnym Żlebem do Koprowej Doliny z Krmanskym, Rabasem i Dr Vlkem i z tymi samymi Krywań północno-zachodnią ścianą z Kotlin; Pośrednia Grań południowo-wschodnią granią z Przełęczą Zwyżki samotnie w 1947 roku; Ciemniasta Turnia południowo-wschodnią granią z Ciemniastej Przełęczą z Kelbichem, Jiskrą, Michekiem i Němečekiem; Ostry północno-zachodnią ścianą z Niefcyrki w roku 1957 z Melicharem, Jončekiem, Paulusem i Dobrovolnym. Był również kierownikiem I czechosłowackiego przejścia zimowego grani Tatr Zachodnich w okresie od 26—31 marca 1956 roku (patrz *Wierchy*, roczn. XXV, s. 230).

Po okupacji, w sierpniu 1945 roku przebywał w Alpach Berneńskich, a w roku 1947 w Chamonix w rejonie Mont Blanc. Z jego wejść w tych grupach górskich wymienimy: Jungfrau, Mönch, Grosser Fischerhorn, Dént du Géant, Aiguille Verte, Dôme du Goûter, Mont Blanc i inne — razem 11.

Był członkiem zarządu okręgowego horolezecké sekce w Gottwaldowie i w Bratysławie. W czasie swej działalności wysokogórskiej był członkiem Klubu Czechosłowackich Turystów, Klubu Czechosłowackich Alpinistów i związku JAMES. Dzięki swemu usposobieniu Antek miał znajomych niemal w całym świecie i z wieloma regularnie korespondował.

Choroba jego była stosunkowo krótka i naprawdę bolesna, ale przez całą dobę Antek nie skarżył się i cierpiał jak prawdziwy mężczyzna i wspinacz. Gdy lekarz oznajmił mu, że w góry nie będzie już chodzić, rozdzielił swój księgozbiór i sprzęt wysokogórski pomiędzy oddziały taternickie we Vsetince i Gottwaldowie, aby jego następcy i koledzy z gór mogli z tych jego bogatych zbiorów korzystać”.

Nasze wspomnienia o Antku Veverce kończymy fragmentem listu jego żony¹ adresowanym do naszej redakcji i do wszystkich polskich taterników, zaś poprzez fragmenty jego twórczości pisarskiej pragniemy umożliwić naszym Czytelnikom poznanie tej strony działalności człowieka, dla którego góry w życiu znaczyły tak wiele.

„... nie mogę uwierzyć, że już nigdy, nigdy nie ujrzę jego drogiej postaci i nie usłyszę jego głosu. I nigdy nie będę pomagać pakować jego plecaka i nie ujrzę z nim umiłowanych przezeń Tatr. Kiedy siedziałam przy nim jeszcze całe długie godziny, na jedno się skarżył, że zawsze sobie życzył, by umrzeć na jakimś pięknym tatrzańskim szczycie, a właśnie tego los mu nie użyczył. Umarł cicho, bez bólei, we śnie. To była łaska od Boga, bo przecież czekało go parę tygodni okropnych cierpień. Ale Bóg nie dopuścił, by tak dobry człowiek, tak troskliwy ojciec i mąż umarł w tak wielkich bóleciach. To i wszystkie tak piękne słowa jego wszystkich drogich przyjaciół, pomogły nam znieść ten okrutny cios. Dziękuję przeto jeszcze jednemu bardzo serdecznie, a jak miłował mój mąż Was wszystkich i cały polski naród, tak i ja zachowam dla Was wszystkich miłość i wdzięczność”.

KOŃCZYSTA

Antonin Veverka

Wabiła mnie. Jej zębata grań często pojawiała się mi przed oczyma, kiedy za nią na gorejącym zachodzie zapadało słońce. Pojawiała się nie tylko ona sama ale i jej otoczenie, wiodące ku niej przyległe doliny, przełęcze oddzielające ją od sąsiednich szczytów, to wszystko było mi nie znane, a więc tym bardziej nęciło. Pałałem chęcią poznania jej. Broniła się, a na swoją obronę wezwała śniegową kurniawę, która mnie i mojego towarzysza Janka zmusiła do walczenia tak, jak nigdy dotąd.

Wiedziałem, że to będzie piękna i długa droga, a więc nikt inny nie mógł mi towarzyszyć tylko Janek, wieloletni partner mych wędrówek tatrzańskich. Poznaliśmy się w górach. Obaj mieliśmy to samo pragnienie: przeżyć na wspinaczkach piękne chwile. Raz prowadził jeden, raz drugi, sukces jednak był wspólny. Góry zbliżyły nas jeszcze bardziej i umocniły naszą przyjaźń. Tylko między żołnierzami, lotnikami, marynarzami i górnikami wytwarza się ten rodzaj ludzkiego współdziałania, który kładzie większy albo jednakowy nacisk na solidność, charakter i opanowanie, tak jak to jest w wysokogórskim zespole. Gdy idzie wszystko gładko, przyjaźń utrzymuje się łatwo. Ale kiedy pojawiają się pierwsze nieprzewidziane trudności, kiedy minuty wloką się jak godziny, kiedy pogoda się popsuje, kiedy zmordowani i wyczerpani taternicy dobywają ostatnich sił, wtedy przyjaźń poddana zostaje twardej i dokładnej próbie. Niebezpieczeństwo i trudności przyspieszają niemiłosiernie koniec sztucznej przyjaźni, z której spada wszelki lakier i maska.

Nie każdy potrafi być dobrym towarzyszem na linie. Dobry partner to wielka wygrana. Przyjaźń na linie tworzy się pomalutką podczas długich lat, w drodze wyrzeczeń, hartuje się radością i cierpieniem, szczęściem i mordęgą, wypoczynkiem i niewygodą, gorącym słońcem i przenikliwym mrozem, sukcesem i porażką, bojem z niebezpieczeństwem i trudnościami. Takimi przyjaciółmi byliśmy Janek i ja.

Przyszlismy tam prawie o północy, po źle spędzonej nocy w Śląskim Domu. Na magistrali do Bątyżowieckiego Stawu pozdramiśmy wschód słońca. Na zachodzie kłębią się jeszcze mgły, ale grań Kończystej jest czysta, więc nam nawet do głowy nie przychodzi, by wrócić. O godzinie 8 osiągamy Przełęcz pod Drażem (2333 m) po męczącym podejściu stromym i zaśnieżonym żlebem. Nie liczyliśmy się z tym, że w końcu maja będzie jeszcze tyle śniegu, nie wzięliśmy ani raków, ani czekanów. Idę pierwszy i czubkami okutych butów wyrabuję stopnie, po których idzie potem Janek. Żleb jest taki stromy, że musimy trzymać się śniegu rękami, które nam porządnie marzną. Kopanie stopni butami w twardym śniegu tak mnie zmeczyło, że na przełęcz wyszedłem solidnie zmachany. Po krótkim odpooczynku i przekąsce, czujemy się znowu w formie. Janek obserwuje mnie podejrzliwie kiedy rozwijam linę i związuje się. Jakbym czytał jego myśli: najchętniej wróciłby. Ale już przejmuję prowadzenie i przystępuję do północnej grani Małej Kończystej (2475 m). A kiedy czuję pod ręką chłodny dotyk chropowatego granitu, jestem znowu silny i pełen decyzji. Chcę dosięgnąć nieznanego wierzchołka, który mnie już tak długo nęcił. Mgła zakrywa widok; dobrze, że wspinaczka nie jest trudna. Ochłodziło się. Zimno nas pogania. Przedzieramy się kominami, pokonujemy ściany i ścianki, trawersujemy trawiaste półki nad przepaściami, których dna nie można dojrzeć. W szczybinach grani jest jeszcze dużo śniegu. Przechodzimy je bardzo ostrożnie.

Opowiadanie pochodzi z większego zbioru, wydane go pod tytułem „S ćakanom a lamon” przez Wydawnictwo „Šport” w Bratysławie w 1957 roku. Powstało pod wpływem wrażenia jakie wyniósł Antonin Veverka z wyprawy na Kończystą, odbytej wraz z dr J. Maitnerom 30 maja 1936 roku.

Ale i szczeliny w ścianach i chwytaki są pełne śniegu, a my musimy sięgać do nich gołymi rękami, które kostnieją od zimna. Zaczynają padać pierwsze krople deszczu. Zrywa się wiatr i w długich nawrotach przedmucha szczerymi grani. Jesteśmy zupełnie przemoczeni. Idziemy już trzy godziny. Nie wiemy, czy już minęliśmy Turnię nad Długim czy może już Małą Kończystą. Przez ostry grzbiet grani gwizdzą lodowy wiatr. Deszczowe krople niechętnie biczą twarz i ręce. Deszcz zmienia się w krupe, która uderzeniami tak szybkimi, jak serie karabinów maszynowych, bębni po batusie naszych wiatrówek. Igły lodowe kłują bezlitośnie odsłoniętą skórę rąk, trzymających z wysiłkiem linę, na końcu której zbliża się towarzysz. Wydaje się, że grań nie ma końca. Ledwo przejdziemy jedną turnię, już się przed nami rysuje ciemny zarys następnej. Pogoda jest coraz to gorsza. Śniegowa burza pędzi przez grań i pozostawia na niej biały pokrowiec. Na ciele trzeszczy zmarznięte na kość ubranie, a ręce krwawią od ostrego lodu, którego przybywa wraz z wysokością. Lina zmieniła się w twarde lodowe drąg, nad którym nie można panować. Wydaje się, że wierzchołki turni sterczą w nieskończoność, a kiedy dochodzimy do jednego z nich, myśląc, że to już ostatni, najwyższy wierzchołek Kończystej, okazuje się, że jesteśmy w błędzie. Przed nami grań obniża się do zaśnieżonej przełączki, nad którą wznosi się następna turnia, wyższa od poprzedniej. Żeby choć było widać coś nie coś w prawo w dół, gdzie powinna być dolina Złomisk. Ale jest gęsta mgła, śniegowe pola zbiegają w dół w bezdenną próżnię. Nie pozostaje nic innego, jak przebijając się dalej przez to zimne piekło. Nie spodziewaliśmy się, że wspinaczka w normalnych warunkach średnio trudna, stanie się walką o życie. Tempo marszu zwalnia się stopniowo, w głowie zaczynają się kłębić nieprzyjemne myśli. Nie, nie zostaniemy tutaj. Nigdy. Musimy iść dalej, dalej, jakkolwiek, byle uciec z tego groźnego grzebienia, który nam odbiera siłę, ciepło, energię. Nie mówimy o tym. Słowa nie są potrzebne, wystarczą miny, a te mówią że jesteśmy jednego zdania. Dalej.

Już nie można poznać gdzie jest stary, a gdzie nowy śnieg. Wszystko jest białe. Wymoczone palce z trudnością trzymają linę. Chwyty się zagubiły, ręce zanurzamy głęboko w zasy. Idziemy pomału, już pięć i pół godziny. Nagle ogarnia nas strach, że nie jesteśmy na grani Kończystej. To przejście nie może przecież trwać tak długo. Ależ nie, idziemy dobrze, musimy być przecież na Kończystej. A jeżeli nawet nie, to tylko dalej.

Z zaciśniętymi zębami wspinamy się na następną turnię, Boże, chyba się nie mylimy i grań staje się lżejsza, z rozrzuconymi blokami. Ostatkiem sił zwiększamy tempo i nie wiem, czy jest to okrzyk radości, czy oswojenia z wewnętrznego napięcia — stoimy na szczycie Kończystej. Grań jest łatwa, skłania się lekko w dół, a co najważniejsze, nie sterczy przed nami żadna turnia.

Ale którą teraz? Grań przed nami jest łatwa, ale schodzenie nią aż do znakowanej magistrali trwałoby bardzo długo. W prawo, gdzie bieleją śniegowe pola, to musi być Stwolska Przełęcz. Rozejrzyjmy się, gdzie zejście w prawo. Czy zejdziemy do Stwolskiej Przełęczy czy do doliny Złomisk. wszystko jedno, byle w dół, już ani kroku po tej grani grozy i niepewności.

Wydaje się, że śnieg nie wali już tak gęsto i wiatr pomału traci na sile. Chwilami możemy swobodnie odetchnąć. Im schodzimy niżej, tym więcej śnieg zamienia się w deszcz. Naraz mgły się rozstępują a pod sobą widzimy zbocze, zasypane maliniakami, które kończy się w Stwolskiej Przełęczy.

Jakie to szczęście, stać znowu na trawie zamiast na śniegu. Zupełnie przemoczeni, szcękając zębami, czujemy się zadowoleni, że wytrzymałyśmy tę próbę odwagi i woli. Dochodzi Janek. Jest zmęczony, ale uśmiecha się. Krwawiące ręce spotykają się w niemym uścisku. Jest to podziękowanie za wzajemną pomoc, za wierność, za owo „braterstwo liny”, które nam dodało tyle siły, że zdani tylko na siebie pokonałyśmy tę twardą próbę.



ZE WSPOMNIENÍ STAREGO WSPINACZA

(Zez.)

W Biuletynie Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego, nr 6 za grudzień 1959 roku, ukazał się felieton interesujący ze względu na swą treść i nowatorskie ujęcie tematu. Przedrukujemy ten ciekawy utwór w całości, aby zapoznać z nim szerszy krąg czytelników. Nieznaczne poprawki wprowadzone zostały za zgodą autora, który zastrzegł sobie nadal anonimowość. (Redakcja)

Teodora Klapkę znalazłem od dawna, jeszcze z czasów gimnazjalnych. Nie wyróżniał się wtedy niczym, chyba tylko nosem, dużym jak papuzi dziób, i tym, że przeważnie miał dwóję z polskiego. Potem straciliśmy ze sobą kontakt. Zacząłem uprawiać turystykę. Z Beskidów poszedłem w Tatry. Tam zobaczyłem prawdziwych taterników i postanowiłem się wspiąć. Zapisalem się więc do Klubu Wspinaczy. Klub był jedyny w naszym kraju i miał tradycję.

Tam właśnie spotkałem znowu Teodora Klapkę. Taternicy dzielą się na co najmniej dwa rodzaje. Jedni — wspinający się li tylko dla przyjemności — tworzą pierwszą grupę. Drugi to sportowcy — wyczynowcy. Istne górskie orły. Do tych drugich należał już Teodor Klapka. Był zaawansowanym sportowcem, znanym z odwagi i z tego, że mógł całymi miesiącami przesiadywać w górach. Jak to robił, było dla nas tajemnicą. Prawdopodobnie rodzice, bogaci kmiecie-młynarze spod Proszowic, nie żalowali jednakowi niczego. I Teodor uprawiał sport. Kiedy stał na werandzie schroniska w Morskim Oku i — baczny okiem mierząc pobliskie zerwy — stanowczym głosem rzucił fachowe uwagi, zaraz można było poznać, że Teodor Klapka to mocny człowiek. A jego zapał i odwaga rodziły owoce sukcesu. Przebojem, istic kawalerską szarżą zdobywał najdziksze zerwy Tatr.

Klapka budził entuzjazm u młodych, a uznanie u starszych wspinaczy. Już wybierano go do władz Klubu, do Głównej Dyrekcji Wspinania. Stawiano za przykład i chwälono.

Potem otworzyły się możliwości wyjazdów za granicę. Piryn, Kaukaz, Alpy, wszystko to stało się otworem przed Klapką. I Teodor nie zawodził oczekiwania. Pokazał, że lodowe, zjeżone barierami seraków ściany nie przerosły jego możliwości. W prasie zaczęły się pojawiać pochlebne wzmianki, a nawet reportaże z jego górskich przejść. Stawał się znany. W jednej z gazet niedzielnych wydrukowano jego wspomnienia z przejścia południowej ściany Pik Profesjonał w Kaukazie. Pisał tam o kolosalnym ryzyku przejścia, o niesłychanych trudnościach, o swym tańcu ze śmiercią. Tak, właśnie tańcu, na drobnych stopniach i nikłych chwytach nad chciwą krwi otchłanią, pełną lawin. To porывało czytelników.

Podkreślał również dominującą wartość sportowego sensu wspinania i potrzebę walki z wspinaczami innych narodów.

Potem przyszedł pamiętny rok. Początkowo nie było wiadomości o poczynaniach naszej alpejskiej czołówki. Siedząc w Tatrach szukaliśmy w prasie jakiejś wiadomości o nich. Śledząc bacznie, biegłem wzrokiem po nagłówkach „Echa Sportu”. *Tambo, murzyn Bantu rewelacyjnym skoczkiem narciarskim!!! U-nu, Eskimos najlepszym bilardzistą świata!!! I wreszcie: Teodor Klapka pokonał Teufelbombspitze!!!* — ryczał tłustymi literami nagłówek — *Największy sukces naszego czynu sportowego!!!*

Było także zdjęcie Teodora. Miał bródkę i śmiał się uroczo.

Tego dnia spilliliśmy się winem „Krzepkie” i „Tur”. Jedni z radości, inni z zazdrości. Jak to zwykle w takich wypadkach.

Potem Teodor Klapka powrócił do kraju. Miał na piersi odznakę honorową, przypiętą tam przez samego prezesa Hoch-Sturm-Alpen-Bundu, a w rękach numer „Bergbeobachter” z artykułem pod tytułem: *Theo Klapka — sein Gefecht und Sieg* oraz wiele pochlebnych wycinków z prasy. Na zebraniu powitalnym w Głównej Dyrekcji Wspinania w stolicy tłok był ogromny. Teodor siedział w Prezydium obok Głównego Dyrektora Wspinania, posła

Mnich nad Morskim Okiem
— Z. Łagocki, 1959.

Bani. Mówił, że zawsze przyświecała mu myśl o ojczyźnie i klubowych barwach. Że nie spocznie, póki nasz sztandar nie załopocze na najwyższych szczytach ziemi. A Dyrektor, poseł Bania dodał: „i nie tylko ziemi. Nie długo przecież polecimy na Księżyc, a wtedy jego, Honoriusza Bani w tym głowa, że zaraz wyślemy tam wyprawę naszego Klubu na Srebrny Glob”. „Huuuu!!!” — zakrzyknęła gawiedź, której było sporo, bo zebranie było otwarte i rozdawano pamiątkowe kolczyki. Entuzjazm wzrósł do zenitu. Po nim przemawiał redaktor Kaczor. Mówił bardzo pięknie i nazwał Teodora twórcą nowej epoki w rodzimym wspinactwie. Dalej wspominał o przyszłych wyprawach i przedstawił projekty. Przerwały mu brawa.

Wieczór zakończył się u Fukiera. Tam przy lampce wina Teodor po raz setny opowiadał o swych przeżyciach i miłym przyjęciu, jakiego doznał w Salzburgu u swych przyjaciół, austriackich wspinaczy.

Potem Klapka wrócił do naszego miasta. Wygłosił odczyt w Klubie Dziennikarzy-Literatów. Był znany i poważany w świecie sportu i gazet. Amator wąskotaśmowiec Drapski, laureat konkursów, nakręcił o nim film, o wspinactwie.

Byłem na premierze. Zaprężeni w linowe uprząże, wspinacze balansowali wśród chmur, jak linoskoczki. Napięcie doszło do zenitu, gdy Klapka przechodził po linie rozpiętej między Żabim Mnichem a Niżnymi Rysami. „Spadnie, spadnie!!!” — charczeli żądni sensacji widzowie. Kilka kobiet krzychało spazmatycznie. Klapka jednak doszedł na szczyt i zatknął tam czekan z proporcem. Teodor stał się sławny. Konsumował więc owoce tej sławy. Zapraszano go na uroczyste meetingi do PTTK, Domów Kultury i innych instytucji. Tu i tam rozdawał autografy. Młodzi wspinacze naśladowali go, jak mogli. Lansowali jego sposób ubierania się, pumpy i czerwony sweter, a nawet jego sposób bycia. Kiedyś Teodor oświadczył nam, że pisze książkę. Miało to być naukowe dzieło — na tle jego własnych doznań — o wspinaniu, jako celu samym w sobie.

W Tatrach wspiął się teraz niewiele, nie znajdując tam problemów na swą miarę. W ogóle sport uprawiał raczej zagranicą, wśród tamtejszych przyjaciół. Złośliwi twierdzili, że Klapka już nie bawi samo wspinanie. Że istotne są dlań tylko następstwa jego czynów. Samo zaś wspinanie, to tylko praca, którą trzeba odrobić, by utrzymać się wśród najlepszych. I aby nie powiedziano, że Klapka wysiadł. Ale głosy te były nieliczne. Mówili tak malkontenci zazdrośni o cudzą sławę. Takich bowiem nie brak nigdy. Słusznie więc Klapka nie zwracał na nich uwagi. Przeżywał swoje prosperity dostojnie, jak bawół przeżuwa w południe trawę zjedzoną rankiem.

Za jego przykładem młodzież rzucała się na coraz większe problemy. Nie wszyscy jednak od razu dorosli do nowych zadań, co spowodowało wiele wypadków. Ale w atmosferze sportowej walki o prymat nie było to ważne. Ważne były zwycięstwa.

Klapka płynął więc na fali powodzenia. Kolejno typowany był na uczestnika kilku wypraw w góry najwyższe, organizowanych za straniem posła Bani. Wyprawy te nie doszły nigdy do skutku. Za sprawą Głównej Dyrekcji Wspinania ukazał się *Leksykon wspinactwa narodowego*. Podkreślano tam mocarstwową pozycję tej dyscypliny naszego sportu w puli międzynarodowej i jasno wykazano, że weszliśmy na arenę światową krokiem mocnym i twardym. Przebąkiwano nawet coś o naszej hegemonii w tej dziedzinie. Jednym słowem weszliśmy my i Teodor Klapka w złoty wiek wspinactwa. Zarzuciliśmy mdły, metafizyczny estetyzm dawnych alpinistów. Została nam męska, twarda walka o wynik i wola zwycięstwa nad współzawodnikami.

●
Jestem już podstarzałym panem. Miło wspominać te czasy burzliwe i młodzieńcze. W góry jeżdżę jeszcze, by odwiedzić stare kąty i przeżyć coś z dawnych skalnych dni. A może jeszcze coś nowego?

Mieszkam w starym mieszkaniu koło Poczty Głównej. Tylko moją ulicę przemianowano na ulicę imienia pośła Bani, po jego kolejnym sukcesie w dziedzinie reorganizacji Zarządów Zieleni Miejskiej.

Poseł Bania przestał być Głównym Dyrektorem Wspinania już piętnaście lat temu, po zorganizowaniu jedenastej wyprawy Klubu Wspinaczy w góry najwyższe, która nie doszła do skutku.

Zainteresowanie wspinactwem skończyło się odkąd wymyślono nowy sport: skoki z helikoptera do beczki z wodą. Bardziej to podobno atrakcyjne, bo widać całość konkurencji. No i ryzyko ogromne.

Kiedy idę nadać list na Poczta Główną, spotykam Teodora Klapkę. Jest tam referentem w dziale nadawczym. Zestarzał się jeszcze bardziej niż ja. W góry nie jeździ, bo nie lubi, a poza tym od wypadku na Watzmannkindzie cierpi na lęk przestrzeni. Przystał już nawet pisać swoje dzieło. Czasem tylko, kiedy wieczorem wstąpimy na kawę do „Michała” wspominamy stare czasy, Zastanawiamy się też nieraz, jaki jest cel sportu w ogóle, a alpinizmu w szczególności. Czasem Teodor Klapka wyciąga z kieszeni wycinek z prasy i odznaki z tamtych czasów. Wtedy czy mu błyszczą jak dawniej, tylko może jakoś bardziej szklście. „Non omnis moriar” — powiedział mi kiedyś Teodor Klapka, mocny człowiek, ważąc w dłoni kupkę odznak. Potem w milczeniu dopiliśmy cienką kawę i zachlapanymi jesiennymi ulicami poszliśmy wśród obojętnego tłumu do domów.

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE WYDAWNICTWA SPÓRT I TURYSTYKA

W planie tytułowym na 1960 rok znajduje się szereg ciekawych pozycji z dziedziny turystyki i sportu. Niektóre z nich ukazały się już na półkach księgarskich. Poniżej wymieniamy kilka, które przypuszczamy, że zainteresują naszych czytelników.

Dr. Clemens Hutter: Śmieg — tajniki zjazdu narciarskiego, obj. 7,0 ark. wyd.

Jest to nowa forma ujęcia metody nauki zjazdu narciarskiego przeznaczona dla każdego posiadacza nart, a opracowana przez najwybitniejszych przedstawicieli austriackiej szkoły zjazdowej.

CENA zł 20,—

Bronisław Jastrzębski: Turystyczne szlaki wodne Polski, s. 782. Przewodnik obejmuje wszystkie trasy wodne (rzeki i jeziora) nadające się do uprawiania turystyki. Przy opisie podane są niezbędne informacje geograficzne, stopień trudności, przeszkody na trasie, możliwości noclegowe i żywienia. Kieszonkowy format i elastyczna oprawa ułatwiają posługiwanie się nim w praktyce.

CENA zł 58,—

Zdzisław Rajewski: Biskupin, III wyd., s. 48.

Mały albumik pamiątkowy zawiera ciekawe wiadomości o jednym z najstarszych w Europie osiedli kultury łużyckiej.

CENA zł 5,—

Ptakowska-Wyżanowicz Halina: Od krynoliny do liny, obj. 12,0 ark. wyd.

Stosunek kobiet do Tatr, taternictwa, alpinizmu oraz ich działalność w górach była dotychczas przemilczana w naszej literaturze. Temat ten kryjący tak pasjonujące elementy porusza autorka w sposób tak żywy, że „polyka” się książkę jednym tchem.

CENA zł 15,—

Z. Różycki: Wśród lodów i skał, obj. 21,5 ark. wyd.

Dziennik podróży znanego geologa i podróżnika urzeka egzotyką dalekiej polarnej północy. Z napięciem śledzimy przygody autora, który często z narażeniem życia bada białe lodowce i wspina się na niezbrane szczyty.

CENA zł 27,—

Ostatnia wyprawa kpt. Scotta, obj. 32,0 ark. wyd.

Są to pamiątki Scotta znalezione przy nim w rok po śmierci. Opis wyprawy ukazuje podwójny dramat rozgrywający się na tle groźnej Antarktydy.

CENA zł 62,—

Stanisław Pagaczewski: W dolinie Sanu, obj. 19,0 ark. wyd.

Jest to bogato ilustrowany reporaż z wypraw autora wzdłuż Sanu. Ciekawie zestawione ilustracje ukazują nam piękny krajobraz ziem leżących nad Sanem, liczne miasta, miasteczka i osady oraz ciekawe zabytki historyczne. Ponadto książka została uzupełniona licznymi rysunkami i planami okolic.

CENA zł 60,—

Dhaulagiri – 1959 rok

Fiasco poprzedniej wyprawy szwajcarskiej — wyprawy, której dawano niemal 100% szans — stworzyło wyjątkową famę wokół Dhaulagiri. Oto w ciągu sześćdziesięciu lat 1953—1958 pięć wypraw na ten szczyt wróciło z niczym¹. A przecież w tym samym okresie czasu z 19 wielkich wypraw skierowanych na inne szczyty ośmiotysięczne (nie licząc rekonesansów) tylko 6 się nie udało, a 13 innych osiągnęło zamierzony cel. Padły przy tym wszystkie atakowane ośmiotysięczniki w liczbie 11, niektóre nawet parokrotnie. Dokonano ogółem 18 wejść szczytowych przy udziale 42 ludzi, w tym trzech odniosło sukces dwukrotnie!²

Takie porównanie osiągnięć na Dhaulagiri i gdzie indziej musiało zwrócić uwagę i dawało wiele do myślenia. Albo Dhaulagiri jest rzeczywiście najtrudniejszym z wielkich olbrzymów himalajskich, albo też szlak, którym nieodmiennie posuwały się wszystkie kolejne wyprawy, nie był właściwie obrany. Już w relacji z pierwszej ekspedycji argentyńskiej z roku 1954³ znajdujemy sugestie, że łatwiejszym wydaje się szlak wiodący od Przełęczy Północnej wielką, lodowośnieźną granią północno-wschodnią. Uczestnicy wyprawy z roku 1958 skłaniali się też ku temu pogładowi. Tradycyjna linia drogi, wiodąca przez północną flankę, po pierwsze: jest narażona w wysokim stopniu na lawiny, po drugie: jej trudności techniczne narastają stopniowo ku górze, co stawia wspinaczy w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Natomiast projektowana nowa droga wzdłuż północno-wschodniej grani wydaje się raczej zabezpieczona przed lawinami, a jej najtrudniejsze partie leżą w rejonach niższych, gdzie przewyżczenie trudności jest łatwiejsze.

Na wypróbowanie tak pomyślanej drogi odważyła się wyprawa, którą przygotowało Austriackie Towarzystwo Himalajskie pod nazwą Österreichische Himalaya-Dhaulagiri-Expedition 1959. Kierownictwo jej objął doświadczony Fritz Moravec (lat 37), a uczestnikami byli Othmar Kucera (27), Stefan Pauer (36), Karl Prein (31), Hans Ratay (29), Heinrich Roiss (32), Erich Vanis (31) i lekarz, dr Wilfried Wehrle (27). Grupie 13 Szerpów przewodził sirdar Pasang Dawa Lama, który trzeci już raz stawał na stokach „Białej Góry” i mimo przeżytych 48 lat wciąż jeszcze cieszył się pełnią formy fizycznej.

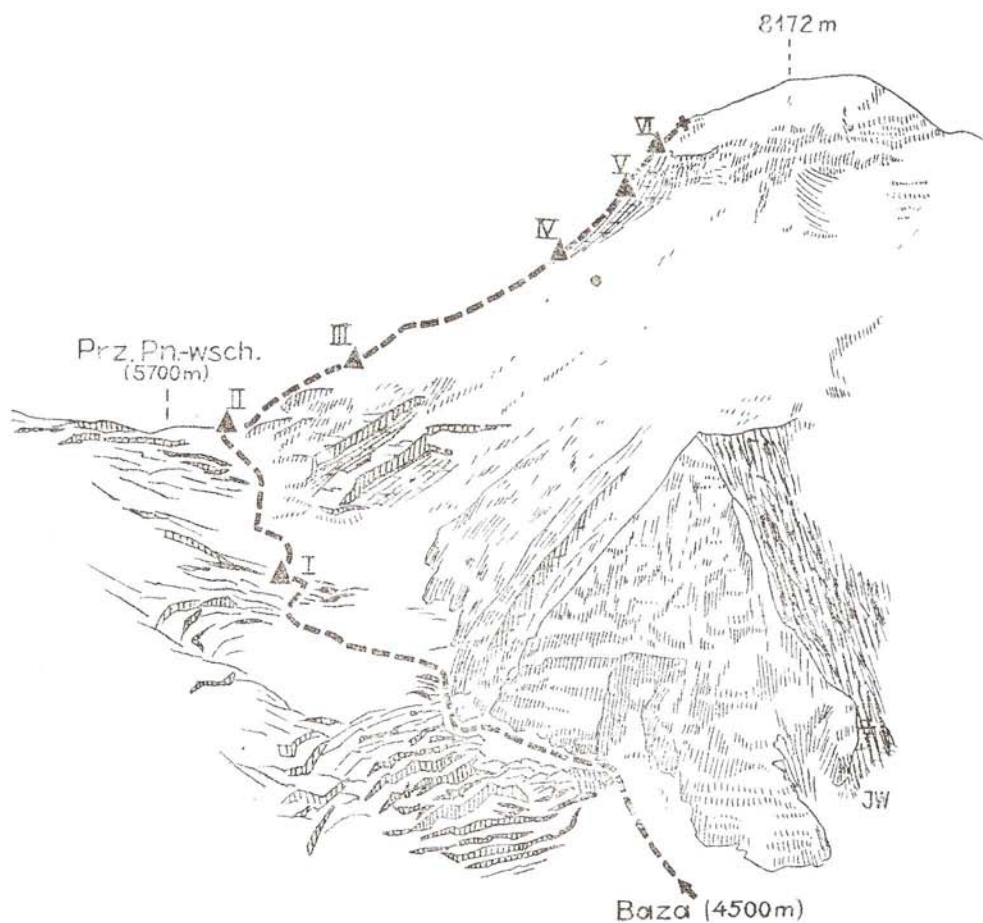
Wyszędzszy z Pokhara karawana 177 kulisów dotarła po 16 dniach do bazy u brzegu lodowca Mayangdi dnia 3 kwietnia. Należało teraz przebyć cały lodowiec ku Przełęczy Północnej. Środkowe, potrząskane zerwami partie lodowca dały się obejść względnie łatwo tuż pod skalnymi ścianami północnej flanki Dhaulagiri. Już dnia 9 kwietnia czołowa grupa (Moravec, Roiss i Pasang Dawa Lama) dokonała rekonesansu w okolicy przełęczy. Skontrolowana lornetami trasa zamierzonego szlaku wydała się im obiecująca.

Cała drużyna zabrała się od razu do intensywnej pracy przy zakładaniu obozów. Na przełęczy stanął obóz II (5700 m), a dalsze dwa na grani północno-wschodniej, ostatni — IV, na wysokości 6500 m, założony dnia 28 kwietnia. Cały szlak wyznaczono kijkami bambusowymi i cienkim czerwonym sznureczkiem. Powyżej obozu IV trasa, dotąd raczej płoża, wznosi się teraz stromo na wysokości paruset metrów. Wydała się jednak bezpieczna od lawin, prosta i przejrzysta. Pasang Dawa, znający tak dobrze stary szlak na

¹ Są to wyprawy: szwajcarskie z 1953 i 1958, argentyńskie w 1954 i 1956 oraz niemiecko-szwajcarska z 1955 roku.

² Gyaldzen Norbu na Makalu i Manaslu, H. Buhl na Nanga Parbat i Broad Peak, Pasang Dawa Lama dwa razy na Cho Oyu.

³ A. E. Magnani: *Argentinos al Himalaya*, Fluixa Editor, Buenos Aires 1955, str. 228, ilustr., mapki.

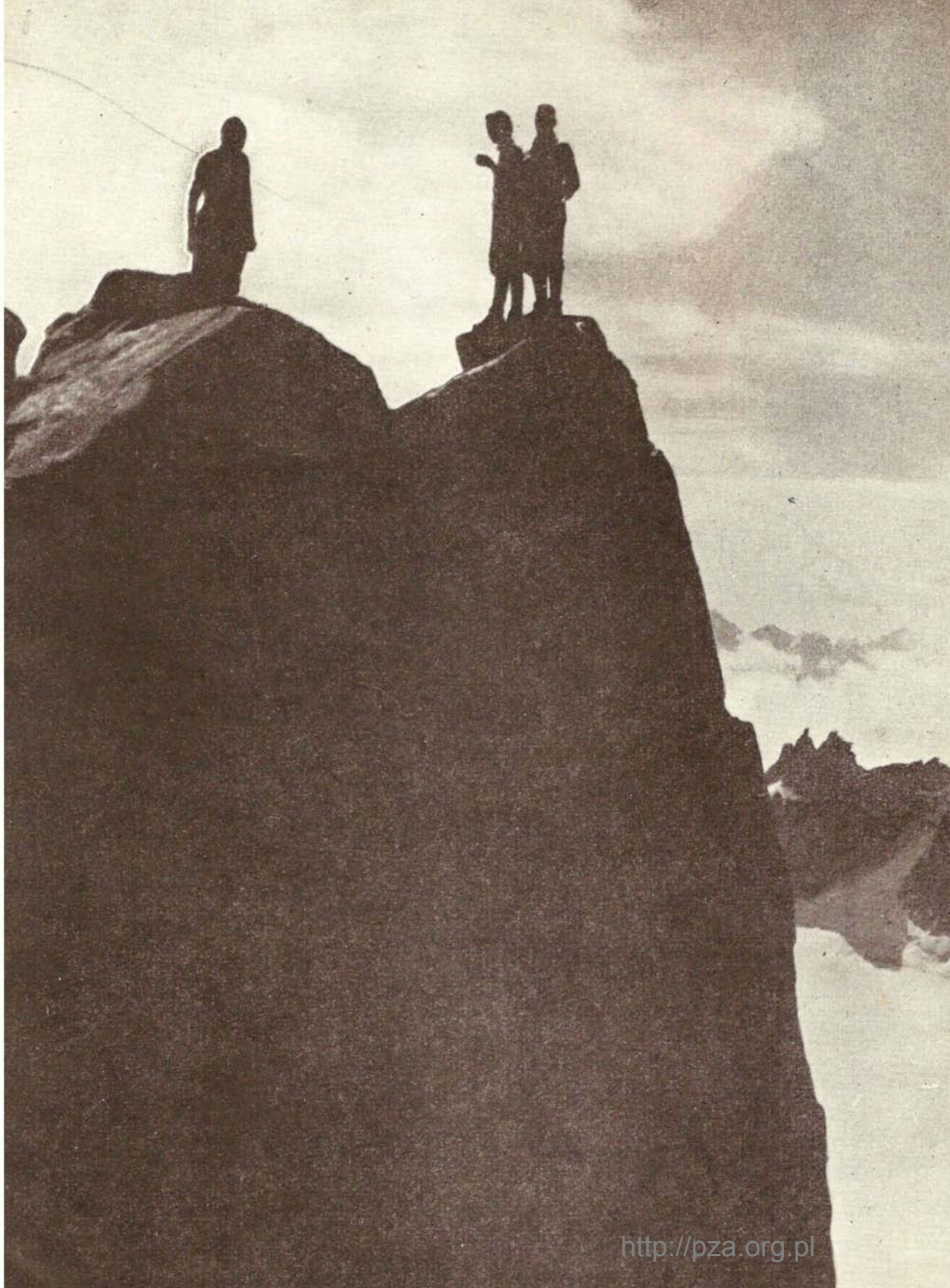


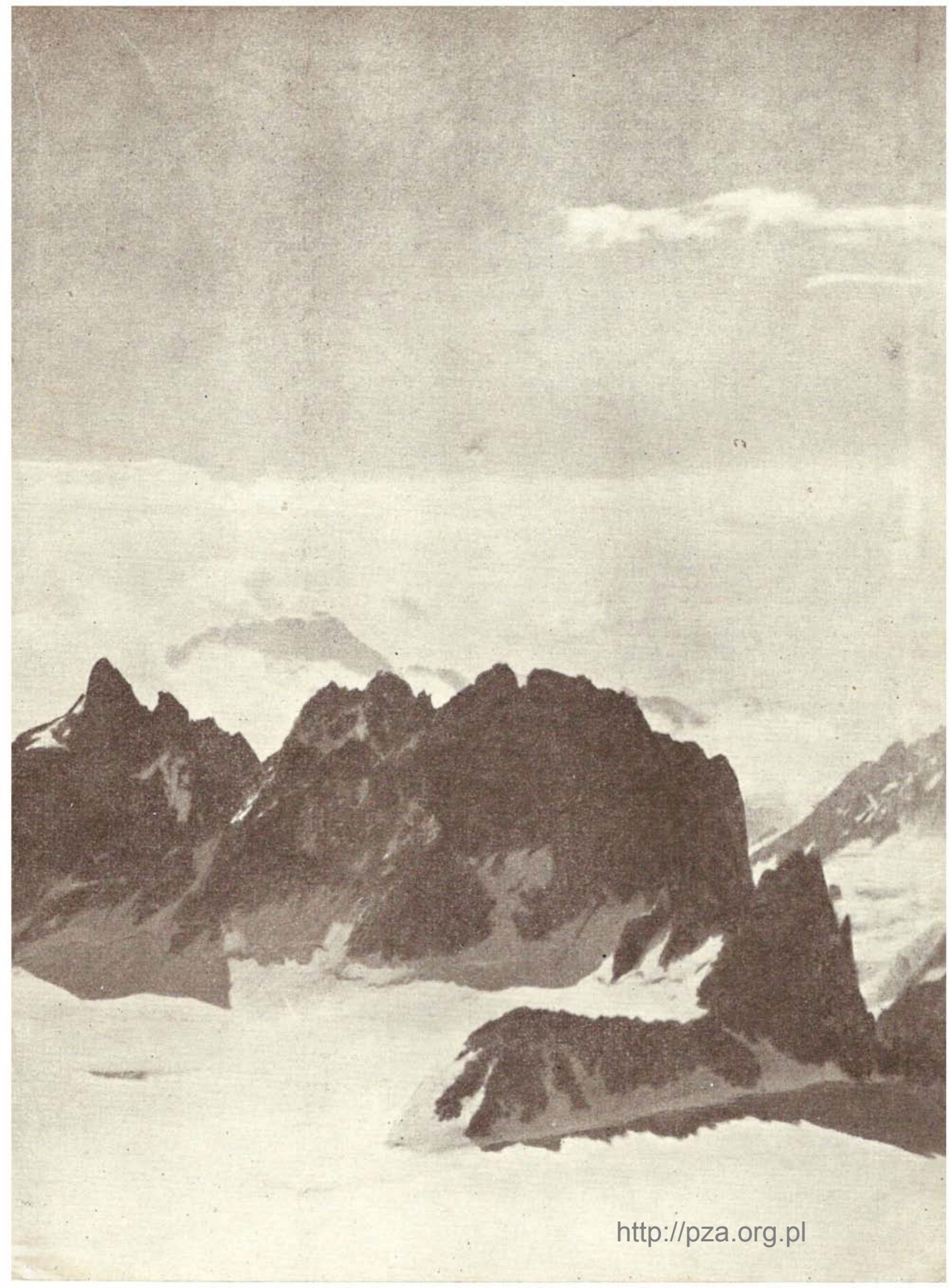
Północno-wschodnia grań Dhaulagiri. Na rysunku zaznaczona jest droga i obozy wyprawy austriackiej w 1959 roku oraz znakiem x najwyższy osiągnięty punkt przez wyprawę — około 7800 m. Obecnie uważa się za najwłaściwszą dla Dhaulagiri kotę — 8172 m.

północno-zachodniej flance, nie miał żadnych wątpliwości, iż obecny jest bez porównania lepszy i już teraz gratulował „Bara-Sahibowi”, uważając powodzenie za pewnik.

W tym właśnie czasie spadł na wyprawę ciężki cios! Dnia 29 kwietnia wśród pięknej pogody oddalił się H. Roiss od namiotów obozu II w celach fotograficznych. Jego przeciągająca się nieobecność została zauważona przez towarzyszy dopiero po upływie szeregu godzin. Ślady zaginionego ujrzano wyraźnie na świeżym śniegu. Wiodły one do okrągłego otworu w powierzchni lodowca. Było jasne, że Roiss wpadł w ukrytą szczelinę lodową. Natychmiastowa akcja ratunkowa doprowadziła — po ciężkim wysiłku — do wydobycia martwego już ciała alpinisty z głębokości ponad 20 metrów. Zniesienie zwłok towarzysza w dół lodowca Mayangdi i pochowanie ich na morenie w obliczu potężnej ściany Dhaulagiri zajęło szereg najbliższych dni.

Po tej przerwie wyprawa wróciła do swego zadania, pozbawiona jednak nastroju radosnego entuzjazmu, przepełniającego dotychczas wszystkich uczestników. Obsadzono znów górne obozy. Wichry tymczasem źle się obeszły z ich namiotami — znaleziono je w większości podarte, z połamanymi drążkami. Wypadło wygrzebać w obozach III i IV jamy śnieżne. Najcięższa praca czekała teraz: założenie lin poręczowych na całej wysokości uskoku grani.





Lwią część tego trudu wziął na siebie Pasang Dawa Lama. Pogoda nie sprzyja w tym okresie — wichry i śnieżyce powodują wciąż przerwy w akcji i opóźnienia. Ostatecznie obóz V na wysokości 7000 m stanął dnia 21 maja, a w trzy dni po tym obóz VI — 7400 m, już powyżej stromych partii grani.

Dnia 25 maja wyruszyli z tego obozu Prein i Pasang Dawa Lama do ataku szczytowego. Widzą drogę przed sobą na całej przestrzeni aż po wierzchołek. Nie spodziewają się na niej już trudności. Czują się w dobrej formie, podnieceni bliskim — wydawało się — sukcesem. Ale zwyciężyła ich wichura potęgująca się z godziny na godzinę, nabierająca wreszcie siły orkanu. Muszą zawrócić z wysokości około 7800 m. Namiot swój zastają rozdarty, lecz mimo tego postanawiają pozostać w nim na noc, aby nazajutrz ponownie próbować szczęścia. Rzeczywiście wiatr jest z rana słabszy, niebawem jednak znów się wzmacnia i zmusza wspinaczy do odwrotu, tym razem już z wysokości około 7600 m. Po raz trzeci powtarza się ta gra dnia 27 maja. Czołowa dwójka musi więc dać ostatecznie za wygraną. I tak podziwiać należy ich niecodzienny hart woli. Wytrzymali dwie noce w podartym namiocie, nie dającym wystarczającej ochrony przed mrozem i wichrem, zagrzebywani ustawicznie w nawiewanej zaspie śnieżnej. Trzy dni żywili się wyłącznie papką z tsampy, ledwie zagrzaną, niesmaczną bryją. Mimo to forma ich była wystarczająco dobra, by zejść jednym ciągiem aż do bazy wysuniętej na przełęczy.

Na tym wyprawa musiała poprzestać. Brak paliwa i żywności w górnych obozach oraz pierwsze opady monsunowe zmusiły Austriaków do odwrotu. Nie był on łatwy! W obozie IV lawina przysypała Rataya i trzech Szerpów w jamie śnieżnej — z trudem tylko zdołali się wyrzebać na powierzchnię. Okazało się, że nawet grań leży w zasięgu lawin! Droga w dół lodowca Mayangdi stała się niebezpieczna. Wytopione seraki i szczeliny, zawalone mosty śnieżne utrudniały wybitnie szlak, który na wiosnę nie nastęrczał powodów do troski. Ostatecznie wypadło poświęcić część cennego sprzętu, aby nie narażać życia tragarzy na niebezpieczeństwo. Obóz II na przełęczy pozostał więc nie ewakuowany. Dnia 7 czerwca wyruszyła wyprawa w drogę powrotną przez Przełęcz Francuzów do Tukucha i Pokhara.

A więc już po raz siódmy (jeżeli policzymy rekonesans francuski z roku 1950) Dhaulagiri pozostał niezwyknięty! Niemniej udowodniono, że szlak północno-wschodnią granią jest dogodniejszy i łatwiejszy, a w razie sprzyjającej pogody może rokować sukces ostateczny. Pokusi się o niego nowa wyprawa szwajcarska w roku 1960, w której — jak wiadomo — uczestniczy także 2 Polaków, dr Jerzy Hajdukiewicz i Adam Skoczylas.

Jan Kazimierz Dorawski

Cerro Tore

Cerro Tore to prawdziwa piramida o ścianach pionowych i przewieszających się, zaladzonych, wystawionych na nieustające bombardowanie gwałtownych i lodowatych wichrów patagońskich. Szczyt o wysokości 3128 metrów znajduje się na krańcu masywu Fitz Roy. Lionel Terray, po zdobyciu wraz z Magnone szczytu Fitz Roy w roku 1951, uznał Cerro Tore za „najtrudniejszą wspinaczkę świata”. Wszystkie dotychczasowe wyprawy, które pokusiły się o zdobycie Cerro Tore, podkreślają skrajną trudność problemu. Szczyt ten znajduje się na południowy wschód od szczytu Fitz Roy w odległości około 5 km, oddzielony cyrkiem lodowca Torre (patrz szkic orograficzny, *Taternik* 2/57, s. 9).

W roku 1957 niepowodzeniem skończyła się próba ataku dwójki Bonatti-Mauri. Tegoż roku próbę podjęła wyprawa pod kierownictwem Bruna de Tassis, w skład której wchodził również Cesare Maestri.

W roku 1959 wyprawa włosko-austriacka przypuściła atak początkowo przez ścianę wschodnią, po niepowodzeniu przerzucono się na stronę północno-zachodnią. Atak rozpoczął się 28 stycznia. W dniu

Na stronie 24 i 25: Widok na wierzchołek Aiguilles du Tour (3542 m) i Plateau du Trient — A. Manitius 1959.

29 Austriak Toni Egger i Włoch Cezare Maestri (obaj przewodnicy) mieli już za sobą 350 metrów ściany. Następnego dnia pokonali dalsze 200 metrów, zakładając biwak na poziomie 2950 m. Szczyt osiągnęli 31 stycznia, po pięciu godzinach skrajnie trudnej wspinaczki ścianą o nachyleniu 80°, częściowo oblodzoną. Zejście rozpoczęli o godzinie 16.00, nie mając już nic do jedzenia. Dnia 1 lutego zdobywcy biwakowali na starym miejscu, na wysokości 2950 m. Następnego dnia po południu, już na wysokości około 2000 m, blok lodowy zabił Toni Eggera, zjeżdżającego na linie. Ciało jego, mimo usilnych poszukiwań, nie odnaleziono.

Francuzi próbują zdobyć Jannu (7710 m)

La Montagne (nr 24/59 s. 109) przynosi obszerny opis próby zdobycia Jannu w Himalajach Sikkimu (por. Tat. nr 1/57 s. 20) napisany przez J. Franco, kierownika wyprawy zorganizowanej przez Fédération Française de la Montagne i Club Alpin Français. W skład wyprawy, który okazał się jednak zbyt szczupły, weszli przeważnie znani alpinści: G. Magnone, R. Paragot, L. Terray, R. Desmaison, M. Lenoir, A. Genoux, J. Bouvier, J. Lartizien (lekarz), P. Leroux oraz 14 Sierpów. Zamieszczony obok rysunek i mapa z wrysowaną drogą, dostatecznie wyraźnie wskazują jak trudny i skomplikowany był obrany problem. Odwrót nastąpił z wysokości 7400 m na skutek czasowej ślepoty J. Franco oraz braku wystarczającej ilości sprzętu, żywności, butli z tlenem, płynów do picia i bardzo ciężkich warunków pogodowych. Wyprawa trwała od 4. 4. 1959 do 13. 5. 1959, w którym to dniu nastąpił odwrót z grani szczytowej. JW.

Obóz Krakowskiego Koła KW w Jugosławii

Obóz został zorganizowany samodzielnie przez Koło Krakowskie KW na zasadzie wymiany bezdewizowej z jugosłowiańską organizacją turystyczną Planinarske Društvo Radnički w Belgradzie. Wyjazd grupy polskiej nastąpił po uprzednim przyjęciu w Polsce grupy 8 turystów jugosłowiańskich. Uczestnicy pokrywali w całości wszystkie związane z tym koszty. Inicjatorem imprezy był Andrzej Manda, wydatną pomoc obiecał Włodzimierz Kot. Kierownikiem obozu był Adam Dobrowolski, skład uczestników przedstawiał się następująco: Zofia Barutowicz, Jerzy Berski, Stanisława Janik, Andrzej Manda, Stefan Kozłowski, Aleksander Rokita, Jadwiga Siemińska, Jan Słupski, Andrzej Truszkowski. Wyjazd (pierwotnie planowany na 15 sierpnia, jednak wskutek przeciągania się formalności opóźniony o trzy tygodnie) nastąpił w dniu 5 września, powrót do kraju 30 września. Przesunięcie terminu zaważyło poważnie na działalności wysokogórskiej. Krótki dzień, wyjątkowo niska temperatura, załamanie się pogody — uniemożliwiały dokonanie bardziej wybitnych przejść alpinistycznych. Mimo to zanotowano szereg ciekawych wejść, cennych przede wszystkim jako doświadczenie dla ewentualnej przyszłej polskiej eksploracji gór Jugosławii. Koledzy z Koła Krakowskiego nie ograniczyli się bowiem do działalności wspinaczkowej i turystycznego zwiedzenia kraju, lecz dokonali sumiennego rekonesansu z punktu widzenia możliwości alpinistycznych. Zbiorczo wiadomości opracował Stefan Kozłowski.

Oto przegląd działalności:

11. 9. 59. 1) Północno-wschodni filar Stenara (500 m, III): A. Dobrowolski, S. Kozłowski i A. Truszkowski; 2) Rekonesans pod północną ścianę Triglavu, a następnie turystyczne wejście na przełęcz Luknia: Z. Barutowicz, J. Berski, S. Janik, A. Rokita, J. Siemińska, i J. Słupski.
12. 9. 59. 3) Północna ściana Triglavu drogą Słoweńską (800 m, częściowo III): Z. Barutowicz, J. Berski, A. Rokita i J. Siemińska; 4) Północna ściana Triglavu drogą niemiecką z wariantem Zimmer-Jahn (800 m, III, miejscami IV): S. Janik, J. Słupski i A. Truszkowski.



13. 9. 59; — 5) Ponowne przejście północnej ściany Triglavu drogą Słoweńską: A. Dobrowolski i S. Kozłowski.

14. 9. 59 — 6) Ponowne przejście północno-wschodniego filaru Stenera: J. Berski i A. Rokita; 7) Północna ściana Triglavu filarem Juga (900 m, IV, częściowo V): J. Słupski i A. Truszkowski.

Kronika alpejska — rok 1958

Na przełomie lipca i sierpnia roku 1958 piękna pogoda wpłynęła korzystnie na warunki w ścianach alpejskich. Dowodem tego może być choćby powtórzenie po raz pierwszy od lat 1952 i 1953 wielkich ścian północnych: Jorassów i Eigeru. Dobre warunki atmosferyczne utrzymywały się w początku sierpnia oraz w pierwszej połowie września.

Mimo to wydarzyło się niestety w Alpach około 280 wypadków śmiertelnych. Niektóre miały znów posmak skandalu. Tak na przykład było, gdy na przełomie kwietnia i maja utknęło podczas odwrotu ze ściany Mülstürzhornu dwu młodych wspinaczy. Akcja ratunkowa trwała kilka dni, była bardzo niebezpieczna z powodu niepogody i lawin. Uratowano siedemnastoletniego chłopca, drugi, dwudziestoletni, zmarł w ścianie. Reakcją uratowanego była typowa dla najmłodszego pokolenia: wystąpił z oskarżeniem przeciwko swym dobroczyńcom.

WETTERSTEIN — GEBIRGE. Georg Maier i Hannes Niederberger z Ulm powtórzyli z początkiem roku 1958 szereg dróg Welzenbacha: zachodnią ścianą Zugspitzeck, południową ścianą Mittlere Wetterspitze i zachodnią ścianą Schneefernerkopf (oba wspinacze przekroczyli 40 rok życia).

GESÄUSEBERGE. Podczas pokonywania samotnie drogi directisimą północnej ściany Rosskuppe zginął młody wspinacz wiedeński — René Simek. Przeszedł on poprzednio, również bez towarzysza, największe ściany Alp Wschodnich, np. północną ścianę Cima Grande di Lavaredo, czy północno-wschodnią Piz Badile. KAISER GEBIRGE. Directissima wschodniej ściany Fleischbank, otwarta w roku 1957, została powtórzona już około 18 razy. Bardzo liczne haki znacznie obniżyły trudności drogi, która dzisiaj nie jest już uważana za najtrudniejszą w masywie.

KARWENDEL — GEBIRGE. Droga zacięciem w północnej ścianie Lalidererwand, należąca do największych dróg Alp Wschodnich została powtórzona już około 20 razy. Z początkiem sierpnia 1958 ścianę przeszedł samotnie Gottfried Podisk z Innsbrucka. Na odcinkach pokonywanych techniką podciągową używał on do przejścia z jednego haka na drugi kijka z zaczepem. (!)

DOLOMITY. Pani A. Livanos wraz z panami P. Favard i G. Livanos, przeszła drogę Comiciego w ścianie Civetty. Przejście to, które trwało od 1 do 4. 8. jest trzynastym lub czternastym powtórzeniem. Directisimę w północnej ścianie Cima Grande di Lavaredo (Grosse Zinne) pokonali po długich przygotowaniach Niemcy: Lothar Brandler (Monachium), Dieter Hasse (Drezno), Jörg Lehne (Rosenheim) i Austriak Siegfried Löwe, w ataku końcowym 6—10. 7. (por. Tat. nr 3/58, s. 45). Drogę powtórzono jeszcze czterokrotnie.

Drugie przejście — przewodnicy włoscy Hans Holzer i Cesare Maestri 15-17.7;

trzecie: Francuzi — Jean Couzy i René Desmason 28-30.7;

czwarte: Szwajcarzy — Albin Schelbert i Hugo Weber 1-2. 8;

piąte: Włoch Eric Abram i przewodnik austriacki Toni Egger 26-28. 8.

W związku z trudnościami tej drogi znowu mówi się o „siódmym” stopniu.

W ścianie północnej Cima Ovest di Lavaredo wbito z powrotem haki, usunięte w roku 1955 (por. Tat. nr 3/58, s. 40). W lecie 1958 powtórzyły drogę dwa zespoły francuskie: 27.7 — R. Salson i towarzysze; 31.7 — René Desmason i Pierre Mazeaut w doskonałym czasie 7,5 godz.

TRIGLAV (2863 m)



Pn. ściana:

- 1 Droga Słowacka
- 2 Droga Niemiecka
- 3 Droga Bawarska
- 4 Droga Pruska-Szalav
- 5 Droga filarem Jugo

Obóz taterników krakowskich w Alpach Julijskich — J. Słupski, 1959.

ALPY BERNEŃSKIE. Północna ściana Eigeru była widownią klasycznego odwrotu. Niemiec — Lothar Brandler, Austriacy — Hias Noichl oraz Herbert Raditschnig znaleźli się dnia 31.7 o godz. 17.00 pod rampą, gdy spadający kamień poważnie zranił w rękę Noichla. Po biwaku — o własnych siłach przeprowadzono odwrot. W dniach 5 i 6. 8 odbyło się czternaste przejście ściany z udziałem Austriaków Kurta Diembergera i Wolganga Stefana. Weszli w ścianę 5. 8 o godzinie 1.00, biwakowali w rampie. W pająku złapała alpinistów śnieżycza. Szczyt osiągnęli 6.8 o godz. 20.00. Było to pierwsze udane przejście od roku 1953. (Zestawienie wszystkich przejść północnej ściany Eigeru — patrz Die Alpen. Monb. nr 9/58, s. 185) G. Maier i H. Niederberger, o których już była mowa w związku z ich zimowymi zdobyczami w grupie Wetterstein, rozwiązali dwa nowe groźne problemy: Diretining pokonana w prawo od drogi Welzenbacha w dniach od 8-10. 8 i północno-wschodnią ścianę Gspaltenhornu, wysoką na 1750 m, przebyto na odmiannę w lewo od drogi Welzenbacha w dniach 23-24. 8 (Fot. Mitt. des DAV nr 1/59 s. 9)

GRUPA MONT BLANC. Zachodnia ściana Petit Dru doczekała się 11 przejścia, dokonanego przez Anglików: Joe i Robin Smithów w dniach 8 i 9. Drogę filarem południowo-zachodnim powtórzyli Szwajcarzy: Jean Braun i Hugo Weber w dniach 15-18. 6 (5 przejście). Szóste przejście przypadło w udziale w dniach 19-22.7 międzynarodowemu towarzystwu, w skład którego wchodziło Austriacy (W. Philip z towarzyszącymi) oraz Brytyjczycy (C. Bonnigton i H. Mac Innes, P. Ross i D. Whillams).

Grandes Jorasses, dzięki dobrym warunkom, miały również wielki sezon. Filar Walkera, nietknięty od roku 1952, został przebyty trzykrotnie:

17 przejście: Niemiec Lothar Brandler, zdobywca directissimi Cima Grande oraz Austriacy: Kurt Diemberger, Hubert Raditschnig i Wolfgang Stefan — 15 do 18. 8.

18 przejście: Francuz Jean Thérout i Szwajcar Michel Vaucher — 17 i 18. 8.

19 przejście: Francuzi: Guy Demenge, Claude Jaccoux i Robert Sennelier — 17 i 18. 8 — w pięć godzin po poprzednikach. Wejście w ścianę 17. 8 o godz. 13.00. Czyżby chodziło o wyścig z zespołem Thérouta?

Filar Pointe Marguerita, w prawo od Walkera i Croza, ma 800 m wysokości. Problem został rozwiązany przez Jean Couzy i René Desmaison 5 i 6. 8. Czas wspinaczki 15 godzin, 35 haków. Główne trudności w górnej części drogi.

W tej samej ogromnej ścianie rozwiązano jeszcze jeden problem, o rozmiarach bez mała tatrzańskich. Filar Pointe Young (najbardziej w prawo) ma wysokość 450 m. Wspinaczka skalna V stopnia. Czas przejścia 7 godzin. Zdobywcami byli Włosi: E. Cavalieri i A. Mellano dnia 14. 8. (Fot. La Mont. nr 10/58, s. 2E3).

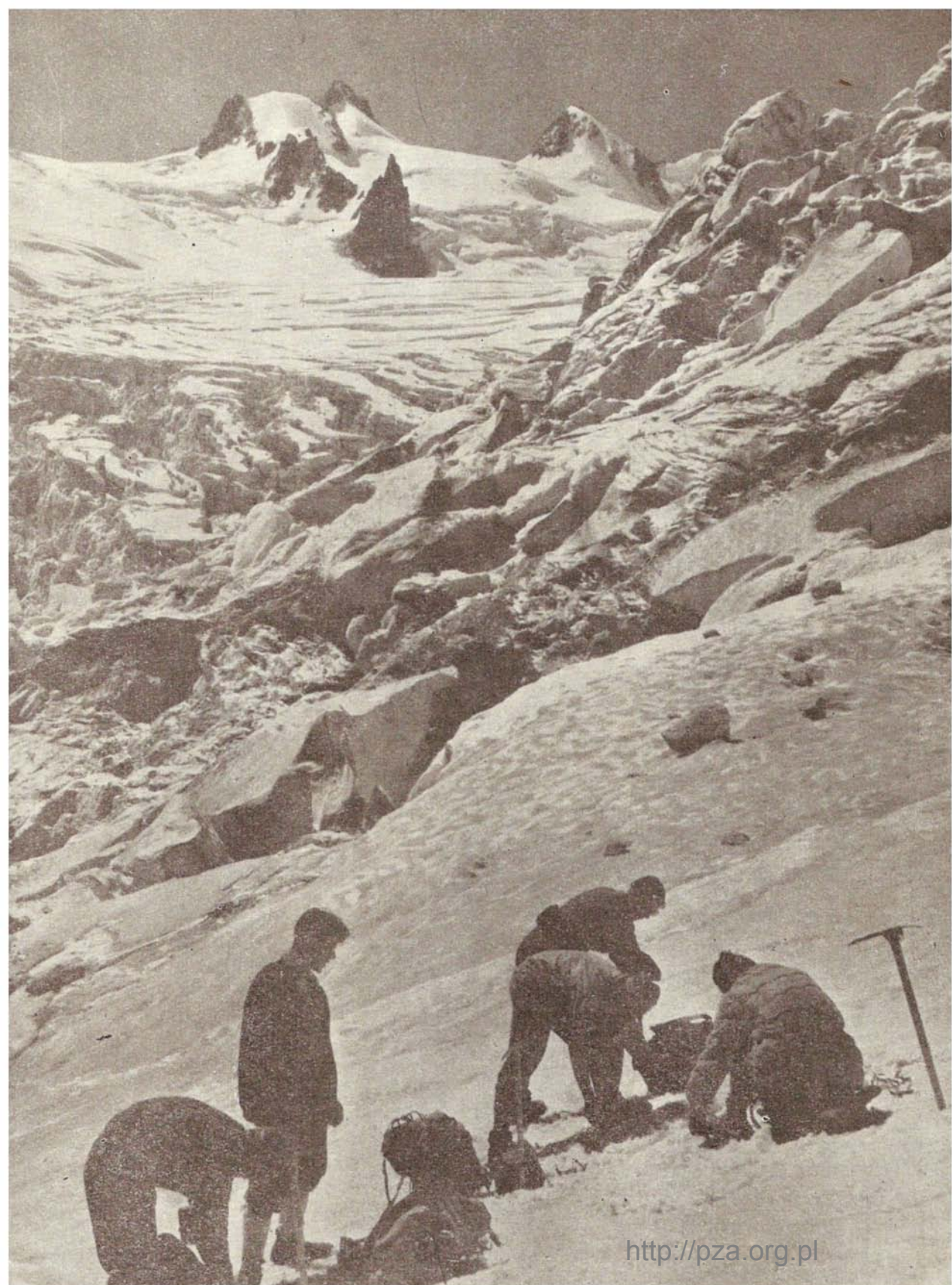
Północna ściana Grands Charmoz została przebyta w sierpniu (prawdopodobnie 12 przejście) przez Amerykanina pochodzenia niemieckiego, Fritza Wiessnera, znanego z ataku na K2 w roku 1939. Godna uwagi jest forma Wiessnera, który urodził się bądź co bądź w roku 1900. Towarzyszem Wiessnera był przewodnik Paul Peria.

Wschodnią ścianę Grand Capucin przeszli dnia 19. 7 w świetnym czasie 6,5 godziny: Francuz René Desmaison i Szwajcar Michel Vaucher.

Austriacy Kurt Diemberger (znowu) i F. Linder powtórzyli we wrześniu całość grani Peuteréy przez południową grań Aiguille Noire. Było to szóste przejście.

GRUPA OISANS. Północno-zachodnią ścianę Ailefroide Occidentale pokonana po raz pierwszy w roku 1957 przez S. Coupé i P. Girod (por. Tat. nr 3/58, s. 42), została już wielokrotnie powtórzona. W 9 przejściu (11. 8) brał udział zdobywca drogi Serge Coupé, który został podczas zejścia poważnie zraniony kamieniem.

Przed wejściem w seraki Lodowca Giganta. W głębi Col du Géant, Grand Flambeau (3565 m) i Petit Flambeau (3435 m) — F. Zavodsky, 1956.



Taternictwo jaskiniowe w 1959 roku.

W zakresie szkolenia, oprócz kształcenia adeptów przez poszczególne sekcje we własnym zakresie, odbył się w maju kurs unifikacyjny, zorganizowany w Tatrach przez Komisję Taternictwa Jaskiniowego ZG KW. Obejmował on wykłady teoretyczne, oraz praktyczne zajęcia w jaskiniach i na powierzchni. Celem kursu było ujednoczenie metody eksploracji jaskiń i zasad bezpieczeństwa. Kierownikiem był Przemysław Burchard, udział w kursie wzięli członkowie KW z Krakowa, Katowic, Wrocławia, Torunia i Warszawy.

Działalność sportowa w kraju zapoczątkowana została w lutym ogólnopolską wyprawą odkrywczą do jaskini Kasprowej Niżnej. Przy użyciu aparatów do swobodnego nurkowania (specjalnie przystosowanych do warunków jaskiniowych) sforsowano końcowy syfon jaskini, otwierając drogę do dalszych eksploracji.

Poszczególne sekcje prowadziły ożywioną działalność sportową i odkrywczą na wszystkich terenach występowania jaskiń w Polsce. Wymienić tutaj należy: odkrycie dwu nowych jaskiń w okolicy Dol. Suchej Wody (STJ Kraków), odkrycie jaskini Snieżnej i kilku innych w Dol. Małej Łąki (STJ Zakopane), odkrycie jaskini naciekowej w Organach (STJ Warszawa), odkrycie i przebadanie nowych jaskiń w Górach Kaczawskich (STJ Wrocław).

W styczniu odbył się w Tatrach obóz Sekcji Krakowskiej, a w lutym Wrocławskiej.

Działalność naukowa polegała na gromadzeniu w czasie wypraw i wycieczek materiałów i obserwacji naukowych. W roku ubiegłym ukazało się kilka prac naukowych z zakresu speleologii, do których materiały zebrali członkowie sekcji taternictwa jaskiniowego w latach dawniejszych. We Wrocławiu tamtejsza sekcja przystąpiła do wydawania sekcje powielanego biuletynu o tematyce speleologicznej. Komisja Taternictwa Jaskiniowego ZG KW podjęła akcję zmierzającą do zwiększenia ochrony jaskiń regionu ojcowskiego i tatrzańskiego. Opracowano w tej sprawie memoriały i projekty. Rozpoczęto gromadzenie centralnego archiwum fotografii jaskiniowych oraz zbieranie dokumentów do historii taternictwa jaskiniowego i speleologii. Zaplanowane na rok 1959 zagraniczne wyprawy Komisji Taternictwa Jaskiniowego ZG KW do Francji i Węgier z przyczyn od Komisji niezależnych nie odbyły się. Sekcja Taternictwa Jaskiniowego Krakowskiego Koła KW zorganizowała wyprawę do jaskiń węgierskich, której opis ukaże się w następnym zeszycie *Taternika*. Prócz tego R. Gradziński i A. Radomski z Sekcji Krakowskiej oraz J. Rabek i B. Wołoszyn z Wrocławskiej przebywali w różnym czasie na terenie krasu morawskiego i południowosłowackiego. Kilka osób z sekcji wrocławskiej wzięło udział w studenckiej wycieczce na teren krasu jugosłowiańskiego. Na terenie Słowacji członkowie Sekcji Krakowskiej ukończyli w trakcie kilku wyjazdów badanie jaskiń nie zbadanego dotąd zupełnie pod względem speleologicznym masywu Szerokiej Jaworzynskiej między Dol. Jaworową a Białej Wody. Odkryto tutaj kilka nieznanych jaskiń.

Wiesław Maczek

Perspektywy eksploracji jaskiń Kaukazu

Kaukaz uważany jest za teren pierwszorzędnej eksploracji powierzchniowej — jak wykazują materiały publikowane w *Taterniku* — z powodzeniem prowadzonej przez członków Klubu Wysokogórskiego od szeregu lat. Jest on również terenem kry-

jącym wiele ciekawych problemów podziemnych. Są one tym bardziej cenne, że w zasadzie na większą skalę nie zaczęto dotychczas eksplorować tego terenu. Przykładem tego może być fakt, że dopiero w ostatnich latach alpinisci radzieccy stwierdzili w wapiennych masywach Abchazji jaskinię-awen, której głębokość szacowana na podstawie przesłanek geologicznych może przekroczyć rekordzistkę świata Jaskinię Gouffre Berger — 1128 m. W roku 1960 planowany jest pierwszy rekonesans podziemny członków Klubu Wysokogórskiego do jaskiń Wielkiego Kaukazu. Powodzenie badań jaskiń w górach egzotycznych, bo za takie możemy uważać Kaukaz, zależy od trzech warunków: terenu, gospodarzy znających przynajmniej w zarysie ten teren oraz warunków technicznych grupy podejmującej badania.

Teren. Kaukaz, podobnie jak Alpy, jest klasycznym terenem występowania jaskiń i awenów, które znajdują się w wielu wapiennych masywach tego obszaru zarówno w strefie związanej z lodowcami, jak i w tropikalnych warunkach w pobliżu Morza Czarnego. Badania tych jaskiń mają wieloletnią tradycję, a ostatnio prowadzą je w zasadzie dwa ośrodki: moskiewski z prof. N. A. Gwozdeckim na czele i gruziński pod kierownictwem L. I. Maruszewilego. W oparciu o materiały tych dwóch grup wyróżniamy następujące obszary, kryjące w sobie wiele jaskiń i znacznie więcej problemów:

Grupa jaskiń znajdujących się na północnych zboczach Kaukazu, ciągnąca się od masywu Fiszt (2852) na zachodzie do Samurskiego Grzbietu w Dagestanie na wschodzie. Największe skupienia jaskiń znane są w tym regionie w masywach Fiszt — Oszen — Lagonaki, na południe od Kisłowodzka oraz w północnym i wschodnim Dagestanie. Są to jaskinie naciekowe, posiadające niejednokrotnie duże potoki podziemne, a na wschodzie, zwłaszcza w pobliżu Morza Kaspijskiego, jaskinie lodowe. W środkowej części tego regionu wydaje się ciekawy odcinek w pobliżu rzeki Assy, gdzie znane są niewielkie jeziora w zapadliskach krasowych, osiagających głębokość 258 m.

Drugi wielki region, znajdujący się na południowo-zachodnich zboczach Kaukazu w Abchazji i zachodniej Gruzji jest terenem działalności alpinistów z Tbilisi. W obszarze tym znajdują się setki jaskiń, które łączą systemy rzek podziemnych, jak np. Aczhityz, która przepływa 4 km pod ziemią przez jaskinię Ablaskirę. Obok poziomych występuje cały szereg jaskiń o rozwinięciu pionowym, a niektóre z nich, już znane — jak np. Koniestińska — posiada dotychczas niezbadane duże kominy i studnie. Poza tymi ciekawymi problemami są jeszcze ginące rzeki, np. Szaopa i i. Mniejsze skupienia jaskiń znajdują się również w wielu innych terenach. Nie kryją one jednak zbyt wielu ciekawych problemów, a wydzielające się z wnętrza ziemi gazy są realnym niebezpieczeństwem badań. Taki obszar znany jest m. i. w okolicy Piatigorska. *Gospodarze.* Speleologia na terenie Związku Radzieckiego rozwija się głównie w Permii i na Uralu oraz na Krymie i w Kaukazie, gdzie w 1938 roku powstał silny ośrodek alpinizmu podziemnego. Alpinisci ci, skupieni głównie w Tbilisi i w Baku, rozpoczęli systematyczne badania, które przyniosły im największe rezultaty w regionie jaskiniowym Zachodniej Gruzji. Między innymi zbadał prawie zupełnie, z wyłączeniem problemów wodnych, około 4 km długości wspomnianą wyżej jaskinię Ablaskirę. Podobne badania przeprowadzono w innej (niewiele ustępującej wyżej wymienionej) zw. Jaskinią Magorą, gdzie zdobyto szereg korytarzy podziemnej rzeki. Alpinisci radzieccy, odznaczający się dużym doświadczeniem w eksploracji podziemnej, stosują w zasadzie klasyczne metody badań jaskiniowych. Wielkie zainteresowanie naszym sprzętem technicznym oraz nurkowym wskazuje, że już w najbliższym okresie zastosowane zostaną w nowych wyprawach duralowe drabinki, aqualungi i inny nowoczesny sprzęt.

Warunki techniczne polskich grup speleologicznych, zamierzających prowadzić eksplorację na terenie Kaukazu są doskonałe

Rozmieszczenie jaskiń krasowych w Gruzji (wg L. Maruszewilego)



znane, gdyż *Taternik* na bieżąco informuje o największych osiągnięciach zarówno w kraju, jak i za granicą. Z powyższego przeglądu wyłania się projekt terenu, który dla pierwszej rekonesansowej wyprawy może być najbardziej korzystny. Jest nim obszar Abchazji, a zwłaszcza jaskinie w rejonie miasta Soczi i Suchumi oraz w Zachodniej Gruzji.

Z. Wójcik

Kontakty międzynarodowe w speleologii

Rosnące zainteresowanie speleologią i alpinizmem podziemnym powoduje coraz większą potrzebę kontaktów międzynarodowych. W roku 1958, obok zjazdu speleologicznego w Bari (na którym reprezentowana była również Polska), odbyło się w Brukseli międzynarodowe kolokwium speleologiczne. W ostatnich tygodniach ukazał się właśnie tom zawierający teksty przedłożonych tam referatów.

Pierwszy artykuł, pióra P. Strinati ze Szwajcarii, omawia wyniki wyprawy do jaskiń Francuskiej Afryki Równikowej. Zawiera opisy jaskiń w Gabonie i Środkowym Kongo. Nam, którzy często marzniemy w jaskiniach tatrzańskich, wydaje się dziwne, że temperatura we wnętrzu tych jaskiń waha się od 21—24°C. Dwie dalsze prace dają dość specjalne opisy osadów jaskiniowych w Belgii pod względem chemicznym i mineralogicznym. Również speleolog angielski G. T. Warwick zajmuje się morfologią jaskiń belgijskich.

H. Trimmel, czołowy speleolog austriacki, mówił w Brukseli o wstępowaniu w jaskiniach jego kraju heliktytów, czyli nacieków ekscentrycznych. Tego rodzaju nacieki spotyka się, choć rzadko, i w naszych jaskiniach.

Dwie prace autorów belgijskich i francuskich mają i dla naszego taternictwa jaskiniowego duże znaczenie. P. Vandersleyen omawia inwentarz jaskiń Belgii, który niedawno założono, a który okazał się niezbędny dla uniknięcia częstych „powtórnych odkryć” i dla możliwości jednoznacznego określenia jaskiń. J. Chappy z Francji podaje projekt normalizacji znaków używanych na planach jaskiń i mapach obszarów krasowych. To zagadnienie, dyskutowane ostatnio też w szwajcarskim piśmie *Stalactite* i we włoskiej *Rassegna Speleologica Italiana* staje się coraz bardziej aktualne, w miarę jak mnożą się wyprawy speleologów poza granice swych krajów macierzystych. Chodzi o to, aby grotolazi działający na cudzym terenie mogli korzystać z map i planów, sporządzonych przez swych poprzedników, aby były one dla nich zrozumiałe.

Omawiany tom zawiera jeszcze ciekawy artykuł J. Viehmanna z Cluj w Rumunii o krasie gór Bihar, a szczególnie o naciekach występujących w tamtejszych jaskiniach.

W roku 1960 odbędzie się we Włoszech międzynarodowe sympozjum speleologiczne. Zgłosiło już w nim udział 212 uczestników. W roku 1961 odbędzie się w Austrii trzeci światowy kongres speleologiczny.

Kazimierz Kowalski

Najgłębsze jaskinie świata

Od czasu ogłoszenia listy najgłębszych jaskiń świata w roku 1953 nastąpiły poważne przesunięcia w kolejności poszczególnych jaskiń oraz w ich klasyfikacji według głębokości. Podajemy tutaj za czasopismem austriackim *Die Höhle* dziesięć najgłębszych jaskiń:

1. Gouffre Berger (Isere, Francja) — 1128 m.
2. Grotta di Piaggia Bella = Gouffre de Caracas (Cuneo, Italia) — 689 m.
3. Gouffre de la Pierre Saint-Martin (Basses-Pyrenees, Francja i Navarra, Hiszpania) — 689 m.
4. Reseau de la Dent des Crolles (Isere, Francja) — 603 m.
5. Antro do Corchia (Italia) — 553 m.
6. Gouffre Pierre (Pyrenees, Francja) — 540 m.
7. Anou Boussouil (Djurdjura, Alger) — 539 m.
8. Geldloch (Ötscher, Austria) — 524 m.

9. Fledermaushöhle (Tanionalpe, Austria) — 517 m. 10. Grotte-gouffre de Chevrier (Szwajcaria) — 504 m.

Lista opracowana przez wybitnego speleologa Huberta Trimmela z Wiednia obejmuje jeszcze 40 jaskiń, z których najgłębsza ma 487, a najpłytsza 300 m głębokości. Nie podajemy jej jednak ze względu na szybką dezaktualizację dalszych części tabeli i na niepewność niektórych danych. W porównaniu ze stanem z roku 1952 nastąpiły w wykazie najgłębszych jaskiń świata następujące zmiany: ilość jaskiń głębszych niż 600 metrów powiększyła się z 2 na 4, głębokich od 500 do 600 metrów zmniejszyła z 7 na 6, głębokich od 400 do 500 metrów zwiększyła się z 7 na 13, a jaskiń głębokich na 300 do 400 m z 16 na 27. W spisie przeważają jaskinie francuskie, włoskie i austriackie, jest także sporo jugosłowiańskich. W Polsce nadal jest najgłębszą jaskinią Miętusia (200 m), bo wiadomości o głębokości jaskini Śnieżnej są nie tylko nie sprawdzone, ale i mocno niepewne.

B. B.

Nowe jaskinie w Dolinie Małej Łąki

Energiczna akcja poszukiwawcza nowych jaskiń, prowadzona przez członków Koła Zakopiańskiego KW w lecie i jesienią roku 1959, doprowadziła do odkrycia szeregu jaskiń w Dolinie Małej Łąki w Tatrach. Odkryć dokonali głównie S. Wójcik, M. Kurek i W. Habil.

Największe skupisko nowo odkrytych jaskiń znajduje się w Turni zwanej Schodki, wznoszącej się pomiędzy Siwarową i Żlebem Zagonem. Są to, począwszy od północy: Dziura pod Schodkami, licząca około 20 m, znajdująca się nad nią zawaliskowa jaskinia około 80 m długości Jaskinia pod Schodkami oraz również zawaliskowa Jaskinia pod Iglicą. Jaskinie te kryją w sobie wiele problemów eksploracyjnych, związanych z przedostaniem się przez zawaliska do dalszej części podziemnych ciągów.

Od wchodniej strony Turni Schodki, w jej środkowej partii, znajduje się silnie zamulona, prawie 40-metrowej długości jaskinia, zwana Białą. Gruba powłoka błota w jej końcowej partii nie rokuje wiele nadziei na szybkie przekopanie się do dalszych części jaskini.

W południowo-wschodniej części masywu Turni Schodki nad Żlebem Zagon znajduje się jedna z największych nowo odkrytych jaskiń, zwana jaskinią nad Zagonem. Jest to prawie 150-metrowej długości ciąg podziemny, zbudowany z dużych korytarzy i komór, częściowo zawaliskowych. Ciągi te kryją wiele ciekawych problemów, zwłaszcza w części wschodniej, gdzie za zawaliskami znajdują się nierozpoznane korytarze.

Cały szereg jaskiń znajduje się również w Wielkiej Turni i wschodnich ścianach masywu Małołączniaka. Są to: Jaskinia Szczelista, licząca ponad 150 m długości (problemy w końcowej partii jaskini, gdzie podnoszący się ku górze korytarz przegradzają duże bloki skalne) oraz Jaskinia Ciasna około 50-metrowej długości. Obydwie jaskinie znajdują się w północnych partiach Wielkiej Turni w zerwach nad Zagonem. Rekonesans we wschodnich zboczach Małołączniaka dał w efekcie kilka ciekawych odkryć. Przede wszystkim Śnieżna Jama, której pionowe ciągi pokryte śniegiem i lodem zostały jedynie zbadane do głębokości 16 metrów. Wielki otwór o średnicy 10 m (widoczny doskonale zwłaszcza zimą z Gubałówki) rokuje dalsze nadzieje na eksplorację.

Obok Śnieżnej Jamy, we wschodnich zboczach Małołączniaka, tuż nad dnem Niżnej Świstówki znajduje się jeszcze jedna nowo odkryta jaskinia zwana Jaskinią przy Przechodzie. Jest to silnie rozgałęziony ciąg podziemny z trzema otworami. Omawiana jaskinia została poznana jedynie w zarysie, a jej długość szacowana jest na 80 metrów. Wymaga dalszej eksploracji.

Znacznie słabiej w rejestrze nowych jaskiń tej doliny reprezentowane jest prawe zbocze Doliny Małej Łąki. Z tej strony odkryto pod Kopą Kondracką w wapiennym masywie Mnichów jaskinię

zwaną Lodową w Mnichach. Nowy korytarz tej jaskini ma na końcu komin, którego eksploracja przyniesie, być może, wiele ciekawych nowych ciągów. Eksploracja przy stosunkowo małej ilości miejsca oraz niskiej temperaturze jest tu wyjątkowo trudna.

Na uwagę zasługuje jeszcze jedna jaskinia zwana Śnieżną, znajdująca się w pobliżu ścieżki turystycznej w Wyżnej Świstówce w ścianach Małołączniaka.

Wymienione wyżej jaskinie staną się terenem szczegółowej eksploracji podziemnej podczas kursów i obozów Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego Klubu Wysokogórskiego w lecie 1960 roku.

Z. Wójcik

Eksploracja Jaskini Śnieżnej rozpoczęta

W lecie 1959 roku Koło Jaskinioznawcze PTTK w Zakopanem rozpoczęło eksplorację, w zasadzie samodzielną, Jaskini Śnieżnej. Łatwo dostępny otwór tej jaskini, znajdujący się w Wyżnej Świstówce w zboczach Małołączniaka, odkryty został nieco wcześniej przez członków Sekcji Tatarnictwa Jaskiniowego KW w Zakopanem, dzięki wskazówkom górali pasących owce w Dolinie Małej Łąki.

Jaskinia Śnieżna jest systemem kominów i pochyłych korytarzy. Wielki trójkątny otwór prowadzi do pochyłego korytarza prawie zupełnie zasypanego śniegiem. Pokrywa śnieżna przechodzi następnie w mały podziemny lodowczyk, spadający kilkoma kaskadami do niewielkiej salki. Za nią zaczyna się ciąg licznych studzien poprzegradzanych zawaliskami. Pierwsza i zarazem największa studnia liczy podobno 67 metrów głębokości. Do pokonania tej studni zbudowali członkowie Koła Jaskinioznawczego PTTK — wyciąg ręczny, czyli kołowrót! Ciąg podziemny tej jaskini obniża się w kierunku południowo-zachodnim. Eksploracja nie została jeszcze zakończona. Nie ma jeszcze pewnych wiadomości o rozmiarach tej jaskini.

Jaskinia Naciekowa w Tatrach

We wrześniu 1959 roku mgr J. Rudnicki odkrył pomiędzy jaskinią Zimną u dołu i Niżnymi Oknami Zbójnickimi u góry nową jaskinię posiadającą najładniejszą szatę naciekową w Tatrach Polskich. Dotychczas zbadano prawie 400 metrów ciągu podziemnego, ułożonego w dwa łączące się ze sobą piętra zakończone osobnymi otworami.

Jaskinia Naciekowa zbudowana jest z systemu sal znajdujących się w pobliżu otworu oraz rozległych korytarzy. Jedne z nich są równoległe do osi Doliny Kościeliskiej, inne natomiast idą w kierunku wschodnim, gdzie wskutek ciasnoty szczelin zaniechano ich dalszej eksploracji.

Badania geologiczne prowadzone w tej jaskini wykazały, że jest to jaskinia typu przepływowego, tzn. jej podziemny ciąg wykorzystany został w odległych epokach geologicznych przez Potok Kościeliski. Wielkie sale, pokryte ogromnymi kotłami wirowymi, wskazują, że przed wypływem na powierzchnię wody Kościeliskiego Potoku mieszały się z wodami wypływającymi gdzieś od wschodu ze szczelinowej partii jaskini. Jedynie wytworzone wskutek tego prądy wirowe mogły zapewnić tak specyficzne kształty.

Wniosek powyższy skłania do podjęcia przypuszczenia, że Jaskinia Naciekowa może się łączyć z górnymi piętrami znajdującej się w pobliżu Jaskini Zimnej. Gdyby udało się wniosek ten potwierdzić, a jak wskazują przesłanki geologiczne nie wymaga to zbyt wiele kłopotu, wówczas uzyskałoby się nowe wejście do Jaskini Zimnej, niezależnie od kaprysów pogody i bardzo często zalanego ponoru w jej dolnej partii.

Z. Wójcik

8 ofiar śmiertelnych w ziemie 1960 roku

Niespotykana dotąd w historii taternictwa polskiego liczba ofiar w ciągu jednego sezonu zimowego, może wreszcie położyć kres dotychczas żywiołowemu sposobowi uprawiania tego sportu.

Śmierć w Mystery Hole

Dnia 27 sierpnia 1959 roku 18-letni Himny Shadden wraz z dwoma towarzyszami postanowił opuścić się do górnej części klepsydrowatego awenu Mystery Hole w stanie Tennessee. Awen ten znajduje się w zboczu Lookout Mountain na zachód od miasta Chattanooga i ma około 95 m głębokości. Shadden i jego koledzy nie należeli ani do żadnej organizacji speleologicznej, ani alpinistycznej. Ich doświadczenie wspinaczkowe było nikłe. Posługiwali się jedną, niespełna 30-metrową liną nylonową, w niedopuszczalnym już stopniu zużytą — jak dowiodły późniejsze badania techniczne. Do końca liny przywiązał się młody Shadden, a dwaj towarzysze zaczęli go powoli opuszczać w dół. W chwili, gdy znajdował się zaledwie o 3 m poniżej otworu, lina pękła. Chłopak ześliznął się po niemal pionowych, 14-metrowych ścianach górnej części Mystery Hole i przez niewielki otwór wpadł do ogromnej sali dolnego piętra. Przeleciawszy dalsze 80 metrów uderzył o głazami pokryte dno. Śmierć prawdopodobnie nastąpiła natychmiast. Towarzysze Shaddena zaalarmowali miejscowe władze i pogotowie. Wezwano również na pomoc członka lokalnej organizacji speleologicznej w Chattanooga, Don Blacka. Jedynie ten ostatni zdawał sobie sprawę z rozmiarów groty i jej trudności. Reszta ratowników nie znała głębokości awenu, nie przygotowała odpowiedniej ilości lin ani sprzętu wspinaczkowego. Tłum gapiów raz po raz niebezpiecznie zbliżał się do sypekich krawędzi awenu, zrzucając na operujących w głębi ratowników strumienie piasku i kamieni. Kogoś na ochotnika próbowano opuszczać na — zbyt krótkiej zresztą — linie, lecz ta zaczynała się kręcić i ratownika musiano wydobyć na powierzchnię. Widząc to Don Black udał się do domu po sprzęt. Tymczasem reszta ratowników postanowiła wykorzystać stalowy kabel samochodowy i opuścić na nim niejakiego Vance Dobbinsa, z zawodu wyścigowego automobilistę. Dobbins zjechał istotnie na dół i stwierdził, że Shadden nie żyje. Wielokrotne echo zniekształcające słowa wołającego, utrudniało bardzo, a czasem nawet uniemożliwiało kontakt z powierzchnią. Dobbins dawał więc sygnały gwizdkiem. Do opuszczonej wraz z kablem liny przywiązał trupa i tłum zebrany w górze począł ciągnąć. Niestety, jak było do przewidzenia, wadliwie założona lina okręciła się wokół kabla i ciało zawisło w połowie drogi, odcinając ponadto odwrót Dobbinsowi. Wtedy jednak przybyły ponownie Don Black zjechał na drugiej linie na odpowiednią głębokość i wisząc na autoasekuracji, rozpoczął mozolne rozplątywanie węzłów. Po pewnym czasie osiągnął tyle, że ciało krótkimi szarpnięciami zdołano wydobyć. Resztę splecionej liny trzeba było odciąć, a potem odkręcić od kabla. Wówczas dopiero mógł na powierzchnię wyjechać Dobbins. Don Black wyszedł na pętlach „prusika”.

Wypadek Shaddena jeszcze raz wykazał, że w okolicach obfitujących w groty konieczne są wyszkolone zespoły ratownictwa jaskiniowego, dysponujące odpowiednim sprzętem i doświadczeniem. W przeciwnym bowiem razie niejedna akcja ratunkowa znowu może zakończyć się tragicznie. Ostatnio też spośród kilku członków organizacji grotolazów w Chattanooga utworzono tego rodzaju ratowniczy zespół pogotowia górskiego i jaskiniowego.



CZEGO NAM POTRZEBA

Notatnika alpejskiego, czy Siedmiu kręgów wtajemniczenia

Spodziewam się, że już sam dobór tytułów książek, które w niniejszym szkicu chcę porównać, wywoła poważne zdziwienie. A jednak — „w tym szaleństwie jest metoda”. Zestawienie obok siebie Szczepańskiego — dziś już klasyka naszej literatury wysokogórskiej — i Utrackiego ma swój głęboki sens. Na tych przykładach chcę pokazać niebezpieczeństwo, jakie zagraża literaturze górskiej w Polsce.

Najbardziej charakterystyczną cechą współczesnego piśmiennictwa górskiego jest uprawianie form leżących w zakresie tzw. literatury stosowanej. Wspomnienie, pamiętnik, reportaży dominują wśród uprawianych przez ludzi gór form literackich. Można dopatrywać się przyczyn tego faktu w tym, że o górach, o wspinaczce piszą dziś przeważnie amatorzy pióra nie mający z racji wykonywanych przez siebie zawodów stałego kontaktu z twórczością literacką. Jest to jednak twierdzenie uzasadnione zaledwie w części. J. A. Szczepański jest właśnie człowiekiem pióra, a jednak i on pisze o górach właśnie w wyżej wymienionych formach. Przyczyny są raczej inne. Taternictwo czy alpinizm dostarczają człowiekowi wrażeń czysto indywidualnych, które nie dają się ująć w sposób syntetyczny. Ilu jest na świecie wspinaczy, tyle jest pobudek skłaniających człowieka do chodzenia po górach. Ile jest dróg wspinaczkowych, tyle jest doznań ludzkich, a każde następne jest odmienne od poprzedniego. Nie może więc być mowy, przynajmniej w tym stadium, w jakim znajduje się literatura polska, o stworzeniu powieści taternickiej generalizującej w swych bohaterach wszystkie cechy życia górskiego i codziennego zarazem. Ambitne i niepozabawione olbrzymiego uroku próby ziemskiego są dostatecznym tego dowodem.

Ziemilski swymi zamierzeniami stworzenia czegoś nowego w naszej literaturze wysokogórskiej doprowadził do tego, że trzeba wreszcie uprzytomnić sobie, jakie zadanie powinna spełnić literatura piękna zabierająca głos w sprawach alpinizmu. I właśnie porównanie Szczepańskiego z Utrackim ułatwi nam znalezienie odpowiedzi na to pytanie.

Wymienieni wyżej pisarze reprezentują dwie zupełnie odmienne indywidualności twórcze: Szczepański jest wybitną indywidualnością o wyrobionym własnym stylu i słownictwie; Utracki pozostaje w tym względzie pod silnym wpływem skondensowanej, oszczędnej w rysunku szkoły amerykańskiej, co oczywiście nie oznacza braku jakiegoś własnego oblicza. Łączy ich (rzec jasna w wymienionych w tytule utworach) bliskie pokrewieństwo formy. *Siedem kręgów wtajemniczenia* — to kompilacja pamiętnika, eseju, reportażu. *Notatnik alpejski* Utrackiego — to skondensowany, choć wykazujący pewne tendencje do fabularyzacji, pamiętnik. I właśnie cały niemal problem rozgrywa się wokół owej fabularyzacji.

Utracki imponuje potocznością i bystrością akcji, okraszona oszczędnymi choć czasem pretensjonalnymi opisami. Licytuje rysy, kominy i przewieszki, wyprowadza swego czytelnika po większych lub mniejszych emocjach na szczyt i pozostawia go własnym medytacjom na temat: po co to wszystko, dlaczego i co mu to dało? Utracki stawia przed czytelnikiem problem, ale — pochłonięty akcją — nie daje nań odpowiedzi; zapomina o człowieku myślącym, pamięta tylko o człowieku — wspinającej się maszynie. Alpinista Utrackiego nie przeżywa wspinaczki — jedynie rejestruje trudności, rejestruje krajobrazy, rejestruje góry. W tym wszystkim zatraca się człowiek, który w czasie wspinaczki

Widok z Uszbińskiego Plateau na Łodowiec Uszby i na północną ścianę wschodniego i zachodniego wierzchołka Pik Maziery (3900 m) — V. Heckel, 1958.

myśli i przeżywa; ale tego Utracki już nie pokazuje swemu czytelnikowi.

U Szczepańskiego jest inaczej. Szczepański z góry zakłada, że jego czytelnikowi niewiele powiedzą nazwy najsłynniejszych wśród alpinistów ścian. Rezygnuje więc z dramatyczności opisu i dramatyczności akcji na rzecz ukazania psychiki człowieka. Ukazanie cech charakteru alpinisty jest bodaj najtrudniejszą rzeczą dla piszącego o wspinaczce, ale autor *Kręgów* nie rezygnuje z trudności i dzięki temu osiąga to, że jego pisarstwo staje się literaturą przez duże L. I właśnie w związku z tym nasuwa się myśl, że literatura, która nie pokazuje przeżyć ludzkich w górach, która nie dąży do ukazania sposobu, w jaki reaguje człowiek na trudności wspinaczki — jest literaturą zubożoną. Zubożenie to automatycznie obniża wartości formalne i artystyczne utworu, który w ten sposób staje się bezwartościową pisaniną.

Czas na to, by stwierdzić, że literatura powinna się czymś różnić od wykazów dróg. Jeśli tej różnicy nie widać — wtedy literatura taka staje się niepotrzebna. Od utworów mówiących o wspinaczce oczekujemy czegoś więcej niż oficjalnych komunikatów, które dostarczają fachowych informacji na temat dokonanych wejść. Zbyteczne wydają się takie książki, jak *Notatnik alpejski*, które naszych wiadomości o alpinizmie nie wzbogacają o żadne nowe elementy.

Szczepański jest niewątpliwie autorem trudnym. Swoisty styl, oryginalne nieraz słownictwo, prawdziwie głęboka problematyka nie czynią go jednak niezrozumiałym nawet dla najszerzego kręgu odbiorców, nawet dla tych, których kontakt z wysokimi górami kończy się na jeździe kolejką na Kasprowy Wierch. Jego literatura mimo że jest trudna, nie jest jednak elitarna i właśnie dzięki temu twórczość Szczepańskiego jest dziś niezwykle wprost pożądana. Musimy sobie uprzytomnić ten niezwykle istotny fakt, że odbiorcami literatury alpinistycznej są nie tylko alpinści, ale również i laicy i kto wie, czy ci ostatni nie przeważają?

Inną sprawą jest kwestia recepcji Szczepańskiego w kołach taternickich. Jest faktem, że taternicy współcześni, a zwłaszcza ich najmłodsze pokolenie, snobujące się w życiu codziennym na tzw. intelektualizm, jest w sprawach literatury górskiej zorientowane bardzo słabo. Wśród licznych rozmów, prowadzonych w tym środowisku na temat książek Szczepańskiego, zdarzyło mi się usłyszeć wypowiedź, że jego *Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią* to „Ars amandi dla taterników”. I wydaje mi się, a sędzę, że słusznie, iż taki stosunek do tego rodzaju pisarstwa nie jest niczym innym, jak tylko zupełnym niezrozumieniem tego, co w naszej górskiej literaturze zyska wartość nieprzemijającą. Szczepański nie zasługuje na podobne traktowanie, choćby z tego względu, że jest on jedynym pisarzem, który potrafi nauczyć alpinizmu, wydobywając zeń przede wszystkim wartości estetyczne i poznawcze w sposób doskonale zharmonizowany z jego wartościami sportowymi. Nie mam bynajmniej zamiaru bronić tego pisarza, który sam robi to doskonale swymi utworami. Pragnę jednak zwrócić uwagę na te niebezpieczne objawy, które wykluczając pisarstwo o górach z prawdziwej sztuki literackiej, degradują je do rzędu rzemiosła. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że zadaniem literatury nie jest notowanie wykazów przejść, lecz ukazanie prawdy o człowieku, ukazanie istoty jego związku z górami, jego prawdziwej reakcji na góry i wspinaczkę. Niepotrzebną i nawet szkodliwą jest rzeczą podkreślanie w alpinizmie tylko i wyłącznie jego sportowej strony. Rzeczą równie niepotrzebną są najróżniejsze opisy wspinaczek, które dla przeciętnego czytelnika różnią się między sobą jedynie nazwą szczytu.

Zadania stojące przed literaturą górską nie są wcale wygórowane. Dyktuje je życie przejawiające się w praktyce. Praktyce takiej, jaką reprezentują *Notatniki alpejskie*, *Burza nad Alpami* z jednej strony, a mistrzowska pod względem formy i ujęcia przedmiotu twórczość Szczepańskiego — z drugiej strony.



Zofia Strumiłło

(24.1.1923 – 22.6.1959)

Zofia Strumiłło zginęła na grani Czarnego Szczytu 22. 6. 1959, w pierwszym dniu wyprawy granią Tatr Wysokich. Przyczyną wypadku było stanięcie przez nią na ruchomym bloku, w łatwym zresztą terenie. Tatry poznała w roku 1943, przechodząc wraz z ojcem kilka popularnych szlaków. Po wojnie była w Tatrach jeszcze dwa razy, lecz dopiero w roku 1951 pod kierunkiem brata Tadeusza zaczęła się wspinać. Jej rozwój taternicki przebiegał powoli, ale niezwykle konsekwentnie. Nie był błyskotliwy ani olśniewający — cechował się stopniowym i upartym dążeniem do klasy najwyższej, by na krótko przed śmiercią — doprowadzić do wymarzonych Alp. Najlepsze drogi przebyła w ostatnich trzech latach życia. Spośród wspinaczek letnich, poza północno-wschodnim filarem Mięguszwieckiego Szczytu i innymi trudnymi drogami w rejonie Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej, wymienić należy kilka: lewe żebro północno-wschodniej ściany Rumanowego Szczytu, żleb północnej ściany Zasłoniwej Turni, południowa ściana Kopy Lodowej i Małego Lodowego, główny kuluar północnej ściany Jaworowego Szczytu. Oprócz powtórzeń Zofia Strumiłło miała kilka własnych wariantów i pierwsze całkowite przejście zachodniego filara Litworowego Szczytu.

Intensywniejszą działalność zimową przejawiała od roku 1957. Tu trzeba wymienić prawy filar północnej ściany Cubryny i północną ścianę Mięguszwieckiego Szczytu, w zespole kobiecym. Poza Tatry wyjechała latem 1958 roku, wtedy w Alpach Delfinatu dokonała kilku ładnych przejść, jak Col du Pelvoux od północy i południową ścianę Barre des Ecrins.

Posiadając dużą sprawność fizyczną i umiejętności techniczne Zofia Strumiłło należała do najwybitniejszych taterniczek swego pokolenia. Pozycja ta wpływała nie tylko z konkretnych osiągnięć, ale miała podstawę w stylu przejść. Zmarła przez kilka lat była sekretarzem Koła Poznańskiego, a następnie członkiem Zarządu Głównego Klubu Wysokogórskiego.

Z wykształcenia inżynier rolnictwa i lekarz weterynarii — Zofia Strumiłło była wieloletnim, cenionym pracownikiem Zakładu Higieny Weterynaryjnej w Poznaniu.



Jerzy Sulczyński

(1933 – 1959)

11 kwietnia 1959 zginął w wypadku na lewym filarze Cubryny wraz z M. Włoszczyną Jerzy Sulczyński. Urodził się w roku 1933 w Częstochowie. W roku 1957 ukończył z wyróżnieniem Wydział Elektryczny Politechniki Wrocławskiej. Pracę zawodową rozpoczęła w przedsiębiorstwie „Energopomiar” w Gliwicach, gdzie w krótkim czasie uzyskał uznanie dyrekcji, szacunek i sympatię pracowników. Został kierownikiem zespołu przy największej budowie — elektrowni w Skawinie.

Tatry poznał w wielodniowych wędrowniach turystycznych. Podczas przypadkowego pobytu w skałkach podkrakowskich zapoznał się ze wspinaczką. W roku 1957 skończył kurs skałkowy i w tymże roku Szkołę Taternictwa. Odtąd każdy niemal wolny dzień wykorzystywał na działalność taternicką. Do chwili tragicznego wypadku dokonał oprócz wielu innych, także następujące ważniejsze wejścia: latem — lewym filarem Cubryny, wschodnią ścianą Mniszka, północno-wschodnim filarem Mięguszwieckiego Szczytu, północną ścianą Mnicha, południową ścianą Szpiglasowego Wierchu, a w zimie — drogą Orłowskiego na Mnichu i Zachodnią ścianą Niżnych Rysów. Bez wahania śpieszył z pomocą tym, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Brał udział w akcjach ratunkowych na Żółtej Igle i na Filarze Mięguszwieckim. Był członkiem Katowickiego Koła Klubu Wysokogórskiego.

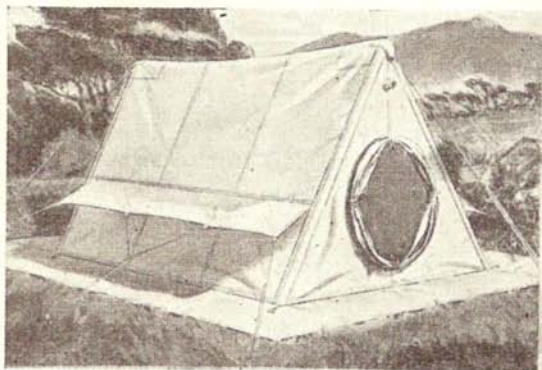
Przegląd sprzętu alpinistycznego i turystycznego

Poniżej przedstawiamy Czytelnikom zestaw najciekawszych modeli sprzętu alpinistycznego i turystycznego (przydatnego alpinistom) produkowanych w krajach Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Podstawowymi cechami tego sprzętu jest na ogół wysoka jakość i bardzo wysokie, niekiedy nawet przerażająco wysokie ceny. Oczywiście, kupno takiego sprzętu leży najczęściej poza możliwościami członków Klubu Wysokogórskiego. Nie jest jednak naszym zamiarem ukazywanie klubowym lisom zbyt wysoko wiszących „winogron”. Chodzi nam o coś zupełnie innego. Wiemy mianowicie, że krajowe rzemiosło i przemysł są w stanie wyprodukować sprzęt wysokogórski o równie wysokiej jakości, a zdarzały się nawet wypadki, że pewne wyroby przewyższały analogiczne przedmioty pochodzenia zagranicznego. To w zakresie jakości. Ceny natomiast są u nas w stosunku do cen zachodnich wielokrotnie niższe. Na przykład popularna, masowo wytwarzana kuchenka spirytusowa kosztuje 110 zł. Identyczną w Stanach Zjednoczonych można kupić za 7 dolarów. Możliwość taniego wytwarzania powinna więc być dla naszych producentów dopingiem w dążeniu do osiągnięcia naprawdę europejskiej jakości sprzętu, i to również w dziedzinie wzorów, modeli. Niekiedy tymi wytwórcami są małe warsztaty rzemieślnicze, których właściciele oprócz zręcznych rąk i dobrych zamiarów nie posiadają żadnej wiedzy o fachowym sprzęcie. Największym brakiem poważniejszych wytwórców, a więc spółdzielni i przemysłu państwowego — jest brak rozeznania w potrzebach odbiorcy i brak modeli, brak wzorów. Są w naszym Klubie koledzy, którzy zajmują się opracowywaniem modeli dla spółdzielni rzemieślniczych i zakładów przemysłowych. Z myślą więc o nich, jak również o tych, którzy chcieliby pokazać jakiś wzór rzemieślnikowi, u którego zamawiają sprzęt, zamieszczamy w *Taterniku* pierwszy zestaw modeli sprzętu alpinistycznego. Jeśli przy poszczególnych przedmiotach wymieniamy ceny, to z myślą o zachęceniu do ewentualnych starań o eksport. W Polsce jest dotąd stosunkowo mało alpinistów i taterników, by przemysł fabryczny mógł zacząć seryjną produkcję specjalistycznego sprzętu. Opłacałoby się to dopiero wtedy, gdyby istniała możliwość zbytu nie setek, lecz tysięcy sztuk. A możliwość rozszerzenia zbytu istnieje. Bułgaria, Rumunia, a nawet częściowo Czechosłowacja są dla nas potencjalnymi odbiorcami sprzętu, który do tej pory sprowadzają za cenne dewizy. Rozmowy w sprawie eksportu i importu sprzętu były już prowadzone z przedstawicielami kół alpinistycznych ZSRR. Niewątpliwie mogłaby się znaleźć możliwość eksportu sprzętu polskiego wyrobu do tych krajów zachodnich, gdzie obecnie ten sprzęt jest najdroższy, a więc np. do Stanów Zjednoczonych. Ten ostatni kraj i tak jest już poważnym importerem alpinistycznego sprzętu europejskiego, głównie szwajcarskiego. Prosimy o zastanowienie się nad tym wszystkim, zwłaszcza tych, którzy zawodowo lub społecznie z produkcją sprzętu coś mają do czynienia.

Redakcja

●
Firma brytyjska Benjamin Eddington reklamuje szczególnie interesujące namioty. Zaopatrywała ona w sprzęt zwycięską wyprawę sir Hunta na Mont Everest, a obecnie prowadzi sprzedaż seryjnie produkowanych namiotów tego samego modelu, w którym Hillary i Tenzing spędzili noc przed szturmem na szczyt, na wysokości 28900 stóp (8810 m).

1. Autentyczny szturmowy dwuosobowy namiot „Meade” odmiany everestowskiej. Ten właśnie model został poddany przed rozpo-

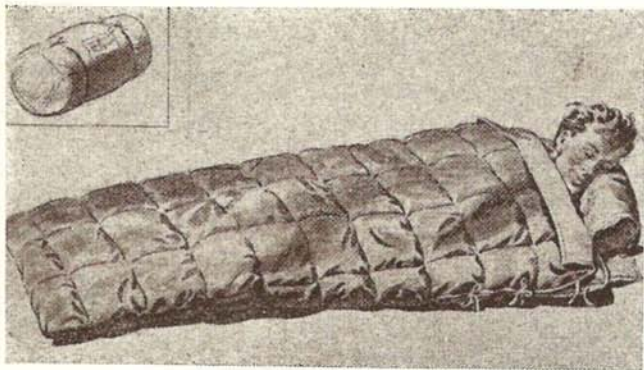


(1)



(2)

Namioty „Meade”, szturmowy oraz popularny, produkcji brytyjskiej firmy B. Eddington



(3)

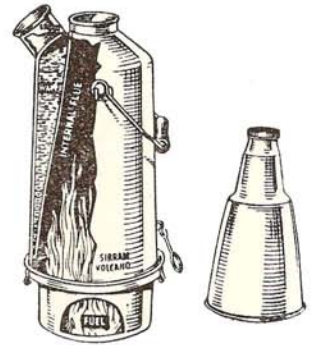
Modele śpiworów: „Mont Everest” oraz „Trailfinder”, również produkcji firmy Eddington.



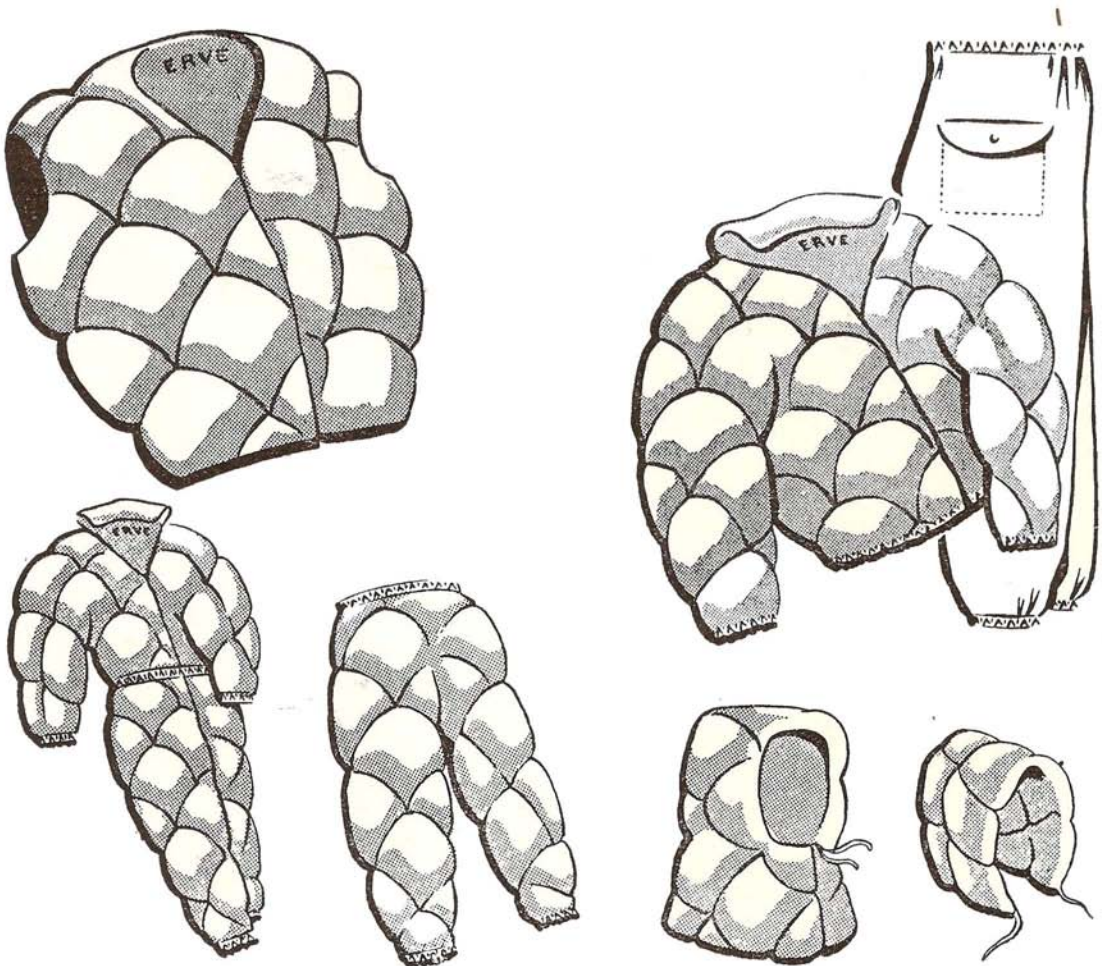
(4)

częciem produkcji słynnym próbom wiatru w tunelu aerodynamicznym. Wymiary namiotu: 7×5 stóp, wysokość 4 stopy i 6 cali. Waga — 13 funtów (ok. 5,9 kg). Cena, w zależności od gatunku użytego materiału, od 25 do 42 funtów. Zastosowanie rękawa wejściowego okazało się w praktyce bardzo skutecznym zamknięciem. 2. Namiot „Meade”, również dwuosobowy, wersji popularnej. Podobnie jak everestowski, również i ten namiot wspiera się na aluminiowych składanych masztach w kształcie odwróconej litery V. Cena przeszło dwukrotnie niższa, waga, w zależności od rozmiarów od 13,5 do 15 funtów, czyli 5,1 do 6,8 kg.

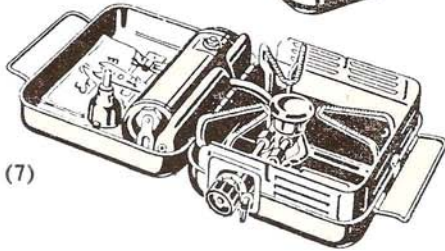
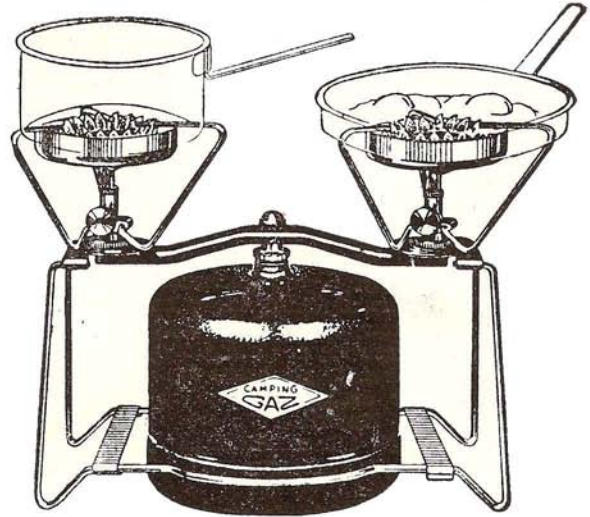
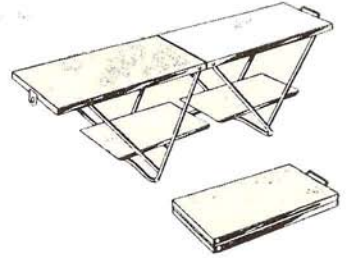
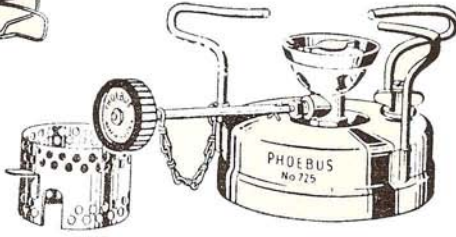
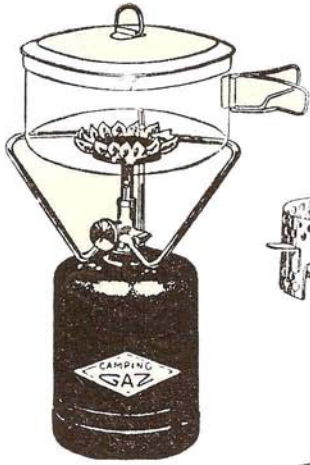
• Jednym z najlepszych na świecie śpiworów typu arktycznego — jak zapewnia ich wytwórca, Benjamin Eddington z Londynu — jest śpiwór podwójny, nazywany „Mont Everest” (3). Właśnie w śpiwory tego rodzaju zaopatrzona była transantarktyczna ekspedycja V. Fuchsa i E. Hilarego, a także ekspedycje antarktyczne Administracji Wysp Falklandzkich. Komplet (wizyjny go na obrazku) składa się z następujących elementów: pokrowiec zewnętrzny 0,5 kg, śpiwór zewnętrzny 1,8 kg, właściwy śpiwór wewnętrzny 1,4 kg oraz wkładka ok. 320 g. Całość waży więc



(5)



(6)



(7)

(8)



(9)



ponad 4 kg, kosztuje — prawie 20 funtów. Śpiworem o wiele tańszym od poprzedniego jest „Trailfinder” (4) tejże firmy, o wadze nieco powyżej kilograma, a cenie — 5,5 funta. Jednak i ten śpiwór jest ze względu na cenę nabytkiem raczej luksusowym. Najtańszy spośród wielu modeli śpiworów firmy „Eddington” kosztuje około 2 funtów, jednak nie ma on już walorów śpiwora przeznaczonego do wysokogórskich, zwłaszcza zimowych biwaków.

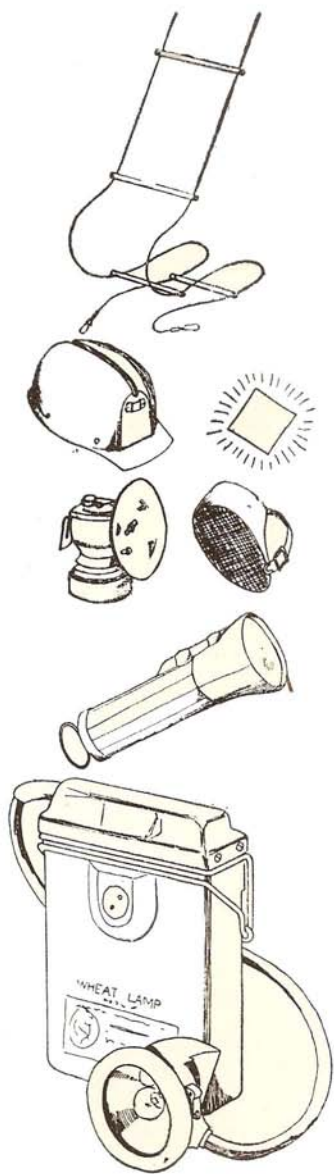
W zakresie ubioru modne są nadal krótkie i dość obcisłe pumpki. Moda na tego rodzaju spodnie, jaka przyjęła się w Polsce południowej (w Warszawie nadal przeważają długie hajdawery) pod wpływem Słowaków i Czechów w latach 1955/56, doprowadziła rychło do powstania rodzimej odmiany. Wyrabiane w Krakowie (przeważnie z ciemnego sztruksu) workowate pantalony w niczym, jak widać, nie przypominają europejskiego okrycia dolnych kończyn. Skafandry wszędzie mają nadal kształty tradycyjne, lecz nie są tak długie jak niegdyś. Interesujące są kurtki puchowe, oferowane w wielu odmianach przez różne firmy. Ubiory puchowe zresztą, to także kurteczki bez rękawów, spodnie, kaptury itp. Rysunki na stronie 44 przedstawiają ubiory puchowe firmy „Erve” ze Szwajcarii (6).

Największa różnorodność modeli panuje w dziedzinie kuchni. I to zarówno wśród kuchenek i prymusów, jak i przyborów pomocniczych. Od tradycyjnych kuchenek spirytusowych dawno przeszli już nie tylko alpinisci, ale także turyści zachodni na korzystanie z palników benzynowych, zwłaszcza gazowych. Kuchenki gazowe składające się ze zbiorników na skroplony butan i różnorodnych palników, lamp, osłon itp. pozwalają na utrzymywanie regularnego płomienia od 10 do 40 godzin, w zależności od pojemności butli. Kuchenki te, wypróbowane przez nas w zimowych warunkach tatrzańskich, zdały świetnie egzamin. Prostsze typy wymagają skonstruowania aluminiowych osłon przeciwwiatrowych.

Na stronie 45 przedstawiamy część z kilkudziesięciu przyborów kuchennych oferowanych przez różne firmy (7). Są to francuskie kuchenki gazowe na skroplony butan (Francja jest wielkim eksporterem tego rodzaju kuchenek. Jedna i ta sama butla pozwala na stosowanie dwu, trzech lub jednego palnika. Płomień jest regulowany.), dwa rodzaje składanych prymusów firm Phoebus i Enders oraz składany plastikowy stolik campingowy, o przydatności ewentualnie bazowej.

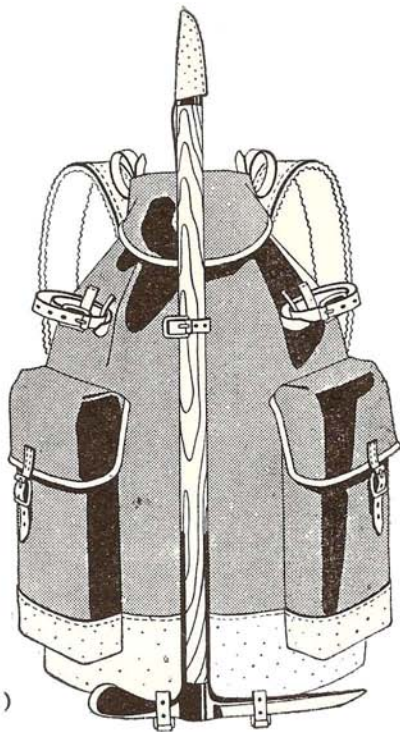
Z ciekawszych urządzeń kuchennych pokazać warto „kociołek obozowy” Volcano (5), oferowany przez firmę Lilywhites z Londynu w cenie 2 funty i 5 szylingów. Płomień z paliwa, umieszczonego na samym dole urządzenia, wydobywa się przez stożkową rurę otoczoną dokoła zbiornikiem płynu. W ten sposób płomień kontaktuje się z płynem na dużej stosunkowo powierzchni. Woda w ilości 1,7 litra zostaje zagotowana w ciągu 6 minut. Można używać paliwa płynnego, a także węgla drzewnego, lub — jak zapewnia prospekt — nawet suchych liści lub papieru.

Amerykańska firma Gerry Ward, Colorado, oferuje odbiorcom uniwersalny zestaw sprzętu jaskiniowego. Chodzi tu o sprzęt wyłącznie specjalny, bo oprócz tego Gerry Ward sprzedaje także pełny wachlarz klasycznego sprzętu alpinistycznego i turystycznego. Od góry (10): całkowicie metalowa drabinka sznurowa, długość 30 stóp (ok. 10 m) szerokość stopni 5 1/2 cala. Waga — 3 funty (około 1,35 kg). Cena 20,5 dolara. Polskie drabinki tej klasy ważą około 1 kg, kosztują około 50 zł. Niżej: helm typu górniczego oraz tkanina fosforyzująca do oznaczania drogi (u nas zupełnie nie znana) w cenie 30 centów za arkusz 4×6 cali. Jeszcze niżej: lampka karbidowa osobliwego kształtu oraz ochraniacz na kolano (u nas nie znany) z miękkiej gumy, używany przy peizaniu w kamienistych korytarzach. Cena 1,70 dol. za parę. Niżej gu-



(10)

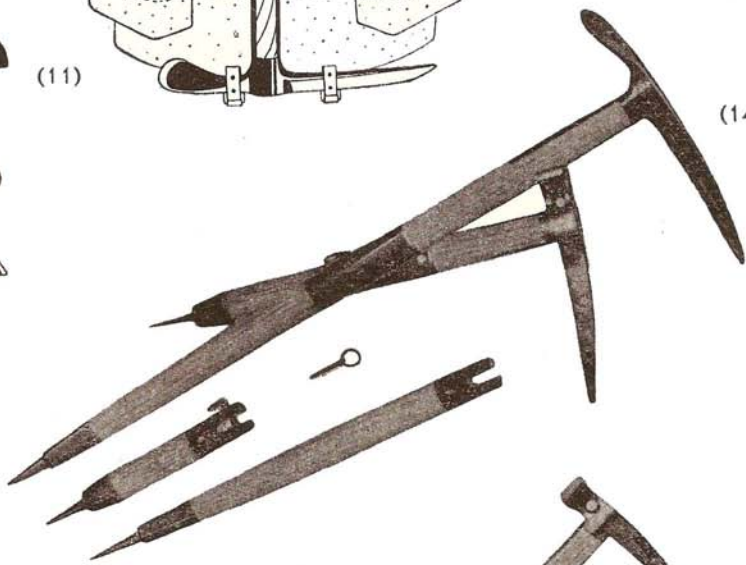
Poniżej jest zamieszczony rysunek czekanów firmy Sporthaus Witting oraz fotografie czekanów firmy Simond. Obok przykład popularnego plecaka wspinaczkowego.



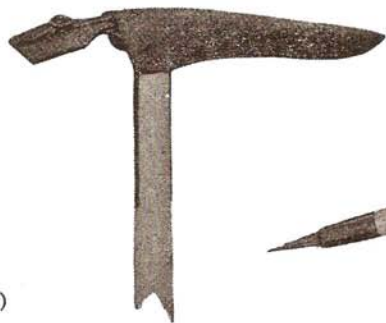
(11)



(12)



(14)



(13)



(15)

mowa latarka elektryczna, według zapewnień firmy całkowicie wodoszczelna, a więc przydatna przy nurkowaniu. Na samym dole: lampa czołowa z zasilaczem akumulatorowym, o kształcie zupełnie odmiennym od stosowanych w Polsce. Waga kompletu 4 funty, cena 26,5 dolara.

● Olbrzymia naprawdę ilość modeli plecaków, oferowanych przez różne firmy, odróżnia się od siebie głównie rozmiarami i układem kieszeni. Są to znane modele turystyczne, niekiedy lepsze od naszych, niekiedy ustępujące celowością kształtu seryjnym plecakom czechosłowackim. Stelarze przeważnie metalowe, rzadziej typu znanego nam z importowanych niegdyś „Bergów”. Ciekawy jest model plecaka wspinaczkowego szwajcarskiej firmy Santis-Sport, którego niektóre odmiany mają otwory pod bocznymi kieszeniami, umożliwiające transport nart, w sposób pokazany na rysunku (9). Wysokość plecaka 65 cm, szerokość 48 cm. Cena nieco powyżej 100 fr. szwajc., z otworami na narty — do 114 franków. Obszycie u dołu wykonane jest ze skóry podobnie jak pasy nośne.

Najnowocześniejszym plecakiem jest model norweski, znajdujący się w sprzedaży w wielu krajach, między innymi w Wielkiej Brytanii. Reprodukowane zdjęcie (8) znaleźliśmy w prospektach f. „Lillywhites” z Londynu. Plecak ten charakteryzuje się niezwykle celowym kształtem, uzależnionym od „fizjologii dźwignia”. Góra jest szeroka, dół wąski. Środek ciężkości wyładowanego plecaka znajduje się więc bardzo wysoko, dobrze przenosząc ciężar na oś ciała niosącego. Dalsze zalety: szeroki stelaż, wygodne, szeroko przytwierdzone pasy, wielka kłapa osłaniająca otwór. Widzieliśmy już takie plecaki w Polsce, są rzeczywiście znakomite. Cena w Anglii — powyżej 7 funtów.

● Francuska firma „Claudius Simond” słynie przede wszystkim z wyrobu doskonałych czekanów. Moda w dziedzinie czekanów ulega stałym zmianom, prawie co sezon lansowane są odmiany w wymiarach i kształtach ostrzy. Na wszelki więc wypadek „Simond” oferuje kilkadziesiąt rodzajów czekanów o różnych kształtach i długościach. Obok typów klasycznych, zwraca uwagę krótki czekanik „Special V Short” (15), będący jednocześnie młotkiem. Waga 700 g, długość styliska 60 cm, ostrza wraz z obuchem młotka mają długość do 230 mm. Czekan składany „Simond Special V” (15) jest podobny do poprzedniego. Dziura za obuchem służy — według objaśnień firmy — do przypinania karabinka.

Na stronie 47 pokazany jest składany z 4 części uniwersalny czekan „Simond Specjal C 4” (14). Posługując się dwoma styliskami o różnej długości oraz dwoma różnymi głowicami czekana właściwego i czekana — młotka, można przy pomocy śruby łączącej otrzymać: krótki młotek, długi młotek-czekan, krótki czekan lub długi czekan. Waga całości — 1800 g. Wśród wyrobów Simonda warto także zwrócić uwagę na osobiwy skórzany pokrowiec na czekany (13). Wszystkie wzory są patentowane. Cen francuskich niestety nie znamy, w Szwajcarii simondowski czekan „Super” kosztuje 44, a składany 48 franków szwajcarskich.

W dziale „żelaza” warto pokazać jeszcze cztery typy czekanów oferowanych przez Sporthaus Witting z Austrii (Innsbruck). (12). W jednym z najbliższych numerów, w dalszym ciągu przeglądu zapoczątkowanego obecnie, zamieścimy szczegółowe omówienie typów haków, karabinków, młotków oraz raków produkowanych przez różne firmy europejskie.

● Na zakończenie — zabawna ciekawostka. Oto wspomniana już firma „Santis-Sport” ze Szwajcarii sprzedaje „królewskie zbyrkadła”, dzwonki wzorowane na tych, jakie szwajcarscy pasterze zawieszali na szyjach krów. Wybór modeli jest spory, ceny wahają się między 7.80 a 17.80 fr. szwajcarskich.

SOMMAIRE

CHRONIQUE. Dernières décisions du „Tribunal Arbitral” du Club Polonais de Haute Montagne — Séjour des alpinistes et des skieurs russes dans les Tatras Polonaises en hiver 1960: les hôtes russes sauf leur activité dans les montagnes ont visités aussi les monuments de Varsovie et de Cracovie et pris connaissance de notre vie culturelle et sociale — Petites informations courantes de l'activité du Club Polonais de Haute Montagne. Page 2

10 ANS D'ALPINISME SOUTERRAIN EN POLOGNE (P. Burchard). En avril 1960 avait lieu l'anniversaire de dix ans du mouvement spéléologique moderne en Pologne. L'auteur de l'article résume l'histoire de ce mouvement de la naissance du Club des Alpinistes Souterrains de Cracovie — 1950 (comp.: Taternik No 1/59, Alpinisme souterrain en Pologne, p. 15—21), première organisation spéléologique en Pologne, jusqu'à nos jours. Il discute les formes nouvelles de cette organisation et souligne les résultats obtenus par la spéléologie polonaise durant dix années dernières. Page 4

ALPINISTES CONTEMPORAINS (J. Kolbuszewski). Encore au sujet de la discussion sur l'attitude idéologique des alpinistes contemporains. L'auteur discute l'attitude de la plus jeune génération des alpinistes polonais envers la montagne et l'alpinisme. Page 8

ANTONIN VEVERKA — ami des alpinistes polonais (article rédigé par la rédaction). Souvenir d'un éminent alpiniste tchécoslovaque de la génération plus âgée. Veverka, publiciste et professeur à Holesov (Moravie), était un de premiers organisateurs du mouvement de l'alpinisme moderne à Tchécoslovaquie. Page 12

KONCZYSTA (Antonin Veverka) Souvenir de l'ascension au sommet de Kończysta dans les Tatras Tchécoslovaque. Page 16

SOUVENIRS DU VIEUX GRIMPEUR (Zez). Récit satirique — problème actuel de l'alpinisme. Page 19

ALPINISME POLONAIS ET ALPINISME MONDIAL. Dhaulagiri 1959: compte rendu détaillé de l'expédition autrichienne — Cerro Torre: description de l'accident tragique après la conquête de ce sommet — Jannu à Himalaya: court compte rendu de l'expédition française en 1959 — Camp alpin du Club Polonais de Haute Montagne, Centre de Cracovie, à Jugoslavie en 1951, organisé à base d'un changement sans devises avec l'organisation Planinarskie Druzstwo Rudnicki de Belgrade; ce départ avait le caractère d'une reconnaissance, l'activité des grimpeurs s'est concentrée surtout dans la région de Triglav — Chronique d'alpinisme en 1958. Page 22

ALPINISME SOUTERRAIN ET SPELEOLOGIE. Compte rendu de l'activité de l'alpinisme souterrain polonais en 1959 au pays et à l'étranger; entre autres: expédition de la Section de l'Alpinisme Souterrain de Cracovie dans les grottes hongroises; recherches spéléologiques en Slovaquie — Perspectives d'exploration des grottes dans les montagnes de Caucase — Relations internationales de la spéléologie — Les plus profondes grottes du monde — Nouvelles grottes dans la vallée de Mała Łąka (Petite Prairie, Tatras Polonaises) — Exploration des grottes „Śnieżna” et „Naciekowa” dans les Tatras Polonaises. Page 32

ACCIDENTS ET SECOURS DANS LES MONTAGNES. 8 accidents mortels parmi les alpinistes polonais dans les Tatras en 1960. Compte rendu de l'accident tragique dans la grotte Myster Hool à USA. Page 37

CRITIQUES. „Siedem Kręgów wtajemniczenia” (7 cercles d'initiation) de J. A. Szczepański et „Pamiętnik alpejski” (Mémoires d'alpiniste) de J. Utracki. Ces deux livres de montagne, dernièrement édités, serrent à l'auteur de la critique de prétexte pour préciser les exigences qu'on pose à la littérature de l'alpinisme. Page 39

NECROLOGIE. Souvenir de Z. Strumiłło et de S. Sulczyński. Page 41

INFORMATIONS TECHNIQUES. Le matériel de l'alpinisme et le matériel touristique à l'étranger. Page 42

SUMMARY

THE CHRONICLE notes the latest resolutions of the Friends' Council of the Polish Mountaineering Club, and the visit of some Russian alpinists

and skiers to the Polish Tatras in the winter of 1960. The Russian guests, besides mountaineering activities, saw something of the relics of the past in Warsaw and Cracow, and of our cultural and social life. Current items of information about the Polish Mountaineering Club. Page 2

10 LAT TATERNICTWA JASKINIOWEGO W POLSCE (Ten Years of Underground Climbing in Poland): P. Burchard. The tenth anniversary of the modern speleological movement in Poland occurred in April 1960. In his article the author gives a summary of the history of this movement from the time when the Underground Club in Cracow, the first speleological organization in Poland, came into existence in 1960 (Cf. L'Alpinisme souterrain en Pologne: Taternik No. 1/1959, Year Book 35, pp. 15—21), and concludes with a discussion of the present forms of organization. He sums up the achievements of Polish speleology during the last ten years. Page 4

TATERNICY WSPÓLCZEŚNI (MODERN CLIMBERS IN THE TATRAS): J. Kolbuszewski. A third voice in the discussion on the ideological attitude of modern Polish climbers in the Tatras. The author discusses the attitude towards mountains and alpinists among the youngest generation of climbers. Page 8

ANTONIN VEVERKA, the friend of Polish climbers (editorial note). Recollections of the eminent Czechoslovakian climber of the older generation, who died recently. Veverka was one of the first organizers of the modern alpinistic movement in Czechoslovakia, a publicist, and a teacher at Holesov in Moravia. Page 12

KONCZYSTA (Antonin Veverka). Recollections of the ascent of Kończysta in the Slovakian Tatras. Page 16

ZE WSPOMNIENIEM STAREGO WSPINACZA (From the Memories of an Old Climber): Zez. A satirical literary work on current topics in climbing. Page 19

CLIMBING IN THE TATRAS AND ALPINISM. Dhaulagiri 1959: a detailed account of the Austrian expedition. Cerro Torre: a description of the tragic accident after the ascent of this peak. Jannu in the Himalays: a short description of the French expedition in 1959. The Cracovian Section of the Polish Mountaineering Club; the camp in Jugoslavia in the summer of 1959, organized without making use of foreign currency as an exchange with the Jugoslavian organization Planinarskie Druzstwo Rudnicki in Belgrade. The excursion had the character of a reconnaissance, and the climbing was done mainly in the region of Triglav. The Alpine Chronicle for 1958. Page 22

UNDERGROUND CLIMBING AND SPELEOLOGY. A review of the activity of Polish underground climbing in 1959 in Poland and abroad, including the expedition of the Cracow Section of Underground Climbing from the Polish Mountaineering Club to the Hungarian caves, and the speleological explorations made in Slovakia. The prospects for cave-climbing in the Caucasus. Discussions on international contacts in speleology; the deepest caves in the world; the new caves in the Małej Łąki Valley in the Polish Tatras; the exploration of the Śnieżna and Naciekowa caves in the Polish Tatras. Page 32

ACCIDENTS AND LIFE-SAVING IN THE MOUNTAINS. In the winter of 1960 there were eight fatalities among Polish climbers in the Tatras. An account of the tragic accident in the cave Mystery Hole in the United States. Page 37

REVIEWS. Siedem Kręgów wtajemniczenia (The Seven Circles of Initiation), by J. A. Szczepański, and Pamiętnik alpejski (An Alpine Album) by J. Utracki. These recently published books about mountains serve J. Kolbuszewski in his review as a pretext to define the requirements which mountaineering should fulfil. Page 39

OBITUARY. Posthumous memoirs of Z. Strumiłło and T. Sulczyński. Page 41

TECHNICAL NEWS. A survey of tourist and mountaineering equipment abroad. Page 42

СОДЕРЖАНИЕ

ХРОНИКА. Содержит последние решения товарищеского суда Высокогорного клуба, информацию о пребывании советских альпинистов и лыжников в Польских Татрах зимой 1960 года. Советские гости кроме восхождений на горы ознакомились с историческими памятниками Варшавы и Кракова и с нашей культурной и общественной жизнью. Мелкие текущие сообщения касаются деятельности Высокогорного клуба. Стр. 2

10-ЛЕТИЕ СПЕЛЕОЛОГИИ В ПОЛЬШЕ (П. Бурхард). В апреле 1960 года исполнилось 10-летие современной спелеологии в Польше. Автор статьи дает краткий очерк истории этого движения, начиная с создания клуба спелеологов в Кракове в 1950 году (сравните: *l'Alpinisme souterrain en Pologne* „Татерник” № 1/1959, ежегод. 35, стр. 15—21) первой спелеологической организации в Польше и подводит итоги достижения польской спелеологии за последние десять лет. Стр. 4

СОВРЕМЕННЫЕ АЛЬПИНИСТЫ (Кольбушевский). Третий голос в дискуссии над идейным обликом современных польских альпинистов. Автор пишет об отношении к горам и альпинизму самого младшего поколения альпинистов. Стр. 8

АНТОНИН ВЕВЕРКА — друг польских альпинистов. Редакционная статья о недавно скончавшемся, видном чехословацком альпинисте старшего поколения. Веверка был одним из первых организаторов современного альпинизма в Чехословакии, публицистом и учителем в Холесове, в Моравии. Стр. 12

КОНЬЧИСТА (Антонин Веверка). Воспоминания о восхождении на вершину Коньчиста в Словацких Татрах. Стр. 16

ИЗ ВОСПОМИНАНИЙ СТАРОГО АЛЬПИНИСТА (Зез.). Сатирическое литературное произведение на актуальные темы альпинизма. Стр. 19

АЛЬПИНИЗМ В ПОЛЬШЕ И ЗА РУБЕЖОМ. Даулагри

1959 г. — подробное описание австрийской экспедиции Черро Торе — описание трагического случая после взятия этой вершины. Жанню в Гималаях — краткое описание французской экспедиции в 1959 году. Лагерь краковского кружка Высокогорного клуба в Югославии летом 1959 г., организованный в порядке безвалютного обмена с югославской организацией „Планинарске Дружтво Руднички” в Белграде. Поездка носила рекреационно-спортивный характер, альпинистская деятельность развивалась, главным образом, в районе Триглава. Хроника альпинизма за 1958 год. Стр. 22

СПЕЛЕОЛОГИЯ В ТАТРАХ И ЗА РУБЕЖОМ. Обзор деятельности польских спелеологов в 1959 году в Татрах и за рубежом, в частности: экспедиция Краковской секции спелеологии высокогорного клуба в венгерские пещеры; проводились спелеологические исследования в Словакии. Перспективы спелеологические исследования в Словакии. южэчф—смвыгцплкд смвыггических экспедиций на Кавказе. Международные контакты в спелеологии; самые глубокие пещеры в мире; новые пещеры в Долине Малой Лонки в Польских Татрах; исследование „Снежной” и „Натековой” пещер в Польских Татрах. Стр. 32

НЕСЧАСТНЫЕ СЛУЧАИ И ГОРНОСПАСАТЕЛЬНАЯ СЛУЖБА. Зимой 1960 года в Татрах погибло 8 польских альпинистов. Описание трагического случая в пещере „Мистер Хул” в Соединенных Штатах. Стр. 37

РЕЦЕНЗИИ. „Семь кругов посвящений в тайну” Я. А. Щепанского и „Дневник альпиниста” Утрацкого. Исходя из оценки этих книг, автор рецензии Кольбушевский уточняет требования, каким по его мнению должна отвечать современная литература, посвященная альпинистской тематике. Стр. 39

ТРАУРНАЯ ХРОНИКА. Посмертные воспоминания о З. Струмилле и Т. Сулчинском. Стр. 41

ТЕХНИЧЕСКИЕ НОВИНКИ. Обзорные зарубежного альпинистского и туристского снаряжения. Стр. 42

*Wśród seraków Uszbieńskiego
Lodospadu — V. Heckel. 1958*

La revue „Taternik” est expédié en échange des éditions alpines, spéléologiques et géographiques.

The magazine „Taternik” will be sent out in exchange for alpin, speleological and geographical publications.

Журнал „Taternik” высылается в обмен на альпинистические и географические издательства.

L'ADRESSE DE REDACTION — EDITORS
ADDRESS — РЕДАКЦИОННЫЙ АДРЕС:
Kraków, ul. Osiedle 15 Grudnia 11, m. 13.
Skr. poczt. 687. Pologne — Poland — Польша.

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW: Artykuły do zeszytów „Taternika” należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu, na arkuszach A4, jednostronnie pisane, z odstępem między wierszami i marginesem 4 cm z lewej strony. Fotografie dołączone do pracy, jak i składane do depozytu do wykorzystania przez redakcję, powinny być wykonane na papierze blyszczącym, białym, możliwie w formacie 13×18 lub 18×24 cm. Rysunki wykonane tuszem. Rękopisów i fotogramów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Artykuły drukowane w „Taterniku” nie są honorowane, natomiast autorzy otrzymują egzemplarze autorskie. Za wykonane zdjęcia płacimy wg stawek autorskich.



Cena zł. 10.-



WYDAWNICTWO SPORT I TURYSTYKA

<http://pza.org.pl>